Nr. 27. Poznań, Niedziela, dnia 6-go Lipca 1902 r. Rok VI.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 mk.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 73 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal., za Oceanem 1 dolar 25 cent.
Redakcya i Administracya „Pracy" znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 1946.

Manuskryptów nie zwraca się.

BACZNOŚCI!

Im bliższą chwila odwiedzin cesarskich w Poznaniu, tym więcej snuje się wszędzie tajnych agentów policyjnych po mieście i na przedmieściach.

W zeszłym tygodniu wzmocniono personał tajnych funkcyonaryuszów policyjnych o przeszło 40.

Zadaniem ich jest nie tylko tropienie za niebezpieczeństwami mogącemi ewentualnie grozić osobie monarchy, lecz jednocześnie także badanie usposobienia ludności. Nie potrzeba rozwodzić się długo nad tem, że władza głównie mieć będzie na oku ludność polską, czując dobrze, że ona to właśnie najwięcej ma powodu do niezadowolenia i niechęci.

Nie obawiamy się, iżby wśród rodaków naszych znaleść się mieli tacy, którzyby jakąkolwiek zachowywali styczność z anarchistycznemi knowaniami. Nawołując do baczności, nie to mamy na myśli. Agenci śledzić będą każdą rozmowę, każde słowo odnoszące się do cesarza, nie tylko po lokalach publicznych, lecz także, o ile się da, po domach.

Wiadomo, że za żadnego z monarchów pruskich nie było tyle procesów o obrazę majestatu, co za cesarza Wilhelma II. Nigdy też skazańcy w podobnych procesach nie bywali tak rzadko ułaskawiani, jak w ostatnich 14 latach. I oto, co nas skłania do napomnień i przestróg.

Żyjemy wprawdzie w państwie o konstytucyjnym ustroju, ma być w tem państwie swoboda myśli i słowa, ale pomiędzy tem co wolno, a co niedozwolone i karygodne, nie ma ścisłej granicy. Żaden z biegłych w prawie obrońców nie zdoła dziś nawet ściśle i z niezawodną pewnością określić, co w obliczu i zapatrywaniach prokuratoryi uchodzi, a co się jej pojęciom sprzeciwia.

Jesteśmy w niedoli i przygnębieniu. Odczuwamy żywo krzywdy nam wyrządzane. Nieraz gotuje się w naszem wnętrzu, że na własnej ojczystej ziemi tyle nas spotyka prześladowania, tyle bólu i udręczeń nas nawiedza. Rozumiemy więc bardzo dobrze, gdy niejednemu z nas w toku rozmowy o naszem położeniu zawre krew, a myśl niepowściągliwa wybuchnie szczerym, otwartym wyrazem. Ale cóż, gdy ten wyraz niekiedy przekracza ową elastyczną wolności granicę, gdy stawa się przedmiotem śledztw, procesów i wyroków surowych, gdy spada potem klęską na jednostki, a nawet rodziny całe!

Dlatego „baczność!" wołamy w chwili, gdy uszy tajnych ajentów policyjnych wyjątkowo są zaostrzone, a gdy nam właśnie w ostatnich czasach tyle nowych zadano cierpień, że przemilczeć, że stłumić je w sobie tak bardzo trudno!

Trzeba panować nad sobą! Potrzeba ostrożności, trzeźwości i spokoju. Potrzeba tym więcej, że tajnej policyi wolno nawet podniecać, pobudzać do gorętszych wynurzeń, a mogą być przecież i tacy ajenci policyjni, którzyby dla korzyści osobistej, dla zysku lub awansu gotowi nawet roznamiętnić mniej panujących nad sobą, byleby jakie karygodne słowo wyłowić i wykazać swój „Diensteifer."

Jesteśmy w niewoli — to prawda — ale nie jesteśmy niewolnikami i nie będziemy nimi tak długo, dopóki sami się nie upodlimy. Dlatego też nie potrzebujemy wcale taić swojego usposobienia, nie potrzebujemy kłamać, że miłujemy tych, których nienawidzimy; że czcimy to, co z ludzkiego stanowiska sądzone czci żadnej w nas nie wzbudza; że mamy uczucie zapału w chwilach, w których może najwięcej uczu-

wamy oziębłości, niechęci, a może nawet wstrętu.

Takiej obłudy, fałszu i kłamstwa żadne prawo od nas domagać się nie może. Ale stosunki, w wysokim stopniu przeciwko nam zaostrzone, wymagają od nas przezorności i równowagi. Żądają, ażebyśmy *nie kłamiąc, wstrzemięźliwymi byli w słowach, hamowali się w wyrazie uczuć, nie narażali się na nowe klęski.*

Właśnie nam wśród nawałnicy, jaka się nad nami sroży, potrzeba serca i rozumu jednocześnie. Bądźmy silni czynem w obronie naszej narodowej, a powściągliwi w słowie. Okażmy to i w tej oto porze, w której niemieccy obywatele krzątają się, ażeby uczcić niełaskawego na nas monarchę. Gdy oni się cieszyć będą, niech na nas przez nierozwagę własną żaden nowy smutek przynajmniej nie spada.

A więc baczność!

Vester.



Widmo panslawizmu.

Im więcej krzywd wyrządzają nam Prusacy, tym większy niepokój ich ogarnia, jakby złe sumienie budziło się gdzieś w obciążonej grzechami ich duszy. Szczególnym obecnie przedmiotem zaniepokojenia jest dziś dla Niemców budzący się w słowiańszczyźnie duch wspólności pobratymczej, nie mogący wprawdzie na razie wywrzeć silniejszego wpływu na konfiguracyą polityczną, ale stanowiący w każdym razie początek ruchu, który w przyszłości zaważy niewątpliwie na szali losów plemion słowiańskich.

W prasie niemieckiej pełno teraz uwag o duchowem zespalaniu się słowiańszczyzny, jako zjawisku, którego kierownicze czynniki polityczne Niemiec i Prus nie powinny spuszczać z oka.

Berliński „Tageblatt" poświęcił pod datą 28-go czerwca obszerniejszy artykuł tejże sprawie, zatytułowany „Panslawiści a Polacy", którego celem widocznym jest skierowanie baczności rządowych sfer na ruch wszechsłowiański wogóle, szczególnie zaś na postawę, jaką wobec tego ruchu przybierają Polacy.

Autor artykułu sięga w czasy, gdy na horyzoncie międzynarodowych stosunków pojawiały się raz wraz przebłyski panslawistycznej idei.

Wtedy to — tak brzmią jego wywody — usiłowano daremnie przekonać Polaków, że tylko zgoda i jedność słowiańskiej braci, zespolenie jej w jedno olbrzymie państwo, zdoła zapewnić zwycięztwo nad niemczyzną napierającą z zachodu.

Gdy wszelkie zabiegi zjednania Polaków dla panslawizmu okazały się daremnemi z powodu krzywd wyrządzonych im przaz Rosyą, wtedy panslawiści zwrócili się do Rusinów i utworzyli we Lwowie, Czerniowcach, Wiedniu i innych miastach środowiska wszechsłowiańskiej, a raczej rusofilskiej agitacyi.

Ale i te zabiegi spełzły na niczem raz dlatego, że rząd austryaki wespół z Polakami ruch ten potrafił sparaliżować w granicach krajów habsburskich, a potem, że wśród Rusinów pod berłem rosyjskiem wzmógł się potężny ruch narodowo-rusiński, daremnie tłumiony przez wojsko i żandarmeryą.

Po tych pierwszych panslawistycznych usiłowaniach — tak wywodzi dalej „Berl. Tageblatt" — nastąpił zwrot w tym kierunku, ażeby wszelkiej polityki wrogiej Polakom i Rusinom zaniechać, a traktować ich po bratersku.

W tym duchu pracować począł książę Uchtomski w „Pietersburskich Wiedomostiach," które z początku wyszydzane i nawet trzykrotnie zakazem wydawnictwa zagrożone, obecnie coraz więcej zyskują uznania.

W dalszym ciągu rozpisuje się autor o konferencyach „panslawistycznej rady wojennej, w tajemnicy ścisłej trzymanych, na których radzono nad nowym strategicznym planem."

Główną treścią owego planu — podług „Berl. Tageblattu" — jest, ażeby wśród Polaków zaborów austryackiego i pruskiego zjednywać sobie umysły życzliwem i przyjaznem traktowaniem sprawy ich narodowej, a przedewszystkiem pozyskać dla wspólnego działania polskich dziennikarzy. Skoro się uda pewną część dzienników polskich pozyskać dla idei panslawistycznej, wtedy owa niebywała i niewzruszona solidarność narodowa polska na zawsze będzie rozbitą, a tym sposobem utworzy się wyłom, na którym zyska sprawa wszechsłowiańska.

Tak wygląda podług „Berl. Tageblattu" kombinacya strategicznego planu w odniesieniu do Polaków.

Niedawno jeszcze — tak kończy autor swoje wywody — niktby nie przypuszczał, iżby kiedykolwiek udało się rosyjskim panslawistom zjednać Polaków dla swej idei. „Ale Rosyanie są mistrzami w swej sztuce: nasamprzód poczęto biadać nad niedolą i uciskiem gniotącym Polaków w pruskim zaborze; tu i owdzie pojawiły się odezwy do składek na zespolenie słowiańskich sił; nakoniec politycy polscy okazują coraz głośniej swoje panslawistyczne tendencye..."

Stwierdziwszy to, autor zaznacza, że „*dyplomacya niemiecka powinna baczną uwagę zwrócić na te zakulisowe machinacye.*"

Niech sobie dyplomacya prusko-niemiecka śledzi owe „machinacye", jak tam uważa za stosowne, ale wątpimy, czy obezwładni żywiołowy ruch słowiański, który jest bardzo naturalnym wynikiem wrogiej Słowianom polityki niemieckiej. Autor artykułu roztrząsając rozumnie to, co sam powiedział, powinien nabrać przekonania, że jeżeli cośkolwiek z poza obrębu słowiańszczyzny pchnęło olbrzymio naprzód panslawistyczną ideę, to właśnie niebywała prześladowcza polityka pruska, którą tenże sam „Berl. Tageblatt" tyle

razy bezwstydnie pochwalał. Sięgając wzrokiem w zamierzchłe wieki, uprzytomniając sobie ową gwałtowną giermanizacyą tylu plemion słowiańskich, a patrząc dziś na tę walkę nieludzką i niechrześcijańską, wypowiedzianą przez pół sta milionów trzem milionom Polaków, na tę walkę wyjątkowych praw, rozporządzeń i szykan, na walkę językową i głodową, na te udręczenia niezliczone, trudno nie uczuwać, że nie w połączeniu, nie w zespole z Niemcami nasza przyszłość. Całość wrogiej nam polityki pruskiej, jej istota, jej charakter jest tego rodzaju, że jej żaden słowiański naród skonstruowaćby nie umiał. To specyalnie niemieckie i pruskie, a dlatego też takie obce.

Widmo wszechsłowiańskie, prześladujące obecnie tych, którzy nas prześladują, może nie rychło przyoblecze się w ciało, ale to pewne, że ono nie jest bez ducha twórczego, że ten duch siłą swoją torować sobie będzie drogi do coraz liczniejszych środowisk polskiego życia i coraz liczniejszych serc polskich, a w nich budować będzie pomyślniejszą przyszłość.

Wiemy dobrze, iż postawa obecna rządu rosyjskiego względem Polaków i Rusinów sprzeciwia się rozwojowi idei szczerze słowiańskiej, która tylko na zasadzie prawdziwego braterstwa a nie krzywdy rozkrzewić się może.

Ale ufamy, że i tam, zkąd szły dotąd wrogie przeciwko Polakom ukazy, dotrze kiedyś duch słowiański, którego widmo już dziś Niemców straszy.

Slavus.



To wasze dzieło!

Nigdy jeszcze, odkąd naród nasz istnieje, nie pisano i nie mówiono o nas w świecie tyle, co dzisiaj. Straciliśmy niezależny byt polityczny — przegraliśmy tyle wojen; tyle zbrojnych porywów naszych dla odzyskania tego, cośmy stracili, zakończyło się klęską, że sądzić by można, iż przegraliśmy już sprawę z kretesem, że skazani już jesteśmy na powolną zagładę, że nikt się z nami już liczyć nie potrzebuje. A tymczasem przekonujemy się niemal codziennie, że mimo utraty niezawisłości, mimo braku własnych zastępów zbrojnych — jesteśmy jeszcze *bardzo ważnym czynnikiem politycznym,* którego nawet wielka dyplomacya lekceważyć lub ignorować nie śmie. A przekonujemy się o tem zarówno z mów ministrów pruskich, jak i z wrogiej nam prasy niemieckiej.

Świeżo znów otrzymaliśmy dowód taki w berlińskim *„Tageblacie"*. Pismo to zamieszcza wybitnym drukiem obszerny artykuł, który ma wprost zwrócić uwagę dyplomacyi niemieckiej, że *jeszcze baczniej nami zajmować się winna.*

Artykuł ten omawia szczegółowo dążności *panslawistyczne,* wychodzące z kół rosyjskich. Stwierdza nasamprzód, że Polacy długo, bardzo długo byli nieprzystępni dla takiego rosyjskiego panslawizmu, że uważali w Rosyi wroga swego. To teraz zaczyna się zmieniać. W Rosyi bowiem zrozumiano, że bez pozyskania Polaków panslawizm rosyjski nie zdoła się przyjąć w całej słowiańszczyźnie. Rozpoczęto więc umizgi do Polaków na wielką skalę, naturalnie umizgi *podstępne, nie szczere,* gdyż w gruncie rzeczy Rosya dąży dalej tak samo jak dawniej do wchłonięcia narodu polskiego w swój organizm narodowy, a więc do zagłady narodowości polskiej. A rzecz dziwna, że mimo jawnej niemal *nieszczerości* tych umizgów, znalazły one teraz wzajemność (?) w szerokich kołach polskich. Pozyskano już znaczny zastęp polskich dziennikarzy, ba, nawet sędziwy twórca polskich „Kółek włościańskich" pan *„Jakowski"* (ma być Jackowski) wyrażał się do pewnego dziennikarza rosyjskiego bardzo życzliwie o Rosyi i niejako także przystał do panslawistów. Doszło do tego, że dziś nawet pisma, ongi nieprzejednane względem Rosyi, uderzają w ton prusofilski (?) że już i organ namiestnika galicyjskiego, hrabiego Pinińskiego — „Gazeta Narodowa" zamieszcza artykuły, w których straszy Polaków „niemiecką kulturą" a wskazuje na „jędrne, zdrowe, chrześciańsko usposobione społeczeństwo rosyjskie, jako sympatyczniejsze dla Polaków".

„Tak więc — kończy „Berl. Tageblatt" swe wywody — oficyalni reprezentanci Polaków stali się nagle panslawistami. Zachodzi wprawdzie kwestya czy cały *naród* polski przyłączy się do tej ewolucyi. Bądź jak bądź, zakulisowe te machinacye zasługują na to, aby dyplomacya nasza *baczną poświęcała im uwagę!*"

Może się mylimy — lecz artykuł ten naprawdę sprawia na nas wrażenie, jakoby był *inspirowany z wyższych sfer.* Zdawać by się mogło, że dyplomatyczne usiłowania, aby skłonić Rosyą do naśladowania Prus w ich polityce antypolskiej, nie dopięły celu, że uznano teraz za potrzebne, dać Rosyi do zrozumienia, iż dyplomacya niemiecka zna *„zakulisowe"* machinacye panslawizmu rosyjskiego i że bacznie śledzić go będzie.

Tymczasem — jeźli tak jest rzeczywiście — przestroga ta w Petersburgu jedynie śmiech wywołać musi. Rzekome owe „zakulisowe" machinacye panslawistów w celu pozyskania Polaków, istnieją dotychczas tylko w wyobraźni niemieckiej, tak samo rzekoma ewolucya „oficyalnych przedstawicieli Polaków" w kierunku sympatyzowania z panslawizmem. *Rosya absolutnie nic nie czyni dla pozyskania Polaków, co chwila zaś wprost ich sobie zraża i formalnie odpycha.* Stanowczo też zapewnić możemy strachajłów berlińskich, że Polacy jak dotychczas tak i dzisiaj bynajmniej nie lgną do panslawizmu takiego, któryby wymagał wyrzeczenia się indywidualizmu narodowego. Naród polski jest i czuje się dość silnym, aby ostać się o własnych siłach, zanadto zaś kocha swe właściwości narodowe, iżby wyrzec się ich miał dla politycznych względów.

Natomiast faktem jest, że *idea wszechsłowiańska,* dążąca do zbratania się i zjednoczenia wszystkich

narodów słowiańskich — nie wykluczając Rosyi — na podstawie zupełnego narodowego i politycznego *równouprawnienia — coraz więcej zyskuje u nas zwolenników.* A jest to idea dla nas ogromnie ważna, bo pomnaża nasze siły odporne i naszą ufność w lepszą przyszłość. Prawdą jest, że wybujały nasz indywidualizm narodowy dawniej nie sprzyjał tej idei — ale tak samo jest faktem, że była to jedna z przyczyn upadku naszego.

Polska mogła była zająć stanowisko przewodnie w Słowiańszczyźnie; zaniedbała tego i upadła. Jeźli więc dziś zrozumiała to i stara się naprawić błędy przeszłości, to jest to dla narodu polskiego rzeczą ogromnie *ważną.*

Lecz któż to sprawił? Kto wie, czy pozostawieni sami sobie, niebylibyśmy dalej lgnęli ku zachodowi i goniąc za widmami złudnemi, dziś jeszcze zapominali o tem, że jesteśmy także Słowianami i mamy obowiązki względem słowiańszczyzny. Tymczasem polityczny nasz upadek, a zwłaszcza *ucisk, jakiego doznajemy ze strony Niemców — walka, jaką toczyć musimy z niemczyzną już o byt nasz narodowy* — rozproszyła wszelkie nasze złudzenia i zwróciła nas w stronę, w którą woła nas nietylko obowiązek, ale także znaczna *korzyść narodowa.* To więc jest dziełem tych, którzy nas *gnębią,* a więc przedewszystkiem *Niemców,* i za ten jedyny owoc ich antypolskiej akcyi szczerze im *wdzięczni jesteśmy.* Popchnął nas bowiem na właściwą drogę.

Stosunek nasz do *Rosyi* nie zmieni się rychlej, dopóki nie zagoją się stare rany, nie ustaną obecne prześladowania i dopóki nie przekonamy się o *szczerości* jej slawofilskich dążności. Że wówczas u nas zrodzi się także pewien *rusofilizm* jako czynnik *polityczny,* to jest wielce możliwem.

Ale i to będzie głównie *waszem* dziełem Niemcy i Prusacy!!

Czujny.

Nie sądźcie nas według siebie!

„Żądamy od was, abyście stali się Niemcami, ażebyście czuli po niemiecku!" Tak mniejwięcej wołał do nas hrabia Bülow w Izbie panów a sekundował mu pan von Rheinbaben — jakkolwiek poprzednio uroczyście nam zaręczali, że rząd bynajmniej nie chce nam odebrać naszej narodowości, pierwszy zaś „wspaniałomyślnie" pozwalał nam mówić, jak nam dziób urosł.

Tak jest! W tem żądaniu zawarty jest główny, jeżeli nie wyłączny cel polityki antipolskiej. Odsłaniacie nam go coraz śmielej, coraz otwarciej; coraz mniej, choćby tylko dla pozoru — zważacie na to, że żądanie takie sprzeciwia się prawu Bożemu i przyrodzonym prawom ludów, że ani z bożą, ani z ludzką etyką pogodzić się nie da. Ależ macie siłę, cóż więc obchodzą was te względy?

Dążyliście zresztą, wy i przodkowie wasi, do celu tego już od przeszło sto lat, odkąd oderwaliście nas od Macierzy, od braci, a dążyliście rozmaitemi środkami; z początku takimi, które kłam zadają rzekomej waszej wyższości cywilizacyjnej i kulturalnej. Czem bowiem był ów nakaz, aby dziewczyny polskie wychodziły za pruskich żołnierzy i wiele innych podobnych ery fryderykowskiej? Ot, prostym nadużyciem władzy. Potem, gdy się przekonaliście, że na tej drodze nic nie osiągniecie, chwyciliście się odmiennego sposobu, zapragnęliście wynarodowić nas „czapką-papką." Zagwarantowawszy nam uroczyście narodowe prawa nasze na kongresie wiedeńskim, z początku jako tako chociaż przestrzegaliście zobowiązań waszych. Nie odpychaliście wówczas Polaków od urzędów, przeciwnie, chętnie przyjmowaliście ich do służby państwowej. Ale nie czasem z tej przyczyny, że się to nam słusznie należało, że to było prostym obowiązkiem waszym; nie, bynajmniej! — jedynie w nadziei, że przynajmniej ci Polacy na urzędach rychło się zniemczą, że pociągną za sobą bliższe i dalsze rodziny i wielu innych. A gdy i ten środek chybił zupełnie, gdy plon takiej germanizacyi był również lichy, albowiem ogromna większość urzędników Polaków dla karyery bynajmniej nie chciała się wyrzec swej narodowości i ojczyzny — zjawili się znów *Flottwell* i *Grollmann* z projektami *gwałtownej* germanizacyi. Słusznie też zupełnie twierdzą *hakatyści,* że pruska polityka antipolska toczyła się *koleją zygzakowatą* — co chwila bowiem innych chwytała się dróg i środków. *Tylko, że cel jej był zawsze jednaki, niewzruszony, niezmienny.*

Czy zezwalając na język polski w szkołach, czy go ze szkół wydalając, czy głaszcząc szlachtę lub dla odmiany buntując polski lud wiejski przeciwko szlachcie — zawsze tylko dążyliście do zupełnej germanizacyi Polaków. Teraz znów, od lat 30 — żyjemy w erze przyspieszonej, niemal gwałtownej polityki germanizacyjnej, wśród której krótka chwila polityki ugodowej, spowodowana więcej naszą łatwowiernością i naiwnością, niż waszą dobrą wolą, była tylko drobnem, próbnem intermezzo. Dziś uprawiacie tę politykę siły i przymusu na całej linii z niebywałą intenzywnością, z ogromnemi nakładami, dziś przenieśliście ją nawet w dziedzinę ekonomiczną, próbując, czy czasem bieda i głód nie skruszą naszej wierności dla polskiej narodowości. Dziś też nie uważacie już za potrzebne ukrywać właściwego celu, drwicie po prostu z opinii świata i odsłaniacie nam cel ten z godną lepszej sprawy otwartością.

„Uczeni" wasi suszą sobie mózgi nad coraz nowemi pomysłami mającymi przyspieszyć wynarodowienie i pognębienie nasze, a nawet ci, którzy *pozornie nam sprzyjają,* którzy niby jeszcze w imię prawa i sprawiedliwości bronią praw naszych, bynajmniej nie tają się z tem, że i oni żywią to samo co rząd pragnienie. Weźmy n. p. takie *Centrum.* Czyż mówcy jego

zwalczają wymierzone przeciwko nam ustawy wyjątkowe i środki gwałtowne z tych samych powodów i względów, z jakich my się przeciwko nim bronimy? Gdzież tam! jedynie i wyłącznie dlatego, ponieważ sądzą, że łagodnym sposobem rząd rychlej by dopiął celu, rychlej by nas *wynarodowił*. Tak samo postępują wszyscy inni „przyjaciele“ nasi — w narodzie waszym.

Wszystko tedy przemawia za tem, że uważacie germanizacyą ludu, posiadającego dziesięćwiekową świetną historyą, cywilizacyą i kulturę własną oraz wspaniałe piśmiennictwo — za możliwą, że po prostu nie macie najmniejszego zrozumienia dla siły i potęgi, tkwiącej w poczuciu narodowem i wogóle w idei narodowej. I dziwić się temu właściwie nie można. Nie ma bowiem w świecie narodu, któryby w gruncie rzeczy mniej szanował swe właściwości narodowe, jak naród niemiecki. Dziś wprawdzie rozbudziliście poczucie narodowe u nas aż do szowinizmu, dziś staracie się wasz język, waszą narodowość narzucać nawet innym, ale dlaczego? Oto jedynie dlatego, że idea narodowa stała się dziś synonimem *materyalnej i politycznej władzy i potęgi*. Co się atoli działo w chwilach narodowego i politycznego rozbicia waszego? Iluż to wtedy Niemców zdradzało dobrowolnie swą narodowość, iluż z lekkiem sercem zupełnie jej się wyzbywało! Gdzie tylko zaszliście, tam szybko i skwapliwie przedzierzgaliście się w obcą skórę, gdy dawała wam korzyści, tak że cały świat stosował do was przysłowie: — „*ubi bene ibi patria*“ — „tam ojczyzna nasza, gdzie nam dobrze.“

Widocznie więc sądzicie nas według siebie. Najlepszym na to dowodem były zresztą mowy wielkiego waszego *Miquela*, który obiecywał nam przecież zwykle złote góry, na wypadek, gdybyśmy się wyrzekli „niedorzecznych mrzonek“ o przyszłości Polski i przystali do Niemców. Wy, którzy w niedoli tak często pomiataliście waszą narodowością, a wynosiliście ją jako sztandar tylko wtedy, gdy pod tym sztandarem można było szerzyć panowanie i zabierać cudze ziemie, mniemacie, że i my tak samo postąpimy, skoro tylko wynajdziecie na to odpowiedni sposób. Bo cała wasza polityka dzisiejsza, to tylko rozpaczliwa gonitwa za takim „*odpowiednim środkiem*“. Dziś mniemacie, że skruszy nas ucisk i bieda. Nasłuchujecie przytem bacznie, ażali środki wasze zwłaszcza te ostatnie już nie odnoszą skutku? Taki bowiem cel zdaje się mieć ten tajny okólnik, wydany do nauczycieli ślązkich, aby badali dzieci polskie, jaki wpływ wywiera na nie rodzina i otoczenie, taki sam cel ma polecenie, aby nakłaniano polskich żołnierzy do zmiany nazwiska. Pragnęlibyście się przekonać, czy rzeczywiście duch nasz już słabnie.

Wołamy tedy do was: *Nie łudźcie się daremnie, nie sądźcie nas według siebie!* Już posłowie nasi powiedzieli wam tyłokrotnie: *pozostaniemy wiecznie Polakami*, to samo usłyszeliście z ust biednego dziecka polskiego, gdy mimo grożących mu plag rzekło odważnie: „*Ojczyzna moja Polska*“. Słowianin, Polak to nie Niemiec! Nie zepsuła go jeszcze nadkultura świata, zachował też w całej pełni ową iskrę Bożą, która w danej chwili zapala narody do bohaterskiej obrony wszystkiego, co od Boga pochodzi. Kocha on swą narodowość dla niej samej, a nie dla zewnętrznych jakich celów. Nigdy, przenigdy tedy nie dopniecie zamiaru waszego, nie wynarodowicie nas ani gwałtem, ani korzyściami materyalnemi. Zabierzcie nam wszystko, prześladujcie bardziej jeszcze, my do ostatniego tchnienia w piersiach pozostaniemy wierni Polsce i narodowości naszej; dajcie nam jaknajwięcej, my, mimo to pozostaniemy Polakami. Jakże mało stosunkowo między nami renegatów! To już przekonać was powinno, że wszystkie trudy wasze i wszelkie nakłady daremne. Raz wreszcie pogódźcie się z tą myślą! Nawet *głód* nas nie złamie, *konając jeszcze odsuwać będziemy pokarm z ręki waszej, gdybyśmy opłacić go mieli wyparciem się narodowości naszej!!*

Jakiż więc jest i będzie owoc waszych usiłowań? Otóż ten tylko, że znienawidzimy was bardziej jeszcze, że powstanie między nami przepaść, której nic nigdy wypełnić już nie zdoła. Nie mogliśmy i nie możemy stać się *braćmi* waszymi, ale moglibyśmy żyć obok siebie *w zgodzie przynajmniej*. Wam, dobrze by z tem było, bo mielibyście plecy zakryte i spokój większy do innych celów. Tak zaś co się stało? Otóż uciskiem i tem ustawicznem godzeniem w najdroższe skarby nasze zamieniliście nas na wrogów waszych i chyba dziwić się temu nie możecie. A kto wie, jak to jeszcze kiedy przyjdzie wam odpokutować. „*Fortuna variabilis*“ — szczęście zmienne, nie myślcie, że ono wiecznie wam sprzyjać będzie. A wówczas i mały wróg bardzo dać się może we znaki.

Niestety nie pora dziś przemawiać do waszego serca i sumienia, bo powodzenie zbyt was oszołomiło, abyście na te dwa głosy zważać mieli. Raz jeszcze atoli wołamy do was: *Nie sądźcie nas wedle siebie* — bo się przeliczycie i grubo kiedyś przypłacicie tę pomyłkę waszą!

Narodowiec.

Na sposoby biorą się!

Pan hrabia Ballestrem pragnie gorąco, ażeby poczciwy lud ślązki wybrał go posłem ponownie, czuje zaś, że grunt na dobre chwieje się pod jego... poselskiemi stopami. Więc stara się ślązki lud polski wygłaskać, przejednać, spekulując widocznie na znaną polską dobroduszność. Centrowy komitet wyborczy doniósł mu, że przy przyszłych wyborach może być źle na Ślązku, źle dla Centrum, i to skłoniło pana hrabiego do kroku, który wcale nie licuje z butną jego postawą dotychczasową. Wystó-

sował oto pismo do owego komitetu, w którem uroczyście zapewnia, że osobiście jest nietylko za tem, ażeby w szkołach udzielano nauki religii po polsku, ale także, ażeby uczono języka polskiego jako przedmiotu, objętego planem szkolnym. Dalej mieści się w tem jego piśmie następujący, wielce charakterystyczny ustęp:

„W młodości mej przebywałem przez kilka lat w Galicyi, i tam nauczyłem się mówić po polsku tak dobrze, że nikt z mej wymowy rozpoznać nie mógł, czy jestem Niemcem lub Polakiem. Ponieważ od tego czasu minęło lat 40 a nie miałem sposobności do dalszego ćwiczenia się w polskiem, straciłem biegłość w tym języku. Rozumiem go jednakże tak dobrze, że nieraz poprawiałem tłomaczy, gdy się pomylili w przekładzie z polskiego.“

Kapitalne to wyznanie! Czy pan Ballestrem kpi, czy o drogę pyta? Jakże może narzekać na brak sposobności do rozmawiania po polsku pan, który w licznych swych włościach i kopalniach zatrudnia wyłącznie niemal polskich robotników? Jakże może się zasłaniać brakiem sposobności poseł, który od lat *dwudziestu* jest reprezentantem ludu *polskiego?* Czyż to nie ironia, brzydkie szyderstwo z prawdy i faktów?

Pan hrabia sądzi widocznie, że przymusowe oświadczenie się za przywracaniem nauki języka polskiego w szkołach i zapewnienie, że rozumie po polsku, wystarcza, ażeby być posłem polskiego ludu. Dziwne to pojmowanie obowiązków poselskich względem wyborców dziwna spekulacya na polską naiwność! Panu hrabiemu należy się następująca nauka:

Kto pragnie być posłem polskiego ludu — panie hrabio — musi posiadać inne jeszcze dane, a nie tylko *rozumieć* po polsku. Wraz z językiem ludu polskiego jest dziś zagrożona cała *narodowa jego egzystencya.* Tej zaś bronić może w ciałach prawodawczych tylko poseł, który jest bratem, rodzonym bratem lub synem tego ludu, który czuje tak, jak on i myśli, tak, jak on, który tak samo, jak lud, kocha *Polskę,* cały naród polski. A pan, panie hrabio, jako Niemiec — nie możesz tak czuć i myśleć. Tu chodzi już nie tylko o język, ale o całą *narodową przyszłość* polskiego ludu ślązkiego, o to, co wy panowie w Centrum nazywacie „wielkopolską agitacyą“. Ta agitacya, to tylko walka o byt narodowy i poseł ludu polskiego musi być koniecznie takim polskim agitatorem. Jakże zaś może być nim człowiek, który polskich agitatorów radził bić po twarzy, który odmawia sali w swych cechowniach dla polskich zebrań i polskich teatrów amatorskich, a popiera hakatystyczne teatry germanizacyjne; który interpelacye polskie w parlamencie spycha na szary koniec i wogóle jawnie sprzyja powolnej germanizacyi. Takim zaś człowiekiem — jesteś pan — panie hrabio!

Niechże więc nie bierze pana apetyt na polskie mandaty. Gdyby lud ślązki nadal powierzyć miał mandaty swoje takim, jak pan — „przyjaciołom“ ubliżyłby sam własnej czci. Możemy też z góry zapewnić pana, panie hrabio, że umizgi te nie odniosą skutku.

Dziwi nas tylko, że o tych umizgach dowiadujemy się dopiero z gazet *niemieckich.* Czyż polska prasa górnoślązka poprzednio nic o nich nie wiedziała? A jeśli wiedziała, dlaczego zawczasu nie objaśniła pana hrabiego, że mimo tej „*biernej*“ znajomości języka polskiego nie kwalifikuje się na posła polskiego ludu.

Polak ze Śląska.



Szalone pomysły.

Niewyczerpany jest arsenał łotrowskich knowań wśród rozszalałej nienawiścią do nas niemczyzny. I tak w głowie pewnej pruskiej ekscelencyi o niewiadomem nazwisku uroiło się, ażeby z pomocą antypolskich funduszów osaczać gęsto miasta i miasteczka niemieckiemi osadami, tak iżby polska ludność miejska była pozbawioną zupełnie środków do zarobkowania i życia. Innemi słowy pierścienie osad niemieckich miałyby służyć jakby za szańce oblężnicze, dopókiby polscy mieszczanie nie powymierali z głodu.

Takie pomysły, przypominające żywo „zające i króliki“ hr. Bülowa, snują się w polakożerczych fantazyach najwyższych dostojników „narodu myślicieli“.

Jeszcze ciekawszym jest projekt inny, ogłoszony ku wiecznej narodu niemieckiego chwale w „Preussische Jahrbücher“, tym samym miesięczniku, który niekiedy występował w uczciwym duchu przeciwko antypolskiej polityce.

W streszczeniu projekt ten, podpisany mianem „Teutonicus“ przedstawia się tak:

Polaków w Prusach należy urzędowo uznać jako członków narodu polskiego, uznać ich odrębność, ale dla tej właśnie odrębności trzeba ich wyłączyć z pod praw Niemcom przysługujących. Przedewszystkiem więc zalecałoby się odebrać im wszelkie prawa wyborcze i przedstawicielskie w Niemczech, a ustawy dla Niemiec i Prus powinny być uchwalone przez samych Prusaków i Niemców. Dalej należy Polakom przyznać pewne terytoryum, w obrębie którego będą mogli zachować swój język ojczysty i ku temu założyć oddzielne szkoły dla polskich dzieci z zupełnem wyłączeniem dzieci niemieckich. W tych szkołach polskich nauka języka niemieckiego ma być z planu zupełnie wykluczona.

Dla wytłomaczenia tych szalonych propozycyi wywodzi autor tak: Przez przymus szkolny i przymus do języka niemieckiego Niemcy z ujmą dla siebie podnoszą Polaków na wyższy stopień kultury i zbroją ich do zwycięzkiej walki przeciwko niemczyźnie. W wielu bowiem miastach, ani lekarz ani rzemieślnik lub kupiec niemieckiej narodowości utrzymać się nie może, ponieważ z klientelą polską porozumieć się nie umie, a niemiecka utrzymać go nie zdoła. Z tego wynika, że trzeba się starać o to, ażeby Polacy władali jednym tylko językiem a Niemcy dwoma. To im da przewagę.

Następnie skołowaciały projektowicz Teutonicus bierze pod rozwagę kwestyą wykształcenia gimnazyalnego Polaków i kalkuluje tak: Gimnazya, z przyczyny znacznych kosztów utrzymania, muszą być niemieckie, ale rodzicom polskim niechby było wolno zakładać z prywatnych funduszów gimnazya *polskie.* Egzamin dojrzałości natomiast składanym być winien tylko po *niemiecku.*

Nagle w toku tych propozycyi, mających pozorny charakter ustępstw dla Polaków, autor wpada w szał a w tej chwili przedstawia nam się już nie „Teutonicus“ sam, ale w całej okazałości „furror teutonicus.“ Prawi bowiem ów autor tak:

„W zamian za te „ustępstwa“ każdy *opór przeciwko niemczyźnie i wyszydzaniu jej w pismach publicznych lub na zebraniach, trzeba łamać i dławić bez litości*; *należy znieść dla Polaków wolność prasy i stowarzyszeń, każde narodowe „przestępstwo“ karać surowo, bez sądu, na drodze administracyjnej, wydawnictwa zawieszać, towarzystwa rozwięzywać, a kierowników chwytać i brać pod klucz więzienny. „Bo już doprawdy za wiele tego,* co musimy *znosić od Polaków*: *to wszystko woła już o pomstę do nieba.*“

Takiem oto bezwstydnem bluźnierstwem pieczętuje rozszalały gierman swoje łajdackie rady, a na zakończenie ochłonąwszy nieco, zastanawia się nieco chłodniej nad zagadnieniem, czy te środki powiodą do celu. I w tem zakończeniu bzik jego jeszcze wyraźniej się objawia; bo oto cóż? Na zagadnienie to, które poprzedził świetnemi i — zdawałoby się — *skutecznemi* podług jego zdania projektami, *odpowiada przecząco:*

„*Takiego narodu, jak polski niepodobno zniemczyć gwałtem;* może on się

sam tylko zniemczyć, ale tego nie uczyni; Polacy nawet za kilka wieków nie wyrzekną się odbudowania Polski i nie przejmą się przynależnością do Niemiec" — z taką rezygnacyą odpowiada Teutonicus na pytanie, „czy środki, przez niego zalecone, poskutkują". Z tej zaś odpowiedzi, którą sam sobie daje, wysnuwa zwaryowany autor wniosek, że państwo powinno wedle jego rad postępować względem Polaków, a wtedy będą „*bardziej zadowoleni*", i przez to pozycya Niemców na wschodzie się wzmocni.

Trzeba mieć doprawdy komórki mózgowe w zupełnym nieładzie, ażeby w jednym elaboracie napleść tyle bredni i sprzeczności przeplatanych pospolitemi giermańskiemi szaleństwami.

„Należy Polakom przyznać prawa polskości na pewnem terytoryum, ale odebrać wszelką wolność pisma i słowa, wydawnictw zabraniać, towarzystwa rozwięzywać, kierowników pakować do kozy." „Należy każdy żywszy objaw narodowy, czyli „przestępstwo" surowo karać, a wtedy Polacy będą zadowoleni". „Należy więc gwałtownie zwalczać objawy polskiego życia, ale takiego narodu jak polski niepodobno zniemczyć gwałtem".

Takie myśli jednoczy Teutonius w jednym artykule. Jakże przypuszczać, iż zdrowo funkcyonują mózgi teutońskie, co tak chorobliwemi, szalonemi, tak sprzecznemi w sobie rzucają pomysłami. Naród niemiecki na seryo głupieje, kołowroci mu się na wysokości kultury.

Ordon.



Przebłysk uczciwości.

Jakby w przeciwieństwie do nikczemnych a jednocześnie szalonych propozycyi "Teutonicusa" w miesięczniku „Preussische Jahrbücher", wystąpił „Generalanzeiger für Hamburg-Altona" w nawiązaniu do malborskiej mowy z bardzo dobitnem potępieniem prześladowczej polityki względem Polaków. Wywody zawarte w artykule, zasługują na uwagę z powodu prawdziwie ludzkiego ducha, którym tchną, a który w opinii niemieckiej zdaje się zupełnie zanikać. Dla nas czcią i honorem — tak pisze dziennik hamburski dla Niemców — odznaczać się i górować zdolnościami, oświatą, uobyczajeniem, pilnością i duchem przedsiębiorczym, dla nas czcią i chwałą świecić światu przykładem mądrości i sprawiedliwości. Ta sprawiedliwość z naszej strony należy się słusznie polskiemu narodowi, który, straciwszy swą łączność polityczną, zachował narodową spojnią i który słusznie swej narodowości wyrzec się niechce.

W dalszym ciągu piętnuje autor zabór pewnej części Polski, jako wcale „*niehonorowy*", piętnuje jako niedorzeczność i nieszlachetność owo wymuszanie przywiązania z pomocą gwałtu i woła wreszcie: „*stwarzamy wyjątkowe stosunki a dziwimy się, że robak deptany się broni i to nazywamy potem polską bezczelnością!*"

Na zakończenie zaznacza autor: „właśnie dlatego, że jesteśmy Niemcami ubolewaliśmy nad słowem cesarskiem w Malborgu", a przytem wskazuje na następstwa niedodatnie dla Niemców, jakie się objawiły w tem, że nie tylko cenzura rosyjska pozwoliła dziennikom polskim w Warszawie rozpisywać się obszernie o mowie malborskiej, lecz że także rosyjskie dzienniki poddały ją ostrej krytyce.

Rzadkie są tego rodzaju głosy uczciwsze w niemieckiej prasie, ale dlatego zasługują właśnie na uwagę w obec coraz większego upadku pojęć moralnych w Niemczech.

Lector.



Słowiańska a polska idea.

Pod powyższym tytułem rozpisuje się słowiański „katolicki Obzornik" o wyodrębnianiu się Polaków wśród słowiańszczyzny.

Przyczyny tej wyłączności widzi „Obzornik" dwie i to 1) silne poczucie narodowe, „wynikające z przejęcia się wielką i świetną przeszłością dziejową, która budzi słuszne uczucie dumy w sercu każdego Polaka, a 2) wrogi stosunek Polaków do Rosyi, który w wiekowym uporze pomiędzy katolickim zachodem a byzantynizmem na całych dziejach Polski wydatne znamię wycisnął.

Charakteryzując narodowość polską, „Obzornik" podkreśla rozwój nasz religijno-etyczny i rozkrzewioną szczególnie po upadku Ojczyzny myśl przewodnią narodu naszego, ażeby działać dla urzeczywistnienia prawdy Bożej i zasad chrześcijańskich w polityce. Ta myśl uwydatniła się szczególnie w polskim mesjaniźmie.

Zbyt silna indywidualność Polaków sprawia, że powierzchownie tylko zająć się i przejąć jakąbądź z zewnątrz przyniesioną ideą nie zdołają. Albo przechodzą mimo niej w swych dążeniach, albo też ją przetrawią wśród siebie, ukształcą podług siebie i nadadzą jej specyalnie polską cechę. Zanim naród polski ją sobie przyswoi, zestroji ją, zharmonizuje poprzednio z odrębnym swym sposobem myślenia, ze swoją istotą i ideą polską.

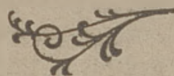
W tej wyłączności Polaków widzi autor przyczynę, że dla idei słowiańskiej mało dotąd okazywali się przystępnymi. Ale tym sympatyczniej wita pewne rozbudzenie poczucia słowiańskiego w naszym narodzie, a poszczególnie założenie klubu słowiańskiego w Krakowie.

Wiążąc zaś uwagi swoje o odrębnej istocie Polaków z pragnieniem swem łączności Słowian „Obzornik" zwraca się do narodu naszego w takich słowach:

„Jeśli naród polski chce rzetelnie pełnić swe wielkie zadanie w dziele moralnego odrodzenia ludzkości, to powinien starać się o bliższą łączność z innymi narodami, głównie zaś z tymi, które są z nim złączone wspólnością pochodzenia i ideałów; im bardziej bowiem jakikolwiek naród, odosobnia się od innych narodów, tem łatwiej idee jego gubią swoje ogólno-ludzkie znamię — im zaś wyżej idee te sięgały, tem głębiej ów naród ugrzeznąć może w partykularyzmie i w samolubstwie."

Prawda to, prawda, ale zwrot o samolubstwie mniej dobrze jest wymierzony przeciwko nam, niż gdyby był skierowany ku „pobratymcom" rosyjskim.

A. P.





Na dobre już zaczyna się w polityce czas ogórkowy. Rzadko kiedy panował w świecie taki spokój, jak w chwili obecnej. Używając frazesu dziennikarzy starej daty, możemy powiedzieć, że na horyzoncie Europy rzeczywiście żadnej dziś nie ma chmurki. Ucichła nawet na chwilę rewolucyjna wrzawa na półwyspie bałkańskim, tem wiecznem ognisku niepokojów. Ponieważ zaś i większa część sejmów oraz parlamentów europejskich rozjechała się na wakacye i nigdzie nie grozi chociażby małe jakie przesilenie ministeryalne — filistrowie europejscy raz wreszcie swobodnie odetchnąć mogą.

Taki sam spokój panuje zresztą wszędzie na świecie — z wyjątkiem południowej Ameryki, gdzie w rzeczypospolitej *wenezoelańskiej* toczy się wojna bratobójcza. Ale i ta podobno dobiega już końca.

To też ten brak wszelkich ważniejszych wieści niepokojących sprawił, że cała Europa, ba! cały świat cywilizowany tak bardzo zainteresował się chorobą króla angielskiego *Edwarda*. O ile bowiem ze stanowiska czysto ludzkiego to ogólne współczucie dla monarchy, zaskoczonego chorobą w tak uroczystej

chwili, jest zupełnie zrozumiałe i nawet godne uznania, o tyle dziwnem się wydaje ze stanowiska politycznego. Zmiana na tronie Anglii z dawien dawna już żadnej w polityce nie odgrywa roli. Naród angielski rządzi się sam; jest to poniekąd republika z królem na czele. Czy więc monarchą Anglii będzie Edward, czy Albert, polityka państwa tego potoczy się dalej zwykłym trybem. I pod tym względem śmierć Edwarda żadnej nie byłaby spowodowała zmiany. Na razie jednakże przypuszczać można, że sztuka lekarska ocali mu życie. Choroba, spowodowana zapaleniem ślepej kiszki, była ciężka, król poddać się musiał nawet niebezpiecznej operacyi, ostatnie atoli biuletyny brzmią bardzo pomyślnie. Mimo to trzeba było odroczyć koronacyą.

Na rozradowany pokonaniem Burów naród angielski spadła ta choroba króla jak piorun z pogodnego nieba. Wszystko już było przygotowane i wszystko w niwecz się obróciło. Setki ludzi, którzy na uroczystościach tych koronacyjnych oparli rozmaite spekulacye, potraciły razem milionowe sumy. Ztąd gorycz i smutek w szerokich kołach. Ciekawiśmy zaś bardzo, jak wieść o tem „narodowem nieszczęściu“ Anglików, przyjęto tam daleko na stepach południowej Afryki?

Burowie są narodem zacnym i bogobojnym, nie cieszą się więc zapewne z smutku bliźniego. Ale z wielu ust może mimowoli na wieść o tem wyrwał się okrzyk: kara Boża! Dziwnie się to plecie, na tym Bożym świecie. Król Edward nie był wprawdzie winien temu, że w Afryce tak długo krew się lała, że tysiące ludu, broniącego najświętszych praw swoich, znosiło prawdziwe męczarnie; jeźli jednak koronacya króla miała być zarazem uroczystością tryumfalną z powodu pokonania tego ludu, to gruntownie popsutą została. I w tem właśnie naprawdę dopatrywać się można pewnego rodzaju kary Bożej.

Najważniejszym wypadkiem politycznym w ubiegłym tygodniu było odnowienie *trójprzymierza*. Dokonano aktu tego w Berlinie w sobotę, dnia 28 czerwca. Niemcy odetchnęły! Bo że głównie Niemcom zależało i zależy na dalszem istnieniu tego sojuszu, to rzecz jasna. Gdyby nie to, hr. *Bülow* nie byłby psuł sobie wakacyi wielkanocnych, nie byłby jeździł do Wenecyi i Wiednia. Możliwość bliskiej jakiej wojny jest wprawdzie dziś wykluczoną, często atoli zachodzą zatargi dyplomatyczne między mocarstwami. Żadne zaś nie ma ich tyle, co Niemcy, dążące całą siłą pary do światowładztwa, Dużo więc zależy dyplomacyi niemieckiej na tem, aby w takich razach mieć silne plecy. I plecy te znów uzyskała na czas długi i to dziwnym zbiegiem okoliczności — dzięki *Polakom*. Tak jest! Gdyby bowiem Polacy w Austryi zajęli byli w delegacyi stanowisko wręcz *przeciwne* trójprzymierzu, byliby pociągnęli za sobą Czechów i rząd austro-węgierski byłby musiał się z tem liczyć. Tymczasem ograniczyli się na kilku zaledwie czczych frazesach i.... głosowali za odnowieniem sojuszu. Było to czynem heroicznej niemal wspaniałomyślności, cóż kiedy wspaniałomyślność ta w polityce nie popłaca. Koszta jej nie kto inny, jeno my tu, Polacy w Prusach zapłacimy. Niemcy bowiem nie lubią się odwdzięczać za największe nawet przysługi, wyświadczane im przez innych.

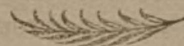
Mowa cesarza *Wilhelma w Akwizgranie*, w której, jak wiadomo, przytoczył rzekome słowa uznania *Ojca św.* dla Prus i Niemiec, sprawiła wielkie zakłopotanie w Watykanie. Organ Stolicy św. „Osservatore Cattolico“ nie zaprzeczył wprawdzie twierdzeniu cesarza Wilhelma, ale stara się słowom Ojca św. nadać trochę inne znaczenie. Przedewszystkiem wyraża zdziwienie, że monarcha odwołał się na słowa Ojca św. wypowiedziane poufnie. Zaznacza przytem, że Stolica św. nie może chyba mieć tak pochlebnego mniemania o państwie, w którem do niedawna jeszcze toczyła się zacięta walka przeciwko kościołowi, a w którem i dziś nie wszystko jest takiem, jakiem być powinno. Nam, katolikom Polakom — to oświadczenie „Osservatora“ zupełnie wystarcza.

Wogóle nie można powiedzieć, iżby ostatniej podróży cesarza Wilhelma po Niemczech sprzyjało było szczęście. I występ monarchy w *Krefeldzie* nad Renem wywołał w prasie niemieckiej dość ostrą krytykę. Aby nadobne córy Germanii tamtejszej miały z kim tańczyć, zadekretował cesarz przeniesienie pułku huzarów z Düsseldorfu do Krefeldu. Ten akt władzy cesarskiej ucieszył bardzo panny cesarskie, zaniepokoił zaś wielce trzeźwych polityków. Taka bowiem translokacya pułku konnicy kosztować będzie miliony, które naturalnie zapłacić musi skarb państwa. Czy zaś parlament zgodzi się na taki wydatek, to rzecz wątpliwa. Naprzód już ciekawi jesteśmy na dyskusyą, jaka wywiąże się w parlamencie, gdy odnośne żądanie rządu przyjdzie pod obrady.

Ministrem kolei żelaznych w Prusiech mianował cesarz po ministrze *Thielenie*, który ustąpił, generała von *Budde*. I ta nominacya nie wywołała radości w szerokich kołach, które pragnęłyby mieć na tem stanowisku *fachowca kolejowego*, a nie wojskowego. Drugi to już generał wszedł do ministerstwa pruskiego. Co zdziała i w jakim kierunku — wkrótce już się pokaże. Obiega pogłoska, że cesarz wybrał na to stanowisko dlatego generała, ponieważ pragnie koniecznie, ażeby wznowiono projekt kanału międzykrajowego. Sądzi tedy, że generał dokaże tego łatwiej, niż minister — cywil. Niestety — sejm to nie batalion wojska i nie zna subordynacyi.

Tymczasem jednakże i w wewnętrznej polityce pruskiej panować będzie spokój. Tylko my go nie zaznamy, udziałem naszym jest ciągła wojna. Teraz znów nowe wymierza się nam ciosy, zabrania się oto zebrań i wycieczek nawet. Ciężka to dola, to prawda — nic atoli podobno nie dodaje tak hartu, jak właśnie ciągła walka. Więc i nam może ten brak spokoju tylko na dobre wyjdzie.

K. O.



PRZEGLĄD PRASY.

Powoli, ale stale kroczy naprzód idea, w imię której od początku działa i walczy „*Praca*“ — idea oparcia naszej akcyi politycznej wyłącznie na *własnych* siłach. Idea ta obejmuje także zupełne odzyskanie *Śląska*, chociażby nawet z powodu tego przyjść miało do zerwania z Centrum. I ta myśl, z którą również w Księstwie *pierwsza* wystąpiła „*Praca*“ — zyskuje coraz więcej zwolenników. Wykazała to znów dyskusya, jaka rozwinęła się niespodziewanie, właściwie bez zewnętrznego powodu w prasie naszej na temat stosunku naszego do Centrum. Myśl nasza toruje sobie drogę i staje się coraz bardziej myślą przewodnią całego społeczeństwa.

Między innemi zabrał głos w tej sprawie pewien kapłan w „Kuryerze Poznańskim“. Zapatruje on się na stosunek nasz do Centrum wyłącznie ze stanowiska *katolickiego*, apeluje do katolickich uczuć tego stronnictwa, a jednak przyznaje racyą naszym postulatom. Bo oto żąda od Centrum, aby samo zechciało przyczynić się do tego:

> „...by właśnie tacy kandydaci bez wzajemnych sporów i walk byli stawiani na Slązku, którzy z tym ludem *z własnej duszy potrafią czuć, kochać, cierpieć i dążyć*, którzy rozumieją budzący się duch *samowiedzy narodowej* w tym ludzie, którzy bliższymi mu będą, niż zdradliwie się wśród niego już wkradający duch fałszu i negacyi, duch socyalizmu.“

Różnica pomiędzy poglądami naszymi a zdaniem autora Kuryerowego artykułu polega tylko na tem, że my nie *wierzymy* zgoła, iżby Centrum spełniło to słuszne nasze żądanie, więc dla uniknienia zamieszań i złudzeń stawiamy od razu rzecz wyraźnie i jasno.

Centrum weszło na drogę, z której powrót do dawnego stosunku z nami jest już wręcz niemożliwy. Grzechy stronnictwa tego zestawia jasno parlamentarny korespondent **„Kuryera Poznańskiego“**, który pisze:

> **„Kto baczne miał zwrócone oko na arenę parlamentarną w ostatnim czasie**

temu zmiana w zachowaniu się centrum w obec polskiej sprawy uwagi ni bliskich ni dalszych obserwatorów ujść nie mogła. Wspomnę tylko kilka wyraźniejszych momentów z ostatniej sesyi.

„Z tenoru interpelacyi wrzesińskiej w sejmie skreśloną być musiała wzmianka o *prawach języka polskiego w szkołach* w ogóle, na żądanie centrum; inaczej centrum odmawiało podpisów.

„Przy interpelacyi *Faltina* objawiono we frakcyi centrum życzenie, aby Koło polskie się do dyskusyi nie mięszało: życzenie co prawda upadło, gdyż po prostu nie było wykonalnem.

„Znany wniosek p. *Chrzanowskiego* przy projekcie tolerancyjnym centrum odrzuciło, wprawdzie z taktycznych względów; te względy jednak nie przeszkodziły innemu stronnictwu w parlamencie, z którem nie wiąże nas sojusz, w poparciu gorącem wniosku polskiego.

„Niesłychane szykany pocztowe, które posłowie polscy w trzech obszernych debatach etatowych roku przeszłego i bieżącego przedstawiali przed parlamentem, nie znalazły ani słowa nagany ni potępienia ze strony centrum, choć takie słowa padły z łona innego stronnictwa dość dalej od nas stojącego.

„Centrum poprzestało na wystąpieniu p. Roerena przy znanej interpelacyi w styczniu 1901. Odtąd milczało.

„Te i wiele innych momentów, mniej lub więcej znanych, nie mogło pozostać bez wpływu na wyrobienie się opinii o zmienionem stanowisku centrum."

Czyż atoli opinia nasza po takich objawach nieżyczliwości Centrum dla tych spraw naszych, które mu wcale a wcale nie przeszkadzają, może się spodziewać, że Centrum dobrowolnie poniesie ofiarę dla nas i zrzecze się panowania nad Slązkiem? tego chyba Szan. korespondent twierdzić nie zechce. Precz tedy ze złudzeniami, raz wreszcie postawmy sprawę jasno, *bądźmy sobą* — jak słusznie wzywa hr. *Maciej Mielżyński* w otwartym liście swoim.

Za to „bądźmy sobą" spotkała go zjadliwa krytyka w jednem z pism poznańskich. „Hr. Mielżyński pragnie zostać posłem, — więc schlebia masom" — taki oto zarzut gołosłowny, osobiście zaczepny, był w swej krytyce jednym z głównych argumentów.

O liście otwartym hr. Mielżyńskiego pisze natomiast **„Dziennik Berliński"**:

„Pismo dowodzi, że rzeczywiście naród nasz zaczyna wychodzić na drogę prawdziwie do celu wiodącą. Pisma szczerze demokratyczne od dawna twierdziły, że tylko o *własnych siłach* możemy się ostać i pracowały nad wyrobieniem tej samodzielności w szerokich kołach ludowych, o której mówi p. hr. Mielżyński. Cieszyć się więc można z tego, że dziś już i przedstawiciele takich rodów jak Mielżyńskich i innych grupujących się około „Kur. Pozn.", przejęci są temi jedynie dziś zdrowemi zasadami. Oby jak najprędzej zapatrywania ich stały się ogólnemi."

„Goniec Wielkopolski" zaś, takie dodaje do listu hr. M. uwagi:

„Jesteśmy w otwartej walce z systemem pruskim — idźmy w tej walce naprzód jako żołnierze pełni otuchy i wiary w zwycięztwo, bo jak się ta wiara rozchwieje, wtedy dopiero ulegniemy".

„Przypuśćmy, że okroją wolność stowarzyszeń i prasy! Ano, to przestaniemy wołać, lecz wołać będą kamienie. Czy wtedy już system pruski zwyciężyć musi, to jeszcze wielkie pytanie! Naszem zdaniem, jako żywo nie! Duch naszego narodu jest niespożyty — i nie można go stłumić żadnemi środkami gwałtownemi. Bezwzględność systemu pruskiego odbiłaby się na samym organizmie państwowym, wiedzą o tem sami Niemcy — i dlatego przebierają w środkach w obec nas, gdyż każdy fałszywy krok z ich strony w przyszłości odbiłby się na nich samych fatalnie. Cała polityka antypolska, jak się obecnie uprawia, jest do pewnego stopnia ryzykiem ze strony Prusaków, a niech w niej popadną w błędy, wtedy te błędy na „wschodzie niemieckim" mogą być nie dopowetowania.

„Lękać się nam więc zbytnio nie trzeba. Starajmy się jeno *być sobą*, uświadamiać lud polski *i nie kusić go żadnemi sojuszami, przyjaźniami i tym podobnemi mamidłami, a przyszłość nie będzie dla nas złą, choć się inaczej stosunki ukształtują!?*

Tak! bądźmy sobą, ufajmy tylko sobie, a na zadatek tego pomyślnego zwrotu w usposobieniu i dążnościach naszych odbierzmy niemieckiemu Centrum *Śląsk*, bo to — polska własność.

Że to *„bądźmy sobą"* zaczyna już docierać tam, gdzie do niedawna jeszcze „nie byliśmy sobą" — gdzie wprost sami osłabialiśmy siły własne, a dobrowolnie wzmacnialiśmy obce, na to nie braknie innych jeszcze dowodów. W tych dniach doniósł hakatystyczny „Bromb. Tageblatt", że w celu poparcia polszczyzny w okolicy Nakła hrabianka Aniela *Potulicka z Potulic* zamierza rozdzielić folwarki swe na parcele i wydzierzawić je polskim „kolonistom". Na to pisze **„Dziennik Kujawski"**:

„Można wątpić, czy hr. Potulicka zwierzyła się redakcyi „Bromb. Tag.", że część swych folwarków chce dlatego wydzierżawić chłopom polskim na parcele, aby przez to „popierać polszczyznę".

„W każdym razie powinien był ten „blatt" przynajmniej dodać, — że hr. Potulicka *popierała do tego czasu głównie niemczyznę*, gdyż dobra jej bywały dotąd wydzierżawiane przeważnie, — a nawet wyłącznie — Niemcom.

„*Wydzierżawienie większych majątków na parcele włościanom jest zresztą teraz z polskich właścicieli dóbr czemś bardzo zwyczajnem.*

„Znanych nam jest wiele takich przykładów. Hr. Żółtowski w Czaczu wydzierżawił już w ten sposób ze swych obszernych włości dwa folwarki, pani Czorba z Krajewic rozparcelowała w tym celu swą wieś Witkowo w gnieźnieńskim, pan Stablewski w Ceradzu dolnym wydzierżawił na parcele całą wieś, zostawiając sobie tylko około 400 morgów, hr. Skórzewski w Lubostroniu kazał także na znaczniejszym obszarze utworzyć parcele dzierżawne, tak samo panowie Morawski w Luboni i Oporowie, hr. Grudziński w Osieku i td.

„Dzierżawa folwarku w całości przynosi zazwyczaj 7 do 8 marek z morgi, — dzierżawca parceli opłaca zaś zwykle z jednej morgi 10 do 18 marek, — a więc drugie tyle."

Podwójnie tedy korzystać będziemy, jeżli także w takich wypadkach: *„będziemy sobą"*.

Na bezustanne samochwalby Niemców o wyższości ich kultury odpowiada trafnie **„Wielkopolanin"** temi słowy:

„Prosimy porównać dzieła *Raczyńskich* i *Mielżyńskich* z prusko-niemieckiemi nowotworami. Pierwsze będą zawsze pomnikami ofiarności polskich obywateli, pomnikami polskiego ducha, drugie niczem tylko gmachami z urzędu zbudowanemi. Pierwsze to znaki zapału miłości ojczyzny, ofiary najpiękniejszej, bo poświęconej dobru ogólnemu, drugie tworami sztucznemi nie mówiącemi nic, chyba dającemi świadectwo, że duch prusko-niemiecki nie umie się wznieść do najgórniejszych stref ducha obywatelskiego.

„Słowem, gdy my tworzymy z siebie, tamci tworzą z nakazu i bez poświęceń. To chyba jest dostatecznym dowodem siły naszego ducha i naszej żywotności.

„Jedno jeszcze!

„Niemcy starają się naszemu miastu nadać cechy niemieckie — i w tym też celu pobudowali i muzeum i bibliotekę. Lecz czyż budynki te zdolne przykuć czyjebądź oczy?

„Każdy przyjezdny spojrzy na bibliotekę cesarza Wilhelma i powie, że zbudowana ona według przyjętej z pruskiej armii komendy: „równaj się!" Biblioteka stoi pod sznur równo z innemi budynkami na ulicy Rycerskiej. Kto zaś zwróci się w stronę niemieckiego muzeum, tego oczy prędko się odwrócą od ciężkiego tułowia gmachu muzealnego i spoczną z przyjemnością na bibliotece Raczyńskich, klasycznej harmonią budowy i stylu. Nawet wielkością muzeum nie zaimponuje nikomu, bo polski bazar dominuje nad przygniecioną do ziemi budową muzeum.

„A następnie każdy z przejezdnych uda się do ratusza na Starym Rynku. A ratusz jest budową polską.

„Tak więc mimo chęci nadania Poznaniowi cech niemczyzny, mimo z wielkim kosztem zbudowanych niemieckiej biblioteki i niemieckiego muzeum, jedynemi godnemi widzenia budynkami świeckiemi to biblioteka Raczyńskich i ratusz, budowle polskie, znaki *polskiego ducha* i *polskiej kultury*."

B. M.



Sprawy ekonomiczne.

Wystawa wynalazków polskich *we Lwowie.*

II.

Do *filtrów* odmiennego nieco rodzaju zaliczyć trzeba także przyrząd, wystawiony przez wychowanka politechniki lwowskiej, inżyniera pana *Bartla*, który niestety, nie mogąc znaleść odpowiedniego stanowiska w kraju, przebywać

musi na Węgrzech, gdzie w Budapeszcie zajmuje posadę kierownika akcyjnej fabryki maszyn. Przyrząd jego służy do wydzielania mechanicznych zanieczyszczeń wody, np. z mułu. Składa się z naczynia opatrzonego poziomymi schodkowato ułożonymi przedziałami; mętna woda wchodzi w to naczynie od dołu, a u góry wypływa czysta. Urządzenie to stosuje się już w praktyce, przy zasilaniu wodą kotłów parowych.

Rolników naszych w Księstwie zainteresuje zapewne także wynalazek skromnego polskiego mechanika z *Horodenki* w Galicyi, pana *Stangerta*. Jest nim bardzo pomysłowy aparat do *omłotu koniczyny*, model ładnie wykonany, zabezpieczony już patentami. W szczegółowy opis aparatu tego nie będziemy się wdawali. Zaznaczymy jedynie, że nie jest wcale skomplikowany, a dalej, że przy jego pomocy można wymłócić dziennie trzy razy większą ilość, niż za pomocą innych przyrządów i to nawet zaraz po skoszeniu, przytem znacznie zaoszczędzić czas i siłę lokomobili. Z aparatem tym dokonano już licznych prób praktycznych zarówno w Galicyi jak i na Węgrzech, a że próby te udały się dobrze i dobry wydały rezultat, o tem świadczą liczne świadectwa.

Używane dotychczas przez rolników aparaty *Löhnerta* — Niemca — są znacznie droższe, kosztują 150 do 200 mk., a dają w tym samym czasie znacznie, bo o dwie trzecie mniejszy omłot. Natomiast aparat Staugerta kosztowałby najwyżej 80 do 100 marek, gdyby go wyrabiano fabrycznie.

„Ciekawa rzecz — pisze o tym aparacie słusznie inżynier pan *Libański*, czy zainteresują się wynalazkiem tym polskie fabryki machin rolniczych i polscy ziemianie. Podnoszę to dlatego, że w przeważnej liczbie wypadków wynalazcy nasi, zbywają patenty o rzeczywistej wartości w Niemczech, a potem sprowadzamy machiny, o których się mówi, że to *tylko* te praktyczne Niemcy wymyśleć potrafią. Djabła zje, kto wydobędzie przyznanie z kraju hakaty, że to lub owo jest pomysłem polskiego wynalazcy.“

Bardo interesującym jest także model do nowego narzędzia *muzycznego*, wystawiony przez wynalazcę, pana *Sliwińskiego*, z *Kijowa*. Jest to jeden klawisz elektryczny nowego rodzaju fortepianu *elektrycznego*. Zamiast strun projektuje wynalazca szeregi dzwonków, umieszczonych w specyalnym budynku. Przez naciskanie klawisza słabsze lub silniejsze nawięzuje się słabszy lub silniejszy prąd elektryczny, który powoduje cichsze lub głośniejsze uderzenie dzwonu. Dźwięk da się tak samo stłumić, jak przy zwykłym fortepianie.

„Instrument“ ten można zastosować w ogrodach publicznych, promenadach, miejscowościach kuracyjnych, na wieżach itp. *Specyalny.*



Kronika.

Cześć dla największego w nowszych czasach wyobraziciela siły wrogiej, ks. Bismarcka coraz bardziej przypomina pogańskie bałwochwalstwo. Owa ślepa adoracya tego „wielkiego“ człowieka, ten szał entuzyastyczny, mający się upamiętnić w pomnikach z granitu lub śpiżu i w monumentalnych słupach, nazwanych „Bismarcksäulen“, pozostanie dziejowem świadectwem, jak nisko cenili Niemcy ideały ludzkie i wspaniałe prawdy chrześcijańskie pod koniec XIX i na początku XX stolecia. I sposób zbierania składek na posągi lub słupy bismarckowskie odpowiada zupełnie duchowi przemocy i gwałtu, jakim przejęli się Niemcy pod wielkim wpływem bezwzględności „żelaznego kanclerza“. Oto n. p. w politechnice darmstackiej znaleziono sposób, ażeby do składek na „kolumnę bismarckowską“ zniewolić także *słowiańskich studentów*.

Na urzędowym arkuszu wpisowym tej akademii zamieszczono w roku zeszłym obok przymusowej należytości na kasę chorych i kasę wydziału 1 markę 50 fenigów — na pomnik dla Bismarcka, „*Bismarcksäule*“. Na dole wprawdzie drobnym drukiem dopisano, że kto chce, może nie składać tego dodatku. W obawie szykan wszakże kilku zaledwie studentów skorzystało z tego prawa, wielu zaś nie dostrzegło nawet tej dziwnie drobnym drukiem pisanej uwagi. W bieżącym półroczu pozycya ta znikła zupełnie, ale za to składka na kasę wydziału *wzrosła z 1 marki 50 na trzy marki...*, a nadwyżka ma podobno pomnożyć fundusz na pomnik Bismarcka...

To istotnie zgadza się z duchem iście bismarckowskim. Nie pytać o zasady człowieczeństwa, nie pytać o uczucia a tylko zdzierać, gdzie się da i brać, a zewnątrz okazywać niby to wielką godność, dumę i butę, błyszczeć szychem licho zasłużonej chwały.

O ileż sympatyczniej przedstawia się cześć, oddana w zeszłym tygodniu przez naród polski, pod postacią pomnika skromnego w kościele OO. Paulinów na Skałce wielkiemu obrońcy Ojczyzny naszej w czasie szwedzkiego napadu w r. 1665.

„Augustynowi Kordeckiemu — Świątobliwemu przeorowi OO. Paulinów w Częstochowie — Nieustraszonemu stróżowi i obrońcy narodowych świętości, sławnemu pogromcy napaści szwedzkiej w roku 1665 Resurrecturi.

Gdy większość narodu zwątpiła, On wierzył, kochał, walczył i zwyciężył.“

Taki napis umieszczono na pamiątkowej tablicy, wielkiemu synowi Polski, któremu wspaniała dusza i gorące serce nie do gwałtu przeciwko uciemiężonym i słabym służyło, lecz do obrony tych, którym groziła niewola i hańba. Z marmurowej niszy w ścianie nawy kościelnej wychyla się do połowy, wykuta z marmuru, figura ks. Kordeckiego z krzyżem w wyciągniętej jakby do błogosławieństwa prawicy. Oto skromne upamiętnienie prawdziwego bohatera, który duchem i sercem z pewnością nie mniejszym był od Bismarka, a mniejszym chyba pozostanie tylko okazałością i liczbą pomników....

Duch samolubstwa, buty i pychy wypędza już dziś w Niemczech niejedno, co się wznosi ponad poziom siły fizycznej i materyalnej.

Dzienniki francuskie rozpisują się dzisiaj o tem, jak to po mowie malborskiej nienawiść prusko-niemiecka skłoniła znakomitego artystę polskiego Kossaka, do opuszczenia stolicy niemieckiej, gdzie przez dłuższy czas był nadwornym malarzem niemieckiego monarchy. Tchnące nieprzyjaznym względem Polaków duchem słowa cesarza Wilhelma, wypowiedziane w Malborgu, dopełniły wreszcie miary niechęci do dalszego pobytu w Niemczech, i jak pisze paryzki „Journal“, monarcha, usłyszawszy o decyzyi Kossaka, daremnie usiłował odwieść go od zamiaru przeniesienia się do Paryża. Dzienniki paryskie rozpisują się z bardzo gorącem uznaniem o talencie Kossaka, wyrażając swą radość, że stolica Francyi zyskuje w osobie jego tak wielkiego i wykwintnego przedstawiciela sztuki.

Porzuceniem stanowiska malarza nadwornego w Berlinie Kossak zadał kłam obmowom, że jakby się nie czuł Polakiem i deptał samochcąc swą narodową godność. Opinia polska dziś już co do jego osoby jest uspokojoną.

Ale niestety zaledwie rozbrzmiała wieść o przeniesieniu się Kossaka do Paryża, rozeszła się po kraju inna, dająca słuszny powód do przygnębienia lub oburzenia.

Oto w katolickim dzienniku „Germanii“ pojawiła się przed kilku dniami, w toku polemiki z „Kuryerem Poznańskim“, w kwestyi Polaków i centrum, wzmianka o pewnym pośle polskim, który nadzwyczaj często kręci się koło stołu ministeryalnego i z najprzyjaźniejszą miną w świecie, jakby wcale nie istniały prawa przeciwko polskości, zamienia (z ministrami) grzeczne słówka i uściski dłoni — a to w tym samym czasie, kiedy kolega jego (to znaczy inny poseł polski) w sali obrad skarży się na ucisk ludności polskiej.

Któż to taki — zapytać musimy z niepokojem. Kto jest owym posłem, poniżającym nie tylko siebie osobiście, lecz także wyborców i naród, który reprezentuje. Jeśli tak jest, jak pisze „Germania“, to czyż nie mamy prawa dociekać, który z posłów tak mało zdradza narodowego poczucia i honoru, tak bardzo uwłacza naszej dumie, tak srodze obraża nasze uczucia?

„Któż to jest?“ pytać powinniśmy tak długo, dopóki głos publiczny na to jasno nie odpowie. *Alius.*



Janusz Radziwiłł,

wojewoda wileński, hetman w. litewski.

(Do illustracyi albumowej.)

Janusz był synem Krzysztofa, wojewody wileńskiego, hetmana w. lit., zaciętego dyssydenta i Anny Kiszczanki. Urodził się w Popielach, wsi dziedzicznej w powiecie zawilejskim 3 grudnia 1612 r. Lata dziecinne przepędził w Birżach w dziwnej niechęci do katolicyzmu, którą w nim wychowanie rozwijało. Potem oddał go ojciec do szkół kalwińskich w Kiejdanach, sławnych na całą Litwę. Tutaj był przewodnikiem dziecka Adam Rassowski czy Rassiusz, senior zborów na Żmudzi (1620—1624). Wyższe nauki Janusz pobierał w szkołach słuckich, pod nadzorem rektora Rejnholda Adamiego, który był u niego kapelanem nadwornym.

W roku 1628 ojciec odebrawszy syna ze Słucka, uznał go pełnoletnim w trybunale wileńskim i wysłał do Saksonii na uniwersytet lipski. Jechał z książątkiem Przypkowski, Adami i dwór liczny. W Berlinie, w Dreźnie witali ich elektorowie brandenburgski i saski, ten ostatni polowaniem i różnemi igrzyskami zabawiał orszak polski przez całe święta Bożego Narodzenia. W początkach stycznia książę Henryk syn elektorski odprowadził Radziwiłła do Lipska, gdzie akademia i magistrat wystąpiły z przyjęciem, bo chodziło o księcia państwa rzymskiego i o rodzinę, która najsilniej podtrzymywała w Polsce kalwinizm. Bawił Janusz w Lipsku aż do ostatnich dni 1630 r.

W tem zaszły w Ojczyźnie ważne wypadki: po śmierci Zygmunta III wstąpił na tron Władysław IV. Niechęć dworu, jaka ciążyła na kalwińskich Radziwiłłach, zmieniła się w przyjaźń.

Król ojca hetmana mianował kasztelanem wileńskim; dla syna wskrzesił urząd podkomorzego w. lit. Od lat 69 albowiem królowie polscy nie mianowali podkomorzych litewskich, dosyć im było koronnych. Król pochlebiał Radziwiłłom. Januszowi polecił udać się z Lejdy prosto do Stanów holenderskich i Anglii na poselstwo, z uwiadomieniem, że na tron obrany został.

Młody 20-letni dostojnik udał się naprzód do Hagi, potem do Brukseli, gdzie, chociaż kalwina, przyjęła go infantka Izabella, wielkorządczyni Belgii. Odprawił poselstwo i w Anglii. Na rozkaz królewski, starał się zaciągnąć zagranicą Rzeczypospolitej tysiąc piechoty, oraz inżynierów i puszkarzy na gotującą się wyprawę pod Smoleńsk. Te starania spóźniły nieco powrót Janusza do Ojczyzny. Najserdeczniej chciał pospieszyć pod Smoleńsk, ale nie mógł. Wreszcie wysławszy przodem zaciężne wojsko do króla, sam przez Prusy powrócił do Litwy. Ostatnich dni października 1663 roku stanął w Kiejdanach, urządził swoje nadworne husarskie chorągwie i ruszył natychmiast do obozu.

W styczniu r. 1635 nie było marszałka starej laski z Litwy. Janusz go zastępował, zagajał sejm, po skończeniu którego wyjechał z królem znowu na Pomorze do Torunia, a stąd do Kwidzynia, bo hetman Koniecpolski ściągał wojsko w tej stronie dla stanowczego poparcia układów. Krzysztof Radziwiłł udał się na granicę inflandzką w tymże samym celu. Wybuchła więc wojna wśród układów. Janusz niechętnie bawił się przy królu, który przejeżdżając się z miasta do miasta lub do obozu, czuwał nad postępem układów; Janusz wolałby przy ojcu próbować marsowych gonitw i natrętnie o to prosił, ale ojciec miał inne wyrachowanie, kazał synowi czuwać przy królu nad nietykalnością i sprawami rodziny Radziwiłłów. Kiedy pokój stanął w Sztumsdorfie, król przez Janusza nastawał na hetmana Krzysztofa, ażeby w Litwie przeciw warunkom podburzał szlachtę. Jak król Radziwiłłom, Radziwiłłowie królowi byli potrzebni. Szanował król wszelką drażliwość potężnej rodziny i źle robił. A sprzyjał jej tak dalece, że nawet podkomorzego brał na radę, kiedy chciał się żenić z dyssydentką (Albr. Stan. Radziwiłł t. I str. 274.)

Królewiątko zaczynało zrywać się do lotu, to jest zawodziło spory o pychę, o postawienie na swojem z innymi panami. Każdy z nich uważał się za ognisko świata polskiego. Powodu do sporów dostarczała lada okoliczność; najmniejsze opuszczenie formy, najdrobniejsza chęć, dzieciństwo. Dwóch panów starało się np. o mały powiatowy urząd, każdy dla swojego dworzanina; jeden naturalnie dostał, więc nienawiść między panami została i źle było z tem biednej Rzeczypospolitej. Był wtenczas w Litwie drugi Radziwiłł, kanclerz, Albrycht Stanisław, równie gorliwy katolik, jak podkomorzy lit. był zapalonym dyssydentem. Dyssydentów całem sercem nienawidził. Ale serce i zbawienie co innego, a co innego wielki honor domu książąt Radziwiłłów. Janusz był to człowiek gorący, dumny, ale był to Radziwiłł. Innym nie darowałoby się najlżejszego uchybienia, — Januszowi kanclerz darował nawet obrazę Boga. „Mój synowiec“ zawsze tak z pociechą pisze i mówi w pamiętnikach swoich kanclerz o podkomorzym. Janusz i Albrycht Stanisław spierali się nieraz z sobą, z powodu zaciętości obustronnej w religii; nie ustępowali jeden drugiemu, kiedy szło o postawienie na swojem, ale znikały wszelkie powody do sporu między nimi, kiedy szło o honor wspólny domu. Król, Ojczyzna, zbawienie, nie znaczyły nic wtedy przed pychą, czcze słowa nie zastępowały rzeczy. Dys-



Polowanie na kaczki.

sydenta nienawidził kanclerz w Januszu, Radziwiłła podnosił w nim na niebiosa. Nie było w tem wszystkiem uczuć szlachetnych, nawet po prostu ludzkich.

W Warszawie zgromadzał w swoim pałacu jakieś schadzki kalwińskie. Biskup poznański Szołdrski rozgniewał się o to i wymówił księciu, mówiąc, że użyje powagi swojej pasterskiej, aby mu tego zabronił. Radziwiłł zaraz oczywiście odparł:

— „Schadzek żadnych nie zwoływam, drzwi moje każdemu otwarte; kto przyjdzie, nie wypchnę. Jeśliby zaś z tym zamiarem biskup przyszedł, nie wiem, czy trafiłby do domu.“

Powstał zgiełk wielki, katolicy ujęli się za biskupa, podkomorzy kor. Kazanowski odezwał się, że do śmierci będzie się mścić za obrazę religii. Obadwaj panowie wyzwali się na pojedynek. Jan Kazimierz królewicz, z polecenia brata pogodził zwaśnionych, którzy byli i dawniej z sobą w przyjaźni.

Widzimy, że Janusz Radziwiłł jako niepoprawny, był na drodze najgorszej i że pycha naturalnie powiodła go w końcu do zdrady Ojczyzny.

Na sejmie 1638 r. szlachta gniewała się na tytuły zagraniczne. Obadwaj Radziwiłłowie ich bronili; woleliby duszę utracić jak księstwo. Szymon Szczawiński kasztelan kujawski przymawiał unii lubelskiej, że na tytuły Litwie pozwoliła. Janusz publicznie na niego za to uderzył. Polacy kasztelana, Litwa podkomorzego broniła, a gdy się zgodzić nie mogli, król przez marszałka upomniał kasztelana.

16 lutego 1645 r. Radziwiłł wyjechał z żoną do Litwy i dopiero przy końcu roku, po kilku miesiącach przyjechał z nią do Warszawy, bo król prosił, ażeby przyczynił się do świetności jego wesela z Maryą-Ludwiką Gonzagą. Kiedy się królowa zbliżyła do Warszawy, wysłał naprzeciw niej król Janusza do Nieporętu. Przybył książę we stu szlachty, wspaniale zbrojnej i oddał Ludwice list króla. Francuzi nie posiadali się z radości kiedy go zobaczyli: „Strój jego był polskim, mówi Laboureur, nie trudno przecież było wziąść Radziwiłła za cudzoziemca, tak dobrze posiadał nasz język, umysł jego we wszystkiem wydawał się francuski. Przy wjeździe królowej do miasta, wystąpiła najokazalej wspaniałość polska, chorągwie panów powiewały gęsto, ale najliczniejsze i najpiękniejsze były Radziwiłłowskie. Było 50 kozaków ubranych w atłas zielony, pancerzami okrytych, toporami zbrojnych; było stu innych szkarłatnych z takąż bronią i 120 szlachty dworskich podkomorzego w atłasowych sukniach rozmaitego koloru. Dalej stały chorągwie husarskie, Radziwiłłowskie przechodziły liczbą królewskie. Najdoskonalszy dworak, najobfitsze miał wymysły w wynajdywaniu różnych zabaw, jakiemi zajmował orszak kobiecy królowej. Nikt mu na tem polu nie sprostał. Zbytek, który rozwijał wszędzie, miał w sobie coś azyatyckiego. Kobietom się to bardzo podobało. „Tańcować lepiej jak Radziwiłł po polsku, po włosku i po francusku niepodobna“, mówi uniesiony zdolnościami jego Laboureur.“

Wiele zgorszenia sprawił Radziwiłł na sejmie następnym w maju 1647 r. Kazał krzyże stojące po drodze powyrzucać wszędzie w dobrach swoich, Swiadościach. Biskup wileński Abraham Wojna do żywego tem obrażony, napisał skargę na sejm, którą czytano publicznie przed nadjechaniem do stolicy Radziwiłła. Zawiązał się spór gorący na sejmie. Katolicy nastawali, żeby natychmiast sprawę sądzić. Kalwini bronili hetmana, że nie można go sądzić bez pozwów. Sam proboszcz świadoski stawał jako strona skarżąc i ubolewając. W dowodzeniach obustronnych były i takie argumenta, że Radziwiłła: „wielkiego imienia człowieka i wielą zasług zasług ozdobionego“, nie wypadałoby tykać póki nieobecny. Hetman był na Żmudzi i starał się, żeby go szlachta wybrała na starostwo, które mu dał król, a które było elekcyjne. Dopiąwszy celu, zjechał nagle do Warszawy jednego dnia, a drugiego czysty wilk w bajce, „jako lupus in fabula“ wszedł do izby poselskiej (13 maja). Rozdąsany, że śmiano sprawę świadoską poruszać, użył pozoru, że województwo lubelskie młodsze głosowało przed powiatem starodubowskim, należącym do starszego województwa smoleńskiego i wyszedł ze swoimi z izby wśród krzyków, że dyssydenci jawne tworzą w Rzeczypospolitej frakcye.

Aż weselej na sercu oderwać oczy od tych smutnych obrazów nieszczęść Ojczyzny, żeby na plac boju pospieszyć. Szaloną pychę swoją Radziwiłł spłókał w krwi bezrozumnej tłuszczy, co za Chmielnickim biegła na matkę Ojczyznę. Te jedne może chwile w jego życiu co są nieskazitelne, prywatą tak bardzo nieskalane.

Janusz Kiszka, hetman w. był chory. Senat litewski poruczył więc Radziwiłłowi czuwanie nad całością Litwy, do której raz wraz Chmielnicki nowe przysyłał szajki dla buntowania prostego ludu.

Nie było wojska, nie było pieniędzy. Radziwiłł wspaniale poświęcał swój majątek, szybko zgromadził wojsko, szybko działał. Przodem wysłał nieliczny oddział, złożony z samych pułków Radziwiłłowskich, pod wodzą strażnika Grzegorza Mirskiego, żeby chociaż małemi utarczkami poskramiać bunty. Szlachta po województwach także zbierała się z chorągwiami, wtenczas kiedy cały kraj pomiędzy Berezyną a Prypecią był już w ręku watażków powstania. Nieprzyjaciel stąd rozchodził się w dwie strony: ku Polesiowi i ku Białej Rusi. Mirski przeprawiał się pod Horwolem przez Berezynę, kiedy go napadło kozactwo i rozproszyło szczupłą garstkę, strażnik sam ledwie w nurtach rzeki szukał ocalenia. Kozactwo obległo tymczasem Słuck, miasto Bogusława Radziwiłła, synowca hetmańskiego; samego dziedzica w twierdzy nie było. Hetman posłał cztery nowe chorągwie Słuckowi na odsiecz pod wodzą Juszkiewicza, który wszedł do miasta. Kozactwo dowiedziawszy się, że hetman nadciąga, rzuciło co spieszniej oblężenie. Gdy kniaź Horski, starosta orszański, oczyszczał Ruś od nich, herman lit. zebrawszy co mógł wojska pod Mińskiem, przybliżał się ku Polesiowi i nie spotykał nigdzie nieprzyjaciela, bo kozactwo przelęknione widząc ze wszech stron spieszące oddziały z województw i powiatów, a z drugiej strony hetmana, rzuciło się ku Ukrainie, gdzie lepiej się Chmielnickiemu wiodło. Nastąpiła tam podówczas haniebna ucieczka z pod Pilawiec. Hetman w jesieni brał Czarnobyl, Grodek, Mohylów i drugie miasteczka nad Dnieprem i Berezyną.

Mirski tymczasem zdobył Pińsk na Hładkim, który poległ. Poszło miasto i kościoły w popiół, bo Mirski był dyssydentem. Na hasło hetmańskie, pozwolił bujać swawoli żołnierskiej w starostwie pińskiem, które do kanclerza należało. Nie przebaczał ni sprzętom, ni ludziom, brał do niewoli nawet kobiety, uciskał lud biedny. Niepodobna powiedzieć jak żołnierz zbogacił się, złupiwszy powiat i miasto. A hetman tymczasem leżał udając chorobę w Brześciu, potem się ruszył do Nobla i tam znowu przez trzy tygodnie stał, ciemiężąc poddanych największym uciskiem. Schroniwszy się do Prus, pisał dwa listy do hetmana kanclerz, ażeby z dóbr jego i starostw wojsko wyprowadził. Na pierwszy odpisał hetman żartując, drugi zostawił bez odpowiedzi. Trzeba przyznać, że kanclerz gorliwszym był Radziwiłłem.

Pod Noblem połączył się wreszcie hetman z Mirskim, nadciągnąwszy ze świeżemi siłami. Cała Litwa prawie była uspokojona. Zasiadł bunt tylko w nieprzystępnem Polesiu, po którym plondrowały małe oddziały chłopstwa. Korzystał hetman z zimy, i przez zmarzłe błota szedł naprzód zaczepnie, z łożysk wroga wyganiał. Szedł ku Turowu zająwszy języka. Znalazł miasto puste, kozactwo pierzchnęło; cofnęło się całe

do Mozyru z pewną otuchą, bo odebrało z Kijowa posiłki. Hetman chciał wszystko odrazu w Mozyrzu skończyć jednem oblężeniem. Dlatego wysłał przodem, żeby wróg nie uciekł jak z Turowa, Adama Pawłowicza z 6 chorągwiami, dla zajęcia passu owruckiego, który przecinał związki od Kijowa. Napisał także list, w którym obiecywał rezunom przebaczenie i wolne wyjście, jeżeli się poddadzą. Posłańce kozactwo okuło w kajdany. Chciał Michnenko watażka oczyścić sobie pass owrucki, ale odparty został ze stratą; nazajutrz przybył hetman i zaraz uderzył do szturmu. Niemiał piechoty, więc jeździe kazał zsiąść z koni; — Ganhoff, jej dowódca, pierwszy wdarł się na okopy. Nieprzyjaciel wzięty we dwa ognie, zginął w gruzach. Michnenko dostał się do niewoli i ścięty na rozkaz hetmański. Szturm rano zaczęty, ledwie się pózno w nocy skończył. Wojsko nocowało w polu, bo w mieście nie mogło.



Zazdrosna.

Mówili jeńcy, że spodziewaną była odsiecz Mozyrowi. Cały tydzień czekał na nią Radziwiłł. Chciał już dalej ruszyć za Dniepr w Koronę, gasić szczątki buntu, kiedy pisarz polny Wołłowicz przysłał prosić go o pomoc; właśnie znaczny oddział kozaków obległ go w Bobrujsku. Hetman wrócił do Litwy i szedł z całem wojskiem ku Wołłowiczowi, gdy go drugi goniec spotkał z wieścią, że nieprzyjaciel dowiedziawszy się o pochodzie hetmańskim, chce go uprzedzić w działaniu i gotuje silną wycieczkę z Bobrujska. Posłany natychmiast Wincenty Gosiewski z hussarzami, a Frąckiewicz z rajtarami Bogusława Radziwiłła; nocą przybyli pod Bobrujsk, i z wielką stratą odparli wycieczkę. Na trzeci dzień przybył hetman, którego imie było już postrachem dla buntu. Bobrujszczanie zlękli się losu Pińska i Mozyra i wysłali do Radziwiłła duchowieństwo, ofiarowali mu poddaństwo, za głowy i majątki. Hetman kazał wszystkim obojej płci mieszkańcom wyjść za okopy, wydać broń, chorągwie, rynsztunek i hersztów, oraz klucze. Stało się podług jego woli. Gosiewski osadził bramy, lud spełnił wszystkie rozkazy. Tylko watażka Padubicz wolał zginąć w płomieniach, bawiąc się na wieży drewnianej, potem myślał się ocalić, ale już późno było. Nastąpiły kary. Przywódcę hetman kazał powiesić, innym poucinał ręce. Ta karność sprawiła dobry skutek, poddawały się okoliczne miasteczka, pierwsza Rzeczyca. Wtedy to nadeszła wieść, że Kisiel zawarł z Chmielnickim rozejm do Wielkiej Nocy. Król dał rozkaz hetmanowi, żeby wstrzymał wojenne kroki i wojsko na leże zimowe rozłożył. Wzdłuż Dniepru, Prypeci i na Polesiu Radziwiłł rozstawił pułki tak, aby gotowe były na pierwsze zawołanie (Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła, Pamiętniki do panowania Wazów tom II).

Na czas mu to przyszło. Złamany trudami, ciężko zachorował i w Brześciu przeleżał kilka tygodni, aż do maja 1649, kiedy znowu na bój pobiegł ochoczo.

Uspokojenie to kraju pomiędzy Bugiem a Dnieprem, było sprawą Radziwiłła. Z nadzwyczajną szybkością przebiegł na 400,000 kroków długości i na 200.000 szerokości, kraj cały, jak podają jego przyjaciele, którzy dodają, że tarcza jeszcze Radziwiłłowska trzymała kraj ten litewski cały spokojnym, aż do wkroczenia Moskwy na Litwę.

W istocie na początku wiosny w r. 1649 wysłał do Litwy pułkownika Heljasza Hołotę, niespokojną głowę i okrutnego. Chorągwie nad Prypecią rozłożone były w nieładzie, wojny nikt się nie spodziewał tak prędko. Rozeszło się wiele rycerstwa do domów, nawet i regimentarz Wołłowicz odjechał do siebie, zachorowawszy. Hołota, nim wieść o nim przyszła, już rozbijał i wypierał chorągwie ze stanowisk. Płomień tu i owdzie podniecony, buchał. Radziwiłł był wtedy w dobrach swoich Jaszunach pod Wilnem i odpoczywał spokojnie. Zaraz rozesłał uniwersały do wojska, żeby się ściągało.

Nastąpił sławny bój pod Łojowem 31 lipca 1649 roku. Hetman odważny, bardziej niebezpieczeństwem pogardzał jak nieprzyjacielem i żołnierz takiejże samej był rezolucyi (Pamiętniki do panowania Wazów t. II str. 105). Bój był z Krzyczewskim (szczegóły u Kotłubaja str. 144—147, pamiętniki do panowania Wazów t. II st. 105—107).

Zwycięstwo było stanowcze. Mało posiadał Radziwiłł wojska, ale z szybkością i rezolucyą wielkich dokonał czynów. Nagle napadnięty na swojem stanowisku, otoczony przez 30.000 kozactwa Krzyczewskiego i zamknięty z jednej strony Dnieprem, z drugiej przez 12,000 Podobajły za rzeką ściśnięty, pięć dni się trzymał, a szóstego stoczył bój, w którym trzy razy tyle poległo nieprzyjaciela, ile miał hetman rycerstwa. Dlatego dziękował Bogu w obozie. Noc przepędził na pobojowisku, pozapalał puste chaty i szczątki statków przewozowych. Ogień oświecał okolice i przerażał uciekającego nieprzyjaciela, co się dopiero nazajutrz pokazało, kiedy nasi kozacki obóz obaczyli pusty. Krzyczewski dostał się tam do niewoli, postrzelony w pół żywy i do hetmana przywieziony na wozie, tak był zawzięty, że głową tłukł się i śmierć sobie przyspieszył; Podobajło uciekł z rozsypanem wojskiem. Nieśmiertelna była sława hetmańska, Litwę zasłonił garstką walecznych.

16-go grudnia przybył hetman do Warszawy już w trzy tygodnie po roz-

poczęciu sejmu. 20-go król wyznaczył mu dzień następny na sprawozdanie o bojach. Odbył więc wspaniały wjazd do zamku hetman; prowadzono przed nim jeńców, niesiono 40 chorągwi i zdobycz wojenną. Krótkim stylem, prawdziwie po żołniersku wyraził, niebezpieczeństwa, ażardy swoje, i wojsk odwagi, wszystko to łasce Boskiej, i szczęściu królewskiemu przypisując, a przez to swoje chwaląc i wielbiąc dzieje, któremu, że chlubić się tem nie należało, tak bardzo adwersarze jego cenzurowali, bo chciał u Króla przez to wymódz generalną komendę wojska, a po prostu mówiąc, za życia Kiszki hetmana wielkiego litewskiego wielką wydrzeć buławę, na co król nie pozwolił. Ale w nagrodę jego szczerej ku Rzeczypospolitej usługi Siebież i Newel z przynależytościami dotychczas lennem prawem w domu jego będące, stany Rzeczypospolitej wiecznością księciu Januszowi Radziwiłłowi konferowali.

Na sejm styczniowy 1652 pojechał hetman i w niebytności koronnych hetmanów, czynił relacye o wyprawach wojennych. Sejm zerwał Siciński. Mówiono, że był tutaj narzędziem Radziwiłła (Rudawski). Cóżby za powód do tego miał hetman? Mówiono, że buławę wielką król obiecał Sapieże. To pewna, że Radziwiłł nie miał ufności u dworu i że go stąd posądzano o zerwanie sejmu.

Pospolite ruszenie litewskie zwoływano pod Brześć; Kiszce Radziwiłł ustępował dowództwa nad szlachtą, sam jako młodszy brał wojsko kwarciane. Jakby naumyślnie Kiszce zachciało się dowodzić wojskiem, chociaż dotąd do niczego się mieszał, i pozwolił swobodnie działać Radziwiłłowi. Król wezwał księcia na radę do Grodna, ztąd pojechali obadwaj na sejm do Brześcia.

Ostatnich dni czerwca 1654 Radziwiłł mając tylko ośm tysięcy ludzi, tych co nie domarli z zarazy w Rzeczycy, wyruszył naprzeciw Moskwie, która w sprawie kozactwa wkraczała do Litwy. Przednie jego straże za Smoleńskiem dopiero spotkały nieprzyjaciela. Ucierał się Radziwiłł w okolicach Mścisławia i Orszy, potem się cofał przed nawałą do Szkłowa. Tu zawiązała się dla naszych szczęśliwa bitwa 12—13 sierpnia. Nieszanował się hetman, na czele hufców nacierał, kilka koni ubito pod nim, ale rozpędził trzydzieści tysięcy ludzi przednich straży nieprzyjacielskich i gonił ich aż na całą milę do obozu. Ale za kilka dni nieprzyjacielowi przyszło dosyć świeżych sił, a Mohilew zdradził i nie można było korzystać ze zwycięztwa.

Wśród ciągłych utarczek cofał się dalej hetman ku Hołowczynowi, ku Białej Cerkwi. Stanął obozem nad Druczą, ale był tak słaby, że nie mógł wsiąść na konia. Cofając się ciągle, pod Sepelincami nową stoczył bitwę. Trzy miesięcznemu bojowi z dnia na dzień tutaj był koniec. Sepelince z przodu zajęła mu Moskwa Trubeckiego w 8000. Kiedy to wojsko wyległo przeciw nadciągającej Litwie, Radziwiłł przełamał wprawdzie pierwszą linię, ale jego garstkę Niemców coraz bardziej i mocniej ściskał nieprzyjaciel. Szyki litewskie poszły w rozsypkę. Hetman szukał śmierci, w stroju swoim, który się dziwnie odznaczał, biegł na kule, kiedy nic już nie pomógł słowem rycerskiem i byłby zginął, gdyby raz nie ocalił go porucznik piechoty niemieckiej Greffenberg, a drugi raz Juszkiewicz, który go wyrwał nieprzyjacielowi. Czeladź litewska zrabowała wtedy wozy i uciekła na koniach. Ztąd nie miał Trubecki żadnej zdobyczy, działa hetman ocalił. Litwy przeszło tysiąc poległo, ale i nieprzyjaciel miał wielkie straty.

Pojechał hetman na sejm i pilnie nastawał na obronę. Pospolite ruszenie uchwalono. Ale kiedy wrócił na Litwę Radziwiłł, podniosły się emulacye. Car tymczasem prosto szedł na Wilno. Korona już opędzała się Szwedom. Uniwersały hetmańskie nie obudziły szlachty, nareszcie z Inflant Litwie zaczęli także grozić Szwedzi. Brakło jedynie do miary nieszczęść konfederacyi wojskowej; los i ją nadarzył. Wybuchła i wobec Moskwy pustoszyła ojczyznę. Poszedł hetman ze słabą siłą pod Wilno, które pustkami prawie stało, pozostałych mieszkańców obudzić do obrony; sam stanął na górach. Ale za zbliżeniem się tłumów carskich, wojsko cofnęło się do Kowna i Merecza i hetmana zostawiło samego. Z resztkami sił przechodzi przez most na Wilji ku nieprzyjacielowi, natarcia silne wstrzymuje, wreszcie kiedy miasto spalono, aby nie zginął w niem, zabiera skarby publiczne, most na Wilji pali, żeby Moskwę wstrzymać i poszedł na Żmudź do Kiejdan. Moskwa zdobywszy Wilno 8 sierpnia, nie śmie Radziwiłła aż tam szukać i w pierwszej chwili daje pokój krajom zawilejskim.

Magnus de la Gardie zachęcał Litwę, ażeby poszła za przykładem Korony i sojusz ze Szwecyą zawarła. Mając do wyboru Szwecyę lub Moskwę, Radziwiłł wybrał ofiarę Magnusa de la Gardie. 18 sierpnia spisano akt poddania się Szwedom w Kiejdanach. W imieniu Litwy podpisało go dwóch Radziwiłłów dyssydentów, jeden biskup, jeden prałat, Gosiewski hetman, którego Radziwiłł zmusił więzieniem i dwóch dworzan szlachty.

Szwedzi zajęli Żmudź, Birże im wydał sam Radziwiłł.

Jakie znaczenie jest tego faktu? byłaż to zdrada ojczyzny? Była chociaż powagą prawną osłoniona. Nierządna konstytucya Polska dawała pole dumie i złej ambicyi do wybiegów dyplomatycznych. Radziejowski przez konfederacyą prawną oddawał Koronę Szwedom, pozazdrościł mu tego Radziwiłł i wystąpił jako pan udzielny Litwy.

Litwa z hetmanem Radziwiłłem odszczepia się od jedności i konfederuje się obok Wielkopolski ze Szwecyą. Pobudki Radziwiłła są haniebne. Hetman ten wiele winien i musi odpowiadać za to przed potomnością za niezmierną pychę swoją, obok której nieostał się żaden wzgląd na ojczyznę. Radziwiłł ciągle tylko osobistością oddycha, stroi się w tytuły feldmarszałkowskie, w Polsce nieznane; przywłaszcza sobie dyktaturę w Litwie, jak Radziejowski w Koronie. Trudno w samym fakcie ugody jego ze Szwecyą nie widzieć podobieństwa do faktu, jaki miał miejsce pod Ujściem. Hetman winniejszy od Radziejowskiego. Czego nie zrobiła Wielkopolska, to za przywództwem Radziwiłła spełnia zabijając się Litwa, a raczej nie Litwa, tylko jeden dumny Radziwiłł, który w jej imieniu przemawia, bo sądzi, że sam stanowi Ojczyznę. Panu temu zdawało się jeszcze przez pychę, że Litwa to nie kawał kraju Polskiego, tylko jakieś udzielne państwo. Litwa zrywa więc jawnie jedność Rzeczypospolitej: łącząc się ze zwycięzcą szwedzkim, uważa się już za odrębną całość od Korony; chociaż warowała sobie w paktach poddania się, że nigdy król szwedzki nie użyje jej do wojny z Polską, był to tylko wzgląd na pamięć dawnych stosunków. Litwa zmieniała sojusz wieczysty; miała go dotąd z koroną polską, i teraz go ma także z koroną, ale już ze szwedzką. Kiedy Wielkopolska oddała się pod opiekę Szweda, przykład dawała reszcie Rzeczypospolitej i pociągała za sobą do naśladowania inne kawały kraju polskiego. Ale W. Polska nie myślała tracić udzielności. Litwa zdzierała historyą; nieszczęśliwa zabijała się sama przez intrygę hetmańską.

Ale to było zanadto: wszystko opuściło Radziwiłła. Żonę i córkę wysłał do Prus, do elektora, sam zamknął się w Tykocinie. Nadbiegł Paweł Sapieha i chciał koniecznie wziąść go do niewoli, ale tymczasem 31 grudnia 1655 ze zgryzot umarł Radziwiłł. Szturmowano, ale załoga szwedzku wysadziła się w powietrze. *A. H.*



Tajemnica.

W sercu chowam tajemnicę
Z niemałym kłopotem,
Tak, że nawet i rodzice,
Nie wiedzą nic o tem.

Każdą radość lub łzy moje,
Kwiatkom zwierzyć muszę —
Lecz co teraz, to się boję,
Otwierać im duszę.

Nieraz ptaszkom chęć mię bierze,
Zwierzyć się wśród drzewa;
Lecz dziś ptaszkom już nie wierzę,
Nuż który wyśpiewa.

A ja nie chcę, by kto w świecie
Dostrzegł to, broń Boże —
Że i ja mam serce przecie,
Które kochać może.

Że i ja mam, wraz z innemi
Oczy jak tareczki;
By nie tylko patrzeć niemi,
W niebo, na gwiazdeczki!

Że i ja mam tkliwą duszę,
I pierś do kochania —
Że i ja też kochać muszę,
Choć mi mama wzbrania.

Wł. Bełza.



Uroczystość beatyfikacyjna w katedrze św. Piotra w Rzymie.

(Do illustracyi).

Pielgrzymi przybywający do Rzymu na jubileusz Miłościwego lata, mieli sposobność uczestniczenia w kilku wspaniałych a niezwykłych uroczystościach. Jedną z nich było zaliczenie w poczet świętych czcigodnej Maryi Anny Hoss. Uroczystość ta odbyła się dnia 6-go października 1900 r. Sama już ceremonia nadzwyczaj jest wzniosłą i na widzu pozostawia wrażenie niezatarte. Wzmaga je więcej jeszcze obecność Ojca św. w otoczeniu najwyższych Dostojników Kościoła.

Nic też dziwnego, że w dniu wzmiankowanym już wczesnym rankiem do katedry św. Piotra napłynęły tłumy Włochów i cudzoziemców, żądnych widoku Głowy Kościoła i apostolskiego błogosławieństwa. Dyplomaci, patryarchat i Zakon Maltański zajęli miejsca w osobnych trybunach, ustawionych w nawach bocznych i w presbiteryum od ołtarza Spowiedzi do ołtarza Ambony; tu także, przed trybunami ciała dyplomatycznego, na prawo od nich, a na lewo od patryarchatu, zasiedli w stalach kardynałowie, biskupi, prałaci, tworzący orszak Papieża u stóp tronu, wznoszącego się przy ołtarzu Ambony, pod bogatym baldachimem i na znacznem wzniesieniu, tak, aby wszyscy mogli widzieć Namiestnika Piotrowego.

Nowo zaliczona w poczet świętych, św. Marya Anna Hoss pochodziła z Bawaryi, gdzie przyszła na świat 20-go października 1682-go roku, w miasteczku Kaufbeeren; ojciec jej był tam tkaczem. Wychowana w ubóstwie, od dziecka oddawała się praktykom religijnym. Mając lat cztery, modliła się już gorliwie i przedewszystkiem lubiła mówić i myśleć o Bogu. Samotność zawsze ją pociągała.

W r. 1702-im wstąpiła do klasztoru reguły św. Franciszka w Kaufbeeren i tam spędziła żywot cały bogobojnie i świętobliwie. Częste widzenia Zbawiciela były dowodem łaski Bożej, jaka ją otaczała. Zmarła w r. 1744-ym a grób jej widownią licznych cudów.

Starania o zaliczenie jej w poczet świętych trwały wiek niemal cały.

— ski.



Kadłubek u Cystersów.

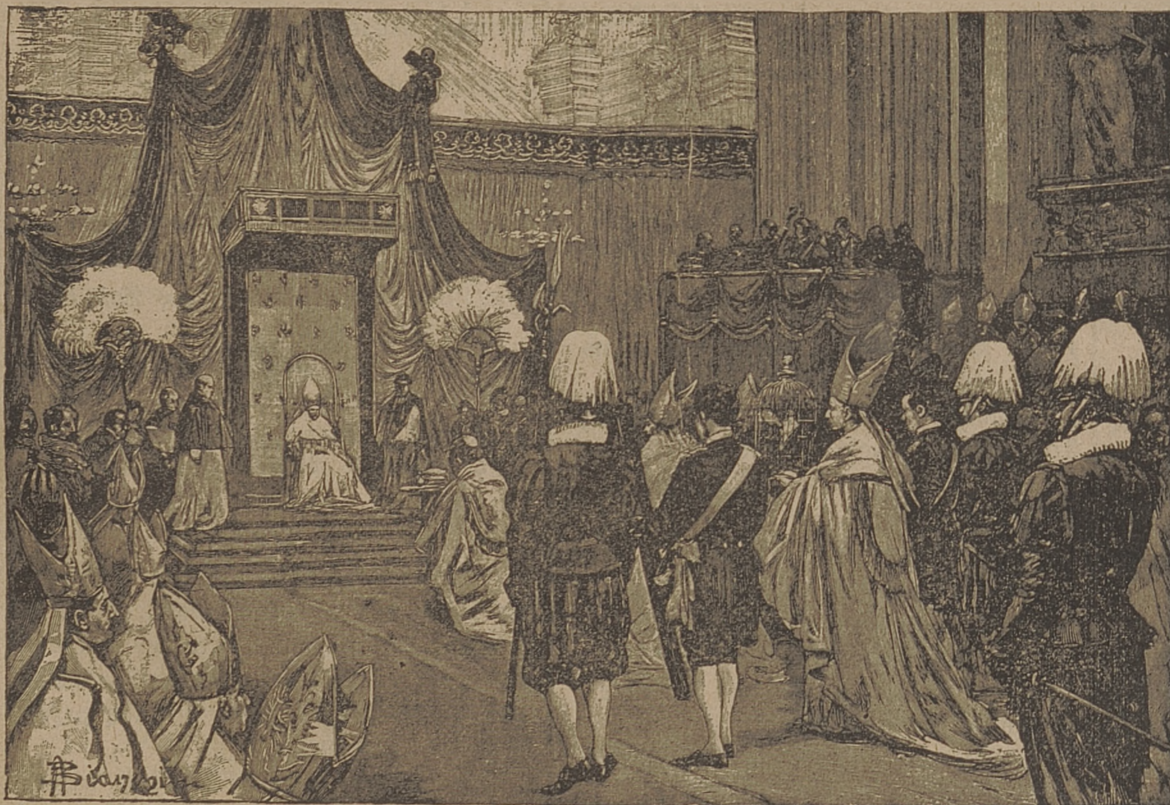
Z podań o błogosławionym biskupie kronikarzu*).

(Do illustracyi).

Wczesne mroki jesiennego wieczoru spowiły ziemię, zasypaną zżółkłem, zeschłem liściem, które drzewa gęste słały obficie pod omszałe stopy murów klasztoru jędrzejowskiego.

W poważnej przyrodzie, wystygłej i uspokojonej po letnich burzach i upałach, teraz była dokoła cisza tak wielka, uroczysta — jako w głębiach dusz onych mnichów, którzy na jesień i zimę swego życia znaleźli w celach klasztornych szczęście ukojenia po wirze świata.

O takiej godzinie, gdy wszystkie gwiazdy w przestworze, przed spoczynkiem nocnym, błagają Boga o zmiłowanie po dniu grzesznym — przystanął w oknie od ogrodu zakonnik pewien sędziwy, który długo, smutnie krążąc po krużganku, odmąwiał Różaniec. Wsparł się o kratę żelazną i wzniósłszy oczy ku górze piął się ku niebu wzrokiem rozmodlonym — niby na rozmowie z Matką Niebieskiego Pana.



Uroczystość beatyfikacyjna w katedrze św. Piotra w Rzymie.

*) Wincenty, zwany Kadłubkiem, urodził się w polskiej wiosce Karwowie pod Opatowem, roku 1160. Był „mistrzem nauk wyzwolonych," a uchodził za jednego z najuczeńszych w świecie ludzi swego czasu i zarazem za jednego z najświętobliwszych. Zasłużył się wielce napisaniem sławnej „kroniki," której dużo zawdzięczają polscy historycy. Cieszył się wielkiemi względami i przyjaźnią Kazimierza Sprawiedliwego, a później syna jego, Leszka Białego. Od roku 1186 do 1194 był Kadłubek proboszczem kollegiaty w Sandomierzu. W roku 1207, jako następca Pełki, objął tron biskupi krakowski, obrany pierwszy raz nie przez księcia panującego i papieża, jako przednicy jego, lecz przez kapitułę. Potwierdził go wszakże w Rzymie Inocenty III.

Gdy w r. 1212 w Krakowie obchodził zapusty z Leszkiem i jego matką Heleną, piorun wpadł w katedrę w czasie burzy strasznej i wszystko stopił w kościele. Wincenty wziął to za znak z nieba i postanowił porzucić życie światowe, oddawna bowiem tęsknił do murów klasztoru.

Był to mąż wielce świątobliwy, Kadłubkiem zwany, ojciec Wincenty, który dla tego spokoju błogosławionego, jaki mnichom klasztor daje, rzucił zgiełk świata, z weselem dworskiem i zaszczytami zamkowymi królewskiej przyjaźni się pozbył i sam wyrzekł się jak najchętniej infuły biskupiej, pastorału na Wawelu.

W ciszę wsłuchany, w cienie nocy zapatrzony, stał tam u okna długo, długo, nieruchomie, jak gdyby z nieba wyczekiwał na pobożne swe pytania — ważnej odpowiedzi.

Wtem coś drgnęło w powietrzu: ni to ptak zatrzepotał, ni to w ogrodzie wietrzyk musnął po resztach koron wspaniałych na drzewach... Do uszu mnicha doleciały szmerem z ogromnego oddalenia dźwięki jakiejś muzyki czarownej, nieziemskiej, zmięszanej ze śpiewem cudnych chórów... A zarazem szły ku niemu stamtąd, zdaleka, wonie przedziwne, jak gdyby rozpachniały się lilie białe i jaśminy...

A w tejże samej chwili gwiazda jedna w ciemnych lazurach rozszerzyła się bez miary i rozjaśniała jako słońce za dnia.

Aż powieki zadrżały mnichowi od takiego olśnienia, aliści wzroku nie spuścił: świętobliwym mężom wolno patrzeć w takie cuda, jakich do skonu nie ujrzy zwyczajny człek grzeszny.

Toż ci cud prawdziwy zobaczył ojciec Wincenty.

Z onej gwiazdy dużej, rozjaśnionej, wychyliła się ku niemu łaskawie Przenajświętsza Panna, ukazując lica dobrotliwe.

Na kolana bogobojny padł zakonnik, chyląc czoło stare w pokorze przed cudownem widzeniem, a wzrok wdzięczny podnosząc ku niemu, wśród szeptu „anielskiego pozdrowienia..."

— Bądź błogosławiony!...

Świątobliwy zakonnik bił się w piersi, gorzej ciężkiego grzesznika.

A wtedy Matka Boża przemówiła do niego swym łaskawym, miłosiernym głosem:

— Zima się zbliża, mróz i śnieg lada dzień zaskoczy moich biednych, a i tak dość nędzy w twojej okolicy po powodzi i pożarze... Idź w ęc między najuboższych, wspomóż wdowy i sieroty, nakarm je i okryj.

— Pani moja Przenajświętsza! — odparł mnich w pokorze — cóż mam uczynić, skoro sam nic nie mam, wszystko wprzód rozdawszy...

A Marya mu na to:

— Liści nazbieraj pożółkłych pod drzewami na ziemi i rozdawaj je biednym moim sierotom i wdowom...

Zniknęło widzenie cudowne. A nazajutrz rano dokoła klasztoru świątobliwych Cystersów w Jędrzejowie tłumnie cisnęli się biedacy po jałmużnę do ojca Wincentego, który wszystkim rozdawał i ciepłe okrycia i zapasy żywności na srogą zimę, nie od mówiwszy nikomu, lubo sam nic nie miał w swej celi krom suchych liści w klasztornym ogrodzie...

Kazimierz Kalinowski.

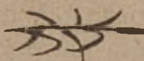
Rozdawszy więc wszystkie swoje dobra, złożył w r. 1218 dobrowolnie władzę biskupią i wstąpił na resztę życia do ulubionego zakonu Cystersów, osiadszy w klasztorze ich w Jędrzejowie, (pierwszy Polak wśród cudzoziemców). Biskupem zaś po nim został jego przyjaciel, a kanclerz Leszka, Iwo z Końskich Odrowąż, stryj późniejszego św. Jacka.

Wincenty Kadłubek zmarł w Jędrzejowie 8-go marca 1223, gdzie też został pochowany w chórze kościelnym (część relikwii w roku 1845 przewieziono do Sandomierza).

Klemens XIV ogłosił świątobliwego Wincentego w roku 1764 błogosławionym, naznaczywszy jego uroczystość na drugą niedzielę października. Kadłubek był pierwszym z Cystersów, którego w Rzymie kanonizowano.



Wincenty Kadłubek.



Rezygnacya.

I byłem młodym i zestarzałem,
A od zarania lat, w życiu całem
Bogam nad światem znał jak nademną;
To choć się niebo groźniej zachmurza
I tętni w słuchu gradowa burza,
Bez trwogi patrzę w przestrzeń tam [ciemną.

I byłem młodym i zestarzałem,
A w zgrozie nawet nie oniemiałem
Śród pogrzebowych jęków narodu;
Lecz z lutnią, bracia! ograną ku wam,
Co przeczuwałem i co przeczuwam,
W pieśniach podaję do serc od młodu.

I byłem młodym i zestarzałem,
I pod krwawiącym w piersi zastrzałem
Czuję, że z kaźnią Pan się ociąga,
Niezłomny w sądach swoich przedziwny!
Toć musim spłacić zaległe grzywny
I oddać, oddać Mu — do szeląga.

I byłem młodym i zestarzałem,
I ze strzelistym zawżdy zapałem,
Słucham, ostrzeżeń wiary mistrzyni:
„O toć próbuje Pan, a nie karze!
Ojciec — i Mocarz, On nad mocarze,
W nieskończonościach Bóg — wie co [czyni!"

I byłem młodym i zestarzałem,
I widzę wrogi z pogańskim szałem
Wyrokujące o naszej winie,
Piekło za nimi, „rakka", nam wrzeszczy;
Lecz wierzcie, wyżej sięgnął wzrok [wieszczy,
I sprawiedliwość was nie ominie!

I byłem młodym i zestarzałem,
I w łonie z dawna opustoszałem,
Gwarniej — ku słońcom, co tuż, tuż [wstaną;
Płodne-ć łzy polskie! myśl polska płodna!
Toż pijmy bracia! kielich nasz do dna,
Wrogiej hakacie tu na przegraną!

I byłem młodym i zestarzałem,
I ktoś mi szepce wciąż, w życiu całem,
Że zaczerpniemy moc z prawdy zdroja,
Marność marności robota świecka!
To wierzcie bracia, z ufnością dziecka;
Panie mój, święć się święta wola Twoja.

Bohdan Zaleski.



Z tajemnic świata zagrobowego.

IV.

Pewnego razu, na zabawie u Tadeusza Czackiego, ksiądz Kołłątaj, niegdyś podkanclerzy koronny, gorliwy zwolennik filozofii Woltera, taką opowiedział historyę ze swego życia, opisaną przez Henryka hr. Rzewuskiego.

„Było to w roku 1788; już byłem podkanclerzym. Mieszkałem w Warszawie na Podwalu, w pobliżu zamku, do

którego czasem po kilka razy dziennie wzywany byłem z urzędu, by stawić się przed królem. O dziewiątej z rana musiałem zwykle asystować królowi do kaplicy, po mszy pracować z nim w gabinecie i być przytomnym jego fryzowaniu się, które zwykle bardzo wiele zabierało czasu. A ponieważ panująca wówczas moda nakazywała noszenie peruki starannie utrefionej, więc i ja musiałem robić to samo. Wstawałem zwykle o godzinie 6-tej rano, a o 7-mej codziennie przychodził rocznie płatny fryzyer, sławny Brawacki, który z mego rozkazu zawsze szedł prosto do mego pokoju sypialnego, a wówczas przechodziliśmy razem do garderoby i tu powierzałem mu swoją głowę.

Pewnego razu leżałem jeszcze w łóżku i oczekiwałem na przyjście Brawackiego. O godzinie 7-mej otwarły się drzwi, a na progu ujrzałem zamiast mego fryzyera, jakąś figurę zupełnie mi nieznaną, staroświeckiego typu niemieckiego. Był to człowiek mały, pękaty, trędowaty w peruce gęsto upudrowanej, wieku podeszłego, z wielkim brzuchem przed sobą. Miał na sobie suknię staroświecką, rabarbarowego koloru z ogromnemi stalowemi guzikami, kamizelkę pąsową, spodnie krótkie, czarne, pończochy białe i trzewiki z olbrzymiemi sprzączkami. Człowiek ten stał na progu, a pokłoniwszy się kilkakrotnie niemal do ziemi — zniknął. Nie mogłem tego zrozumieć, co to znaczy, wstałem więc i poszedłem do garderoby spytać sług, gdzie Brawacki, lecz ci odpowiedzieli, iż Brawacki nie przyszedł.

— A ten stary Niemiec?

— Jaki Niemiec?

— Ten, co przed chwilą był u mnie w pokoju?

— Siedzieliśmy tu bezustannie, ale nikt nie przechodził do sypialni.

Nie mogłem sobie tego wytłomaczyć, a ponieważ czas upływał, kazałem przeto wezwać najbliższego fryzyera i ten mi perukę uporządkował.

Nazajutrz, gdy przybył Brawacki i zabrał się do czesania mojej głowy, pytam go, dlaczego wczoraj nie był.

— Przepraszam J. W. Pana, ale wczoraj w żaden sposób być nie mogłem, bo miałem zbyt wiele kłopotów. Oto nocy wczorajszej skończył życie nagle nasz stary cechmistrz; musiałem zająć się jego ubraniem i pogrzebem. Poczciwe to było Niemczysko, a mnie najbardzie lubił.

— A jakże on wyglądał?

— Brzuchaty, trędowaty, stary już!

— A jakżeś go ubrał?

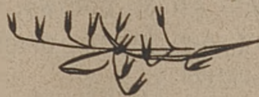
— W strój świąteczny niemiecki, suknię rabarbarową...

— Kamizelkę czerwoną, spodnie krótkie, pończochy, trzewiki ze sprzączkami i peruką mocno upudrowaną — dokończyłem.

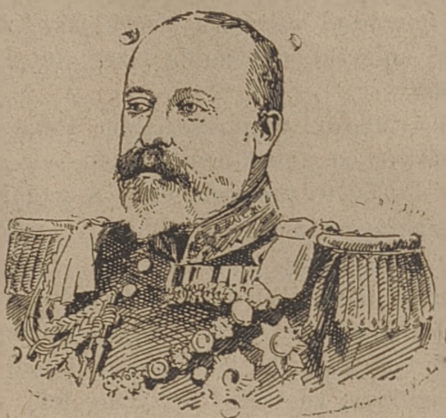
— Tak jest. Ale skąd J. W. Pan wie o tem?

— Stąd, że on był u mnie, z przeproszeniem za twoją nieakuratność...“

Za wiarogodność opowiadania swojego, jak pisze Rzewuski, ksiądz Kołłątaj zaręczał słowem honoru, dodając zawsze, że aczkolwiek fakt ten jest dla niego niezrozumiały, jednak za jego wiarogodność zaręcza. *Z.*



Z chwili.



Król angielski, Edward VII.

Sprzeczność między wiadomościami o chorobie króla angielskiego, Edwarda VII-go, zachodzi ogromna. W tem wszystkiem pesymizm walczy o lepsze z optymizmem; raz bierze górę w sercach uczucie pierwsze, raz drugie, a trwożliwa ta niepewność potrwa dłużej, niż się z początku zdawało, ponieważ słychać, że groźne przesilenie w chorobie drogiego wszystkim pacyenta wyjaśni się dopiero może za dwa tygodnie. Króla czeka więc długa walka; aliści zdumiewającą żywotność, którą okazał po operacyi, tudzież pocieszający zapas sił rezerwowych należy uważać, jeżeli nie pojawią się nieprzewidziane komplikacye, za pomyślny prognostyk...

Nadto lekarze zaczynają wierzyć, że cierpienie króla nie należy do kategoryi najgorszych, chociaż przyznawają, że bądź co bądź sytuacya jest niebezpieczną. *—ski.*



Gałązka Jaśminu.

Tam, pod niebem południa palącem,
Szło ich dwoje po mirtów alei,
Słów namiętnych rzucając tysiącem;
Lecz nie było tam słowa nadziei —
Pożegnanie ostatnie na wieki...
To trwa długo... i wstał księżyc blady,
A westchnienia powtarzał daleki
Szum płaczącej kaskady.

Obcy młodzian opuszczał dziewczynę,
Co jak powój w jego serce wrosła,
I porzucał słoneczną krainę,
Lecąc na śmierć, gdzie rozpacz go niosła...
Więc targając serdeczne ogniwa
Czuł, że serce z swej piersi wydziera,
I że młodość ta jasna, szczęśliwa,
W jej objęciach umiera.

Biedne dziewczę zrozumieć nie zdoła,
Że jest wyższa nad miłość potęga,
Że głos smutny, głos grobów anioła,
W jej objęciach go jeszcze dosięga —
Więc się skarży jak dziecię pieszczone:
— „O niedobry, jak mnie możesz smucić!
Twoje słowa mnie ranią szalone,
Nie mów, że chcesz mnie rzucić!

Cóż mieć możesz na ziemi droższego
Nad mą miłość?... Gdy ta cię nie wstrzyma
Idź.... Tu głosu zabrakło drżącego,
I spojrzała smutnemi oczyma:
— „Patrz, me serce omdlewa mi w łonie,
Łez mi braknie i w oczach mi ciemno...
Masz tam ginąć gdzie w dalekiej stronie,
To umrzyj razem ze mną!

Tak, o dobrze! Nie będę po tobie
Więcej płakać, ni gorzko się smucić,
Ale razem w jednym spocznieniem grobie.
I nie będziesz już mnie mógł porzucić;
Wieczność całą prześnimy tak błogo,
I przebaczy nam Bóg miłosierny!...
Ja prócz ciebie nie mam tu nikogo.
A ty idziesz niewierny!?

Nie chcesz umrzeć! nie chcesz żyć razem?
Idź szczęśliwy! Twa kochanka biedna
Przed cudownej Madony obrazem
Szczęście tobie u Boga wyjedna.
Teraz jeszcze mej prośbie serdecznej
Uczyń zadość, bo cierpię ogromnie,
Gdy pomyślę, że w rozłące wiecznej
Możesz zapomnieć o mnie.

Tyś tak lubił wonny kwiat jaśminu,
Ja go odtąd na mem sercu noszę....“
I odpięła chusteczkę z muślinu

Mówiąc dalej: — „Weź gałązkę, proszę,
A ta druga na sercu zostanie,
Mówić będzie o tobie, jedyny!
Gdzie nie przyjdziesz na moje wołanie—
Łzą się zroszą jaśminy...“

I oparta na jego ramieniu,
Wpół zemdlona kwiaty do ust ciśnie,
I tak stoją oboje w płomieniu,
I ust dwoje na kwiatach zawiśnie —
Aż nareszcie wydarł się z objęcia,
I rzekł do niej: — „O, żegnaj mi droga!
Gdy mnie twoje nie zbawią zaklęcia —
Spotkamy się u Boga!

Ja nie mogę pozostać przy tobie,
Choć twój jestem na wieki, dziewczyno!
. . . .

Słyszę okrzyk z naszego zagonu,
Słyszę Matkę wołającą „Synu!“,
Lecz zachowam, zachowam do zgonu
Tę gałązkę jaśminu....“

— y.



I to nie pomogło...

Pod lasem stała chatka, sucha, schludna, mająca za tło wysmukłe, zielone sosny. Przez otwarte okienko słońce sypało snopy światła i ciepła, jaśniąc i złocąc izbę i ubogie sprzęty. Pod ścianą stało łoże zasłane pachniącem, świeżem sianem, a okryte białą, czystą płachtą, na którem spoczywała siedmioletnia dziewuszka.

Rozpalona twarzyczka, usteczka pąsowe, świadczyły o chorobie Kostusi. Często też słowa bez związku szeptała dziecina, które napełniały żalem i rozpaczą serca stroskanych rodziców.

— Marcinie! — pytała niemłoda już żona — czy jej Bóg przemieni?...

— A cóż ja ci, chudaczek powiem?.. On świadkiem jeno, jak pragnę, by żyła!...

Westchnął głęboko a łzy rzęsiste spływały po ogorzałem licu wieśniaka.

— Ty płaczesz?... Oj, to źle być musi z naszem niebożątkiem... i na dobre Magda zaczęła zawodzić.

Jakże tu nie beczyć? — pytał ojciec — pogrzebaliśmy sześcioro dziatek, zostało jeno to jedno... ostatnie i z niem się żegnać na zawdy przychodzi.

– Takie to ucieszne było. Za gąskami latało, izbę zamiotło i ziemniaki skrobało. O, któż mi teraz pomoże?... nędznej matce, sierocie...

— Mnie śniadanie nosiła w dwojaczkach, jakem sosny obrabiał lub pola orał. Przykucnęła wedle mnie, a nikiej psina w oczy mi spoglądała, ślepki jej świeciły jako gwiazdeczki na niebie a śmiały się z ochotą do tatula i do Boga.

Wpatrując się w chorą, rozraniali miłemi wspomnieniami zbolałe serca. Ratowali dziecinę, by jej nie dać zimnej mogile, by wydrzeć śmierci. Na nieszczęście w poblizkiej osadzie nie było doktora. Sprowadzać z daleka, ponosić duże koszta i tracić wiele czasu — na ten zbytek, pozwolić sobie Marcinowie nie mogli — byli ubodzy, bardzo ubodzy!

Osada, w której pobliżu mieszkali Marcinowie, miała tylko felczera, człowieka niezłego, ale lubiącego zaglądać do kieliszka. Jego to sprowadzili rodzice do chorej Kostusi, płacąc ostatnim dobytkiem wizyty pseudoeskulapa, który niewłaściwemi środkami zaszkodził malutkiej. Zrozumieli to wreszcie wieśniacy, dali mu odprawę i... zwrócili się do pomocy znachorki..

Biedna dziecina po każdem jej likarstwie miała się gorzej. Czego tam nie użyto? Rozdarta żywcem żaba, w płóciennej torebce, spoczęła na białych piersiach dziewczynki; kret rozgnieciony na masę, służył jako kataplazm dla jej małych podeszewek; biała, jak mleko, kotka Marcinów, a głównie jej puszysty ogonek, padł ofiarą wiejskich zabobonników: ucięto go do połowy, a świeżo wydzielającą się krwią posmarowano usteczka Kostusi.

Żadnej to ulgi nie przynosiło, przeciwnie, choroba się wzmagała i z każdym dniem było gorzej. Rodzice łamali ręce z rozpaczy, nie mogąc nigdzie znaleść ratunku.

Pewnego wieczora Marcin jakoś raźniej spojrzał na Magdę i zawołał z otuchą:

— Magda! przypomniałem sobie likarstwo, co pewnikiem Kostce pomoże!

— Cóż to takiego? Co? A gadajże! — zakrzyczała szybko żona.

— Poczekaj, opowiem ci: Dawno, bardzo dawno, kiedy jeszcze byłem maluśki, opowiadał mój dziaduś, stareńki, blizko stuletni, że jak tatul mój małym chłopakiem zasłabli i wszyćkie leki mu nie pomagały, to ludzie naraili dziadusiowi, coby uciął trochę włosów rówieśnikowi tatula, zdrowiusieńkiemu chłopcu. Jeno miał on to tak uczynić, żeby nikt o tem nie wiedział, nawet chłopiec, któremu się włosy utnie.

— A co z temi włosami robić? Czy pod śpuntem gotować?

— Gotować nie potrza... jeno związać czerwonym skrawkiem, zrobić trzy węzełki i zawiesić na szyi choremu dziecku. Tak tyż dziaduś uczynili. Tatusiowi zaraz zelżyło i wyzdrowieli prędziuśko...

— O, trza to i nam zrobić! Ale której dziewusze utniewa warkocz? Cichońka starsza od naszej o dwie niedziele, Baranianka o pół tygodnia, a Józka o dzionek.

— Wiem ci ja już o jednej.

— Któraż to? która?

— Tyś powinna to lepiej przypamiętać, niźli ja, ale widać w nieszczęściu pamięć ci usłabła; zaboczyłaś o Kasi Grzesiaków?

Marcinowa plasnęła rękami i zawołała:

— Grzesiaczka! prawda! Na same gody o jednej godzineczce przyszły na świat Boży... akuracik zaczną ósmy roczek, jeśli nasze niebożątko doczeka. Kasia zdrowiuteńka, jak rybka.

— Trza mi ją gdzie zdybać!

— Tylko się spiesz! bo każdy dzionek wiele znaczy dla naszego robaczka.

— Daj mi nożyce, bo jak Pan Jezus poszczęści to może i dziś jeszcze przyniosę.

I wyszedł z chaty, rzucając tkliwe spojrzenie na swoją odrobinę będącą całem szczęściem jego życia.

Marcin szedł, jak kot, rozglądał się wszędzie. Każdy, spojrzawszy w oczy wieśniaka, odgadłby, że tam dusza obrała sobie siedlisko.

Zaszedł na pole Grzesiowe. Zboże dojrzewało, pokrywając się złocistą barwą. Tam w dolinie łączka świeżo skoszona, na górkach pasły się dwie krówki Grzesiaka; opodal siedziała rówieśnica Kostki — Kasia...

— Oj, wiedział Marcin, gdzie szukać dziewuszkę, tylko — że nie spała, lecz nuciła piosenkę: stosy bławatów leżały na jej kolankach, plotła z nich wianki, jeden miała już na złotogłowej główce.

Marcin schował się i od czasu do czasu, nie chcąc być widzianym, wtulał głowę w wysokie bodziaki, w puszyste czerwone makówki i śledził dziecinę.

Ona wytrzeszczała oczęta i śmiała się do kwiatków, do słonka, do krówek, co chrupały zieloną trawkę.

A on? życzył jej snu tak gorąco!... złocista kosa z modrą wstążeczką kusiła go i ciągnęła nieprzyzwyciężoną siłą do siebie.

Widział, jak wiatr powiewał puszkiem na warkoczu... Ach! ten warkocz!.. W jego pojęciu był zdrowiem, życiem chorej jedynaczki.

Po dłuższej chwili, gdy swawolny promień słonka ślizgał się po twarzyczce, zaglądał pod powieki, kładł jasne refleksy na główkę uwieńczoną bławatem i dotąd igrał, drażnił, aż Kasia zaczęła mrużyć oczęta i jakby zasypiać.

Wieśniak śledził każdy jej ruch; nadzieja rychłego snu dzieciny upajała go. Nagle Kasia porwała się, zarzuciła spódniczkę na główkę, dla ochrony przed ciekawem słonkiem i ułożyła się wygodnie do snu...

Zabobonnemu ojcu, serce zabiło jak młotem, pozostał jeszcze chwilkę w ukryciu, a potem na czworakach przypełznął do śpiącej... Spódniczka różowa okrywała główkę Kachny... Pożądane likarstwo było zakryte... Dla ratującego swe dziecię ojca nie stanowiło to przeszkody... Wyciął kawałek spódniczki... Złoty warkocz zamigotał mu, jak brylantami, uciął go... stoczył się błyskawicznie z górki i uciekł do domu... nie oglądając się za siebie... bo zdobyte w sekrecie likarstwo... utraciłoby siłę... Jednak, gdyby się był odwrócił — ujrzałby dwóch ludzi: jednym z nich był Grzesiak, a drugi Kuba, jego parobek.

Grzesiaka we wsi nikt nie lubił. Był skryty, mało mówiący i mściwy: Mar-

cina nie cierpiał, bo raz krowę w owsie mu zajął, a choć szkodę zapłacił, Grzesiak nie zapomniał tego.

Gospodarz z parobkiem pogłębiali rów, przez środek łączki biegnący. Marcina ujrzeli wtedy, gdy odlatywał od dziewuszki.

— Kuba! co on chciał od mego dziecka?

— Ja tam wim? — odparł parobek.

— Pójdę do Kachny — mówił gospodarz — i zapytam się.

Wyrzucił rydlem jeszczcze raz mokrą, ciężką ziemię na brzeg rowu i poszedł wolno.

Dziecina spała, tylko spódniczka zsunęła się z jej twarzy.

Grześ schylił się i naciągnął kiecuchnę, zabezpieczając twarz córki od słońca. Ruch ten obudził Kasię. Zerwała się, jak sarenka i zaśmiała radośnie do tatula.

Ojciec brak warkocza zaraz zauważył.

— Kachna! A to co? krzyknął zdziwiony i zaczął wołać: Kuba! Kuba! a chodźno!

Dziewuchna spostrzegłszy stratę, zaczęła płakać i skarżyć się żałośnie:

— O, mój warkoczyk mileńki... już mi nigdy drugi nie wyrośnie! Ojciec, głaszcząc ją po twarzy, uspakajał.

— Nie becz, Kachna, urośnie ci jeszcze gęściejszy i dłuższy, jak był, a ja ci kupię obwarzanek i pierników za trojaka.

Obietnica była ponętna. Kasia płakać przestała, bo te przysmaki bardzo lubiła.

— Kuba, patrzajnō, co ten wisielec Marcin zrobił i wskazał spódniczkę i jeden warkocz córki.

— O, psubrat! — zawołał parobek — co on uczynił? pewnikiem na czary to zrobił.

— Czy na czary, czy nie na czary, ale ja mu tego nie daruję!... Pamiętam!... Widziałeś Kuba, jak stał nad Kaśką?

— A co nie miałem widzieć!?

— Przysięgniesz.

— Juści, że przysięgnę.

— Poczekaj! — wygrażał Grzesiak w stronę Marcina. — Już ty mnie popamiętasz! Jeszcze za szkodę, co twoja krowa zrobiła, zapłacisz... Kuba, ty idź do roboty i miej baczenie na Kaśkę, a ja pójdę zaraz do wójta.

A Marcin? On ucieszył się wspólnie z Magdą złotą kosą. Wyciągnął z niej niebieską wstążeczkę, a związał czerwoną. Z jakiem namaszczeniem to robił!...

Kostusia spała: oddech był prawidłowy, wypieki gorączkowe znikły z twarzyczki. Silna i zdrowa natura nie dała się zniszczyć niewłaściwemi środkami.

Nastąpiło przesilenie choroby. Rodzice tej korzystnej zmiany nie zauważyli.

Marcin, ostrożnie, nie budząc Kostusi, położył warkocz na jej piersiach, potem klęknął obok żony. Modlitwy ich zlewały się harmonijnie w jedną prośbę...

Po chwili dopiero, spokojniejszy oddech dziecka zwrócił ich uwagę.

— Magda! Cy ty słyszysz? Ona tak śpi smacznie, cichuśko!

— A dyć słyszę, słyszę mój Marcinie!

— Boże daj, by likarstwo pomogło! Boże ratuj! — błagali razem, padając na ziemię izby.

Jak wierzyli w znachorów, tak i tu pewni byli, że to nie kryzys, lecz warkocz zdrowego dziewczęcia wywołał polepszenie, udzielając chorej ich dziecinie zasobu sił i życia.

Zawitał ranek. Ptaszęta świergotały radośnie. Chata kąpała się w blaskach dnia i sosnowej woni.

Kostusia spała snem smacznym, posilnym.

W południe otworzyła oczęta, spojrzała na rodziców i słabym głosikiem zawołała:

— Tatusiu... matulu!...

Tyle czasu nie poznawała ich, nie mówiła nic; prawie zapomnieli jej głosu — to też na dźwięk jego porwał ich płacz głośny. Ojciec pierwszy opamiętał się i rzekł:

— Córuś... córuś...

— Tak długo spałam...

— Może się napijesz mleka? — zapytała i Magda.

— Dajcie matusiu!

— Matula trzymała garnuszek i napoiła swoją ptaszynę.

— Dobre mleko! — odrzekła, zadowolona Kostusia. Rodzice nie posiadali się z radości.

— Tatulu, matusiu — szczebiotała — kaj moja szara pilusia?... Nie wiedzieli, co odpowiedzieć, ponieważ gąskę, jej ulubioną, zabrał za wizytę felczer.

Nagle, drzwi otworzyły się z trzaskiem, a w nich zjawiło się dwóch pachołków. Pochwaliwszy Boga, rzekł jeden z nich:

— Marcinie, Grzesiak was oskarżył, bo popełniliście gwałt, ucinając warkocz jego córce; podarliście i spódnicę na niej. Ma świadka na to. Wójt po was przysłał. Trza się tłómaczyć i karę zapłacić. Jest pismo, pójdźcie zaraz z nami — dodał energiczniej.

Marcin zdziwił się, zkąd o jego postępku ludzie wiedzą. Nie bał się o skutek leków, bo już zdziałały dobrze, więc nie chciał się zapierać.

— Jezus, Marya! — wykrzyknęła Magda. — Ludzie, co wy gadacie? A dyć to nie gwałt, uciął trochę warkocza, by dziecko wykurować; ja nową moją spódnicę oddam dla Kaśki, no i po krzyku.

— A ja za warkocz — objaśniał Marcin — odrobię Grzesiakowi, choćby i tydzień przy żniwie.

— Nam ta nic do tego, — rzekł drugi pachołek — my nie sąd. Chodźcie do wójta, to oni rozsądzą.

— Pójdźcie hyżo!... naglił pierwszy. Wójt się kazali spieszyć, bo kajsić wyjeżdżają.

— Dziecko mi chore — popóźniej sam przyjdę.

— Nie bajcie głupstwa, sprawiedliwość nie czeka, zakończył poważnie pachołek.

Marcinowi zakręciło coś w głowie... w oczach ściemniało... Teraz ma odejść?.. gdy słyszy jej głos, widzi wesołe oczęta — gdy jej lepiej?

— No, pójdźcie prędzej, bo czasu niema.

Ze służalcem gminy wszystko zrobi wieśniak, ale za kieliszek wódki, za miarkę kaszy lub mąki. U Marcinów nic nie było, wiedzieli o tem dobrze, więc z gorliwością wielką spełniali rozkazy swego zwierzchnika. Z początku na Marcina wołali, który nie mógł się oderwać od swej jedynaczki, a gdy to nie pomogło, uchwycił jeden za kark, drugi pchnął — i... wyrzucili z izby nieszczęsnego ojca.

Kostusia słabiutkim głosem jeszcze raz zawołała:

— Tatulu... nie chodźcie!...

Jemu serce krajało się z żalu; słyszał tę prośbę ukochanego dziecka, lecz bezsilny — nie mógł nic poradzić. Spuścił głowę — szedł, jak skazaniec. Myśli czarne, tęskne, smutne, wiły się po mózgu.

Po skończeniu sprawy na korzyść Grzesiaka, kazano Marcinowi wracać do domu... Oj, wracał też spiesznie do swej Kostusi... która po odejściu tatusia z pachołkami zaniemogła gorzej z przestrachu. Zrywała się z pościeli, machała rączkami, wzywała pomocy i ratunku. Twarz i całe ciało rozpalone, jak węgiel, oczy niezwyczajnie błyszczą. Magda łamała ręce a Kostusia majaczyła ciągle:

— Pilu, pilu!... szara gąska moja... skubie trawkę zieloną...

Marcin wracał bez odpoczynku, bez kropli wody. Południowe słońce sypało mu żar na głowę — on myślał tylko o swem dziecku.

Otóż i chata... Wpadł przez otwarte drzwi i... upadł z jękiem na ziemię — przy wijącej się z rozpaczy Magdzie...

Kostusia, jak śnieżna lilijka, spała snem wiecznym...

Leokadya Wierusz—Kowalska.



Dział Kobiecy.



Ze świata mody.

Barwy niezdecydowane, blade mieniące, otrzymane często przez złożenie dwóch materyałów różnej barwy, mają największe powodzenie. Suknie są też podwójne, wierzchnie przejrzyste z *voile*, etaminy, batystu, muszlinu jedwabnego, ze spodu z *faille* lub tafty błyszczącej. A dzisiejsze łączenie kolorów, okrzyczanoby niegdyś za herezję, tymczasem liliowy z niebieskim, jasno popielaty z zielonym wodnym, biały z blado niebieskim, szary z różowym, zielony wężowy z ciemno niebieskim uchodzą za najszczęśliwsze zestawienia. To ostatnie połączenie przedewszystkiem — chociaż przed kilku laty, gdy się po raz pierwszy ukazało, wywołało równocześnie podziw i oburzenie.

Etamina niebieska na zielonej podszewce, oto najnowszy pomysł na toaletę. Kapelusz przeważnie, zastosowany, więc ze słomy mięszanej niebiesko-zielonej (przypomina pawia lub węża) przybrany tiulem niebieskim i zielonym, podobnemi skrzydłami lub bukietem modraków.

Nawet welonik z niebieskiej iluzji z rzutem z mięszanej szneli zielonej i niebieskiej.

Parasolka lub *entouscas* powinna także być pokryta zielono niebieskim jedwabiem błyszczącym.

Połączenie to jest rzeczywiście bardzo ładne a może być użyte nawet na kostium.

Materje przejrzyste, gładkie, białe, szare, lub czarne noszą się na spodach kolorowych dowolnie obranych, a deseniowane na spodach dobranych do koloru deseniu. Przybrania staników i spodnic więc: krawatka, wyłogi, przody, pliski, wypustki robią się w tym samym kolorze co pokład sukni.

Dostanie jednakże materje gotowe mieniące, które robią wrażenie złożenia dwóch materjałów o różnych barwach. Popielata z zieloną czyli „*pastéque*", popielata z różową „*luciole*" szara z niebieską „*Sada Yacco*", popielata z pąsową „*tison*" a czarna z białą „jaskółka." Z innych, to tkaniny barwy niebieskiej niesłychanej delikatności, albo ciemniejszej jak porcelana angielska — jasno szare lub z odcieniem różowawym zielonawe, niebieskie, popielate jak mgła lub młode kuropatwy. Z batystów szary i biały w deseń haftowany lub przypominający koronkę Chantilly. Do sukien lekkich będą noszone paski z szerokiej wstążki lub miękkiej jedwabnej materji, związane z tyłu na kokardę w ten sposób, że jeden pukiel zwrócony jest w górę, drugi na dół, środkową przepaską mocno ściągnięte. Na tego rodzaju paski wyrabiają osobne wstążki miękkie, w najprzeróżniejsze wzory: pompadour, w paski w stylu Ludwika XVI, albo gładkie z brzegami w odmiennym kolorze, z pikotami itp. W ogóle rozmaitość wstążek i zapotrzebowanie ogromne, szerokie na paski, a wąskie do obszywania falban do garnirowania staników między zakładeczkami i koronkami.



Toczek słomkowy fantazyjny, przybrany niebieskim tiulem i kwiatami.

Hafty lekkie, noszone niegdyś z wielką gracyą przez *Merveillences*, wracają w porze gorącej do mody. Ale mogą być tylko z materyi miękkiej, przejrzystej, jedwabnej, albo z tiulu, lub koronki. Największą nowością są szarfy z piór strusich, fryzowanych białych, popielatych lub szarych — piękne to, ale drogie, może więc być tylko bardzo zbytkownem przybraniem. Riusze z tiulu, tafty, gazy noszone są jako ubranie szyi w dalszym ciągu, ale nowsze są *ruche-collet* złożone z trzech falban spadających na ramiona a odkrywających szyję. Oba te dodatki toaletowe zakończone są długimi końcami, spadającymi przynajmniej aż do kolan.

Małe okryweczki z podobnymi końcami z tafty, tiulu, czarnej aksamitki bardzo będą używane przez wszystkie panie, które pragną nieco zakryć figurę, upragnione są i korzystne szczególnie dla osób szczupłych a wysokich.

* * *

Pęki kwiatów, obłoki tiulu i jedwabnego muślinu — oto modele najnowszych kapeluszy. Foremki bardzo nizkie, denka szerokie, ronda odwinięte z przodu. Słomki lekkie i błyszczące w dwu kolorach: różowym i zielonym, białym i niebieskim, żółtym i czarnym, na przodzie kokarda z haftowanego muślinu jedwabnego, albo z lekkiej koronki. na rondzie girlanda z kwiatów bez liści lub liści bez kwiatów. Widzimy całe pęki róż z muślinu w odcieniach, nie znanych zgoła naturze, pastelowyeh, popielatych, zielonych. Mają też powodzenie kwiaty-olbrzymy; jeden mak, jedna róża stanowi całe denko na rondzie odwróconem.



Kapelusz z tiulu różowego, przybrany czarnym aksamitem, w stylu Ludwika XV-go.



Żywcem pogrzebany.

Powieść z włoskiego.

3) **Tłomaczyła P. Otrys.**

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy).

Jak szalony zacząłem uderzać i kopać rękami i nogami o przeklęte deski, z całej siły starałem się ramionami i plecami rozbić zamknięte wieko. Ale daremnie!

Rozpacz i strach dodały mi nadludzkich sił. Śmierć natychmiastowa nie byłaby mnie przerażała, ale te męczarnie powolnego konania. Oczy wychodziły mi na wierzch, z ust i nosa lała się krew i śmiertelny pot wystąpił mi na czoło. Na chwilę odpocząłem — potem kopnąłem całą siłą w boczną deskę trumny i — deska pękła. Odetchnąłem nieco lżej — maleńki promień powietrza dostał się do mnie — było to zbawieniem. Ale co będzie, pomyślałem z nowem przerażeniem, jeżeli jestem pogrzebany w ziemi? W takim razie, chociażbym rozbił trumnę, to piasek mnie zasypie!

Musiałem jednak próbować.

Nieustannem kopaniem nóg i rozpieraniem ramion udało mi się zwolna wyłamać cały bok trumny i czemprędzej wyciągnąłem rękę, aby się przekonać, czy natrafię ścianę grobu.

Ale nie! Ręka nie dotykała niczego. Powietrza miałem teraz poddostatkiem i wyjście z okropnego więzienia nie sprawiało mi już teraz żadnej trudności. Musiałem jednak wyskoczyć za prędko, albo też byłem jeszcze za słaby, dosyć, że upadłem na ziemię, i uderzyłem się o jakiś kamień! Obok mnie upadło jeszcze coś innego z wielkim łoskotem. Ciemność nie dozwalała mi nic rozpoznać. Potem usiadłem — członki bolały mnie straszliwie i zupełnie były sztywne, ale miałem przytomność i mogłem o wszystkiem myśleć. Byłem też teraz o wiele spokojniejszy.

Nie wątpiłem ani na chwilę, że pochowano mnie żywego, zapadłem widocznie w letarg, i gospodarz Pietro myśląc, że umarłem na cholerę, wrzucił mnie w trumnę, zbitą na prędce z cieńkich desek. Na robienie innych trumien nie było w tych okropnych dniach czasu.

Ah, jakże błogosławiłem tę lichą robotę! Mocno zbudowanej nie byłbym mógł rozbić!

Zadrżałem na myśl o tem. Ale teraz stawiłem sobie pytanie, gdzie jestem?

I to w końcu odgadłem.

Wszakże wymieniłem mnichowi moje nazwisko, wiedział zatem, że jestem hrabią Romani, jedynym przedstawicielem tej rodziny. Kazał mnie pewnie zanieść do grobowca familijnego, którego od śmierci mego ojca nikt nie otwierał! Byłem więc w grobowcu, urządzonym z przepychem, odpowiednim naszemu majątkowi!

Położenie moje było okropne! Drzwi żelazem okutych nie mogłem rozbić tak, jak trumny, wyjścia innego nie było — nie miałem więc nadziei ratunku. Czy z braku powietrza w trumnie, czy z głodu w grobowcu — umierać w każdym razie musiałem!

Wiedziałem, że z grobowca wiodą jeszcze schody — przez długi ganek, na cmentarz, ale i te były zamknięte przy wejściu mocnemi drzwiami. I chociażbym krzyczał, i pukał, to nikt mi ich nie otworzy, bo nikt tędy nie przechodził.

Czekała mnie więc śmierć głodowa.

Wstałem teraz, zimno mi było, miałem bowiem bose nogi, a posadzka była tu kamienna. Z ubrania zostawiono mi tylko flanelową koszulę i spodnie, na szyji cieńki, złoty łańcuszek z medalionem, w którym były fotografie mej żony i córki. Ze łzami w oczach ucałowałem ten drogi skarb!

Ah, uśmiech Niny zachęcał do życia. Postanowiłem więc uczynić wszystko, co mogłem, aby się ocalić — dla Niny! Obraz jej jaśniał przedemną w ciemnościach grobowca, jej oczy ukochane wylewały teraz potoki łez z powodu mej śmierci! I widziałem jej bladą, zapłakaną twarzyczkę, jej jasne włosy, spadające w nieładzie na białą szyję. A obok niej Stella! I ona tęskniła za mną i myślała pewnie, czemu nie noszę jej na ramionach w cieniu drzew pomarańczowych, czemu nie bawię się z nią na trawniku?

A Gwidon! Jak on mnie musiał żałować i opłakiwać. Z prawdziwym smutkiem myślałem o moim najszczerszym przyjacielu i odczuwałem jego boleść!

Nie, bądź co bądź — musiałem się ratować!

Jakie szczęście zapanuje w pałacu, gdy ja tam wrócę. Z jakąż radością przyjmą mnie wszyscy! Mimowoli uśmiechałem się na myśl tego powitania. Nina rzuci się w moje objęcia, Stella przytuli się do mnie, a Gwidon uściśnie mi ręce. O, jaką rozkoszą przejmuje nas pewność, że nas kochają ci, których my kochamy!

Głuchy jakiś dźwięk przestraszył mnie teraz i przerwał bieg myśli — raz — dwa — trzy — policzyłem uderzeń takich dwanaście. Był to zegar kościelny. Dźwięk ten rozproszył znowu moje najpiękniejsze marzenia i wrócił mnie do rzeczywistości. Była to północ, czy południe? Nie wiedziałem! Ale obliczyłem sobie tak: rano zachorowałem, około ósmej, przypuściwszy więc, że byłem kilka godzin chory, umarłem po południu. Przed zachodem słońca pochowano mnie — a więc była to północ.

Pierwsza północ po moim pogrzebie.

Zadrżałem i dreszcze nerwowe przebiegły moje członki. Byłem zawsze odważny, ale teraz, pomimo, że byłem wykształconym człowiekiem, ogarnął mnie szalony strach.

Każdy Neapolitańczyk jest przesądnym, leży to w krwi południowców.

Dźwięk zegara, ogłaszającego północ temu, który jest żywcem pogrzebany, miał coś tak okropnego w swym tonie, że nie umiem wcale tego opisać — ale zwolna opanowałem moje przerażenie i rozważałem z całem natężeniem mych myśli, w jaki sposób ujść z tego grobu.

Przedewszystkiem starałem się znaleść drogę do schodów — wyciągnąłem rękę i szedłem wolno naprzód.

Ale cóż to? Stanąłem i słuchałem, a krew ścięła się w moich żyłach. Przeraźliwy krzyk przerwał nagle głęboką ciszę mego grobu. Zimny pot wystąpił mi na czoło, serce biło tak mocno, że słyszałem jego uderzenia — i znów rozległ się ten straszny krzyk — i jeszcze raz — —

— Ah, to sowa, rzekłem oddychając swobodniej i wstydząc się mego strachu. Biedny, niewinny ptak, którego głos jest tak nieprzyjemny!

I szedłem dalej.

Po chwili jednak stanąłem po raz drugi. Dwoje wielkich, ognistych oczu ukazało się tuż przedemną i patrzało na mnie z jakąś szatańską ciekawością. Przerażony, cofnąłem się mimowoli, ale stworzenie to rzuciło się na mnie z dzikością tygrysa — bijąc skrzydłami i usiłując ostry dziób swój zatopić w mej twarzy. Z rozpaczą broniłem się przed szalonemi uderzeniami tego okropnego ptaka, nie widząc nic, tylko jego żółte, pałające oczy. Walka ta trwała dosyć długo, nareszcie dzięki Bogu, zwyciężyłem olbrzymiego puchacza!

Wydał jeszcze kilika przerażających krzyków, zdawał się cofać i zniknął.

Drżący, bez tchu prawie, szedłem dalej z wyciągniętemi rękami, szukając zawsze jeszcze schodów. Zaraz potem natrafiłem jakąś przeszkodę — było to coś twardego i zimnego, i zdawało się być murem. Posunąłem rękę tu i tam — napotkałem wydrążenie — ah, czyżby to były owe schody? Zdawały mi się wprawdzie wysokie — wyciągnąłem raz jeszcze rękę i dotknąłem czegoś miękkiego i wilgotnego.

Był że to mech — czy aksamit? Zwolna poznałem, że to trumna! Wiedziałem przecież, że byłem w grobowcu, a jednak to dotknięcie trumny okropne na mnie wywarło wrażenie. Kto leżał w niej? Sądząc po aksamicie i frendzlach, mogła to być trumna tylko mego ojca lub matki, bo o ile sobie przypominałem, nie były inne trumny moich przodków zdobione aksamitem.

Co się w mej duszy działo, tego nikt pojąć nie zdoła.

Najgorsze, że teraz zaczęło mi niezmiernie pragnienie dokuczać. Położenie było straszliwe.

W rozpaczy upadłem na kolana i zacząłem się głośno modlić.

— Boże miłosierdzia! wołałem, Zbawco świata! Zlituj się nademną! Matko! Ojcze! Proście Boga za mną, nie opuszczajcie waszego syna! Wybawcie mnie ztąd albo zakończcie prędko moje męczarnie!

Głos mój brzmiał okropnie w tem podziemiu. Wiedziałem, że jeżeli wnet ztąd nie wyjdę, to dostanę pomieszania zmysłów. Nie mogłem już o niczem myśleć — gdy nagle — —

Ach! Jaki słodki dźwięk! Zachwycony, podniosłem głowę i słuchałem....

To śpiew słowika!

O, jakże błogosławiłem małego ptaszka w tej godzinie najczarniejszej rozpaczy! Jak dziękowałem gorąco Bogu za Jego łaskę!

Zerwałem się, płakałem i śmiałem się z radości! Dziś jeszcze myślę z najgłębszą wdzięcznością o tej ptaszynie i dla jej pamięci stałem się opiekunem wszystkich ptaków.

Spiew ptasząt jest mi najmilszą w świecie muzyką!

W serce moje wstąpiła teraz nowa nadzieja i odwaga. Postanowiłem iść w kierunku głosu słowika i znów zacząłem się czołgać tu i tam, aby znaleść schody. Słowik musiał, podług mego zdania, siedzieć na drzewie przed mojem więzieniem, wskazywał mi więc właściwie drogę do schodów. Szedłem bez żadnej przeszkody dalej — śpiew słowika stawał się coraz to wyraźniejszym i bliższym, i teraz zaczynałem wierzyć w moje ocalenie. Machinalnie szedłem trochę prędzej, ale to mi na dobre nie wyszło. Potknąłem się bowiem o jakiś kamień i upadłem. Byłem tak słaby, że nie zaraz mogłem się podnieść, ale gdy spojrzałem do góry, ujrzałem wązki pas księżyca — prosto nademną!

Leżałem przy schodach — a więc znalazłem się u celu.

Na zegarze uderzyła pierwsza!

— Wkrótce będzie jasno, pomyślałem sobie, a więc wypocznę sobie nieco.

Położyłem głowę na twarde kamienie jak na najwygodniejszą poduszkę, i patrząc w księżyc i słuchając spiewu łowika, usnąłem mocno.

Jak długo spałem, tego nie wiem, nagle jednak zbudziło mnie uczucie gwałtownego bólu na szyji. Dotknąłem ręką karku i — o Boże! Nie zapomnę nigdy przerażenia, jakiego doznałem, gdy drżące moje palce objęły jakiś przedmiot, przyczepiony jak kleszczami do mego ciała.

Było to coś zimnego, wilgotnego, mruczącego i obrzydliwego!

Z uporczywością, która mnie z bólu i strachu zmysłów pozbawiała, wpijał się potwór ten tak w moją szyję, że zacząłem krzyczeć głośno. Gorączkowo schwyciłem ów miękki, tłusty tułów, oderwałem go z kawałem mego ciała, i rzuciłem z całej siły o mur. Przez chwilę byłem jak nieprzytomny, potem, zwolna, wracałem do siebie i obejrzałem się wokoło.

Księżyca teraz już nie widziałem, ale słaby brzask wschodzącego słońca padał na schody i na znajdującą się nad niemi żelazną kratę. Jak szalony zerwałem się, wbiegłem na schody i zacząłem z całej siły szarpać kratę. Ale usiłowania moje były daremne. Krata była tak mocną, jak mur!

Wołałem o pomoc — całą odpowiedzią była śmiertelna cisza. Spojrzałem przez kraty, widziałem trawę, zwieszające się gałęzie drzew i kawałek błękitnego nieba, z lekką różową chmurką.

Z rozkoszą oddychałem świeżem, rannem powietrzem, — tuż za kratą zwieszała się gałąź dzikiego wina, której listki pokryte były gęsto kroplami rosy. Zdołałem wyciągnąć rękę przez kratę, zerwałem kilka listków i zjadłem je chciwie. Smakowało mi to, jak nie pamiętam co — a przedewszystkiem uśmierzyło nieco moje pragnienie. Widok budzącej się przyrody uspokoił moje nerwy — ptaszki śpiewały wesoło, witając słońce, tylko mój słowik milczał!

Zwolna odzyskałem całą przytomność, i opierając się o mur grobowca, spojrzałem na schody, których tak długo i tak mozolnie szukałem. Na siódmym stopniu leżało coś białego — chcąc więc zaspokoić moją ciekawość, zeszedłem wolno i ostrożnie i znalazłem kawał grubej, niedopalonej świecy, używanej zwykle przy pogrzebach.

Zapewne rzucił tam kto ów kawałek, nie uważając za potrzebne wynosić go z grobowca. Ucieszyłem się niezmiernie, bo świeca zawsze się przydać może, ale czem ją tu zapalić?

Mimowoli sięgnąłem do kieszeni, i wyciągnąłem wszystko, co się w niej znajdowało. Tak ludziom spieszno było z pochowaniem mnie, że nic z kieszeni nie wyjęli — miałem więc pęk kluczy, torebkę z kartkami wizytowemi, portmonetkę i pudełko zapałek.

Papierośnicy jednak i zegarka nie zostawiono mi. Jedno i drugie bardzo było kosztowne, więc pewnie zabrał to mnich i oddał mojej żonie. Chociaż zatem nie mogłem palić, to mogłem użyć mej świecy, i to było mi teraz rzeczywiście ważniejszem!

Słońce nie zupełnie jeszcze zaszło, musiało być bardzo rychło i chwilowo nie mogłem się spodziewać, aby kto na cmentarz przyszedł.

I dziwna myśl nasunęła mi się do głowy — postanowiłem obejrzeć dokładniej moją trumnę! Czemu nie? Czegoś podobnego nikt jeszcze pewnie w życiu nie przebył!

Strachu nie miałem teraz już żadnego, posiadanie zapałek i świecy wróciło mi całą moją śmiałość. Zapaliłem więc świecę i zasłaniając ją ręką od przeciągu, spojrzałem raz jeszcze na niebo i — zeszedłem do mego grobu.

ROZDZIAŁ IV.

Przestraszone blaskiem światła, poruszyły się teraz liczne jaszczurki, szczury, nietoperze i sowy — wszystko to zaczęło krzyczeć, piszczeć, biegać i bić skrzydłami. Wrzawa była piekielna — i teraz poznałem, co mnie w nocy tak okropnie straszyło! Tam leżał ogromny puchacz zaduszony — tam szczur zmiażdżony — ach — przerażające wspomnienia! Droga, która mi się w nocy nieskończoną wydawała, była krótką i wygodną i zaraz też stanąłem na miejscu, na którem się z śmiertelnego zbudziłem snu.

Grobowiec ten był bardzo obszerny — po bokach znajdowały się niże, w których trumny stały w wzorowym porządku — jedna nad drugą, jak towary na półkach w składzie kupca.

W jednej niży stała moja trumna — mniej więcej trzy stopy nad ziemią. Dlatego to wypadłem z trumny!

Wiory leżące w około świadczyły wymownie o straszliwej mej walce. Deski były rzeczywiście cienkie i bardzo pobieżnie zbite — na wieku leżał srebrny krzyż. Poczciwy mnich! Sumienie jego nie pozwalało mu pochować mnie bez tego świętego znaku — on sam położył mi go pewnie na trumnę! Wziąłem krzyż, ucałowałem go ze czcią i wsunąłem go do kieszeni. Na wieku znajdował się jeszcze napis czarnemi, niezgrabnemi literami:

„Fabio Romani“ i data mego urodzenia i śmierci. „Umarł na cholerę“.

Wczoraj! Dnia 15 sierpnia 1884. Wczoraj!

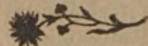
A mnie się zdawało, że sto lat minęło od tej chwili!

Spojrzałem na trumnę ojca — aksamit wisiał z boków podarty już zupełnie — tak samo było i na trumnie matki. Upadłem na kolana, i gorąco się modlić zacząłem, dziękując Bogu za cudowne ocalenie z takiego niebezpieczeństwa!

Nagle zauważyłem przy świetle mej świecy mały, dziwnie błyszczący przedmiot. Schyliłem się niżej i spostrzegłem kosztowny medaljon, wysadzany brylantami, z ogromną w środku perłą. Zdumiony, jakim sposobem mógł ten klejnot się tu znaleść, obejrzałem się w około, i spostrzegłem trumnę, niezmiernej wielkości, leżącą krzywo na ziemi. Była ona widocznie gwałtem zrzuconą, bo nawet kawałek muru leżał przy niej i teraz przypomniało mi się, że gdy wyskoczyłem w nocy z mego ciasnego więzienia, że coś z głuchym szelestem upadło koło mnie!

Kto mógł leżeć w tak olbrzymiej trumnie? Czy kosztowny ten medaljon zerwał się z szyji jednego z moich przodków? Zaciekawiony kogo tam pochowano, obejrzałem wieko, szukając nazwiska zmarłego. Ale daremnie. Nie mogłem nic znaleść — na jednej tylko stronie był licho narysowany sztylet. Poznałem, że tajemnica jakaś ukrywa się tutaj i postanowiłem ją zbadać. Postawiłem moją świecę w niży, położyłem obok niej medaljon i zabrałem się do otworzenia trumny. Leżała ona, jak już wspomniałem, na boku, a jedna z desek była pękniętą. Usiłowałem teraz obydwiema rękami otworzyć wieko, przy tej sposobności wypadł worek skórzany, i potoczył się prosto pod moje nogi. Podniosłem go naturalnie, otworzyłem i — krzyknąłem zdziwiony. Worek był napełniony złotem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





MĘCZENNICA W KORONIE.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA ILLUSTROWANA.

15) ORYGINALNY PRZEKŁAD Z WŁOSKIEGO.

—*—

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XXXII.

Niebezpieczne nazwisko.

Gospodarz tymczasem wrócił do pokoju i wziął oddany mu list. Sprawa ta nie podobała mu się — było to coś podejrzanego! Że mąż uciekał od żony — to było coś niezwykłego — przecież nie kłócili się wcale — przeciwnie zdawało się, że między nimi panuje serdeczna miłość i zgoda! A teraz — zostawia on dla niej list i odjeżdża bez pożegnania. Z tem wszystkiem listu nie otworzył i już chciał go zamknąć do biurka, gdy nowi goście zajechali przed hotel. Gospodarz rzucił prędko list na biurko i wybiegł na powitanie nowoprzybyłych. Było to dwóch panów, których znał dobrze: hrabia Barin, dziedzic zamku Osterna, i wójt wsi, Iwan Rozdzin.

— Witam pana hrabiego, — wołał gospodarz, kłaniając się uniżenie, — nie wiedzieć doprawdy, jak mówić, dzień dobry, czy....

— Życz nam lepiej dobrych łowów, — odrzekł Barin. — Jesteśmy właśnie na polowaniu!

— Na polowaniu? Ależ tu w okolicy zwierzyny nie ma!

— My też na inną polujemy zwierzynę, na dwunożną, — roześmiał się Barin rubasznie.

— I o kogoż to chodzi? — zapytał hotelista zaniepokojony.

— No, o człowieka — albo może o dwoje ludzi! — Ale najpierw przynieś trzy butelki szampana i pij z nami!

Hotelista lubił takich gości, pobiegł więc czemprędzej po wino.

Hrabia i Rozdzin zostali sami w pokoju.

— Czy myślisz, — zaczął Barin, — że on tu jest? Ja go muszę dostać w moje ręce! Inaczej oszaleję! Jakim sposobem wyszedł on z podziemia? Musiał on przecież być już nawpół nieżywym z głodu! Jak on mógł wyjść z lochu, tak głębokiego, jak wieża kościelna jest wysoką? Dwie godziny przedtem spuściłem się do niego, aby się nasycić jego męczarnią — umierał już prawie — przeklął mnie ostatnim wysiłkiem, i upadł, jak nieżywy, a gdy po kilku godzinach znowu go odwiedziłem, myśląc, że zastanę już trupa — nie znalazłem go wcale.

Co się z nim stało? Gdzie on jest?

— Tutaj, w tym hotelu, — odrzekł Rozdzin.

— Od dwóch tygodni szukam go w całej okolicy, jak szpilki i nie mogę go znaleść! A ja go muszę mieć. Póki on żyje, póty nie ma dla mnie szczęścia i spokoju na świecie!

— Będzie go pan hrabia miał dziś jeszcze. Wiem, że wyszedł wczoraj ze wsi w towarzystwie młodej i pięknej kobiety.

— Więc gdzież miał się ukrywać tak długo?

— W chacie starej cyganki Marty. Mówiłem panu hrabiemu zawsze, że to niebezpieczna kobieta! Najlepiej byłoby spalić ją razem z chałupą, albo wypędzić ze wsi!

— Ja także czuję wstręt do niej — a raczej — śmij się Iwanie, ale powiem otwarcie, ja się boję tej cyganki! Dlatego nie śmiem jej wypędzać, ale gdyby mi raz doniesiono, że ją ktoś w nocy zamordował — ach tego człowieka wynagrodził bym hojnie.

— No, ten człowiek znalazłby się może, chodzi tylko o wysokość nagrody! — szepnął Rozdzin znacząco.

Zanim hrabia zdążył odpowiedzieć, wszedł hotelista z winem i przekąską.

Panowie zaczęli jeść i pić z wielkim apetytem.

— Słuchajno, — zaczął teraz hrabia, zwracając się do hotelisty, — stawię ci kilka pytań, na które musisz odpowiedzieć, ale mów prawdę! Jeżeli kłamiesz, postaram się o to, aby ci odebrano koncesyą na sprzedawanie wina.

— Niech Bóg broni! — zawołał hotelista przestraszony. — Z czegóżbym używił żonę i pięcioro dzieci? A zresztą, czemu mam kłamać? Ja zawsze mówię prawdę!

— Przybyły tu dziś w nocy do ciebie dwie osoby, mężczyzna i kobieta?

— Tak.

— Oboje młodzi, on wysoki i bardzo szczupły, ona młoda i piękna?

— Tak, panie hrabio!

— I gdzież oni są teraz?

— Mężczyzna odjechał przed kwandransem mniej więcej, mojemi saniami, — odrzekł hotelista.

— Żeby cię pioruny zatrzasły, — krzyknął Barin z wściekłością. — Jak mogłeś dawać konie temu łotrowi!

— Nie wiedziałem przecież, że to łotr, — zawołał hotelista, — przeciwnie, ma on pozór bardzo uczciwego człowieka!

— Uczciwy! Łotr, nędznik, okradł mnie! Ale cóż to pomoże? Nie dogonię go! Moje konie zmęczone, twoje odpoczywały całą noc w stajni....

— To prawda! Ale kobieta jest tu, może ona.... — szepnął hotelista.

— Ah, czemu zaraz tego nie powiedziałeś? — krzyknął Barin uradowany. — To ona tu została?

— Tak i śpi, jak zabita!

— Więc nie wie o odjeździe swego towarzysza? To dziwne!

Hoteliście przypomniał się teraz list, i wziąwszy go z biurka podał hrabiemu.

— Może się pan hrabia z tego listu dowie czego! Nie wolno wprawdzie otwierać cudzych listów, ale skoro chodzi o ujęcie łotra, złodzieja — —

— Ah, głupstwo!

Hrabia wziął list i spojrzał na adres, a oczy jego błysnęły dziką radością.

— Józefina Hilbert! — zawołał, — to ona! Córka szewca z Hernal! Hej, dajcie owsa moim koniom, bo może wnet odjadę! A ty, Iwanie, słuchaj, co ci powiem.

Gospodarz wyszedł, żałując teraz niezmiernie, że dał list hrabiemu, prawo bowiem austryackie surową ma karę za otwarcie lub sprzeniewierzenie cudzych listów.

— Mam teraz wędkę, na którą rybę schwycę, — szepnął hrabia do Rozdzina.

— A jakaż to wędka?

— Zobaczysz! Czytaj ten adres!

— No i cóż ztąd? Zwyczajny adres!

— Tak, tylko, że nazwisko to dobrze jest znane austryackiej policyi!

— Józefina Hilbert?

— O Józefinę nie chodzi, tylko u nazwisko Hilbert! Patrz!

Mówiąc to, wyjął z pugilaresu wycinek z gazety i podał go Rozdzinowi.

— Ah! to list gończy za szewcem Maciejem Hilbertem i jego żoną Amalią! zawołał wójt.

— Józefina jest ich córką! Z nią to uciekł wczoraj Maksymilian! Wiesz teraz co zrobić? Każę ją dziś uwięzić i umieścić to we wszystkich gazetach! Maksymilian wróci natychmiast, aby ją ratować. Rozumiesz nareszcie?

— Rozumiem i podziwiam pana hrabiego!

Hrabia zawołał hotelistę i oddał mu list nieotworzony.

— Niech go sobie otworzy owa pani albo panna Józefina, rzekł szyderczo, ale pamiętaj, aby ona nie opuszczała twego domu! Należy ona do osławionej familii zbrodniarzy we Wiedniu — policya szuka jej od dawna i za pół godziny przyjdą tu żandarmi, aby ją aresztować...

— Boże Wielki!

— Nie jęcz i nie lamentuj, pilnuj jej raczej, aby nie uciekła. Ja biegnę na policyę!

I Barin był z siebie tak zadowolonym, jakgdyby był wypełnił najlepszy uczynek w świecie!

* * *

Józefina spała ciągle jeszcze, śniąc rozkoszne sny szczęścia i miłości przy boku ukochanego męża.

Głośne i szybkie pukanie do drzwi zbudziło ją nareszcie.

Józefina zerwała się.

— Kto tam? zawołała.

— Proszę otworzyć, rzekł jakiś obcy głos męzki, mam pani coś do powiedzenia.

— Ja pana nie znam!

— Jestem właściciel zakładu, muszę pani oddać list.

Józefina zadrżała. Okropne przeczucie ścisnęło jej serce.

List? Któż inny jak Maksymilian, mógł do niej pisać? Ale nie! Przecież on był tutaj, powiedział, że pojedzie z nią do Krakowa — a więc ktoś inny pisał. Może Marta!

I nieco spokojniejsza, otworzyła drzwi.

— Jesteś pani Józefiną Hilbert? zapytał hotelista pokazując jej list.



Jesteś pani Józefiną Hilbert? zapytał hotelista pokazując jej list.

Na dźwięk tego nazwiska ogarnął Józefinę szalony strach. Ale kłamstwo tu jej pomódz nie mogło.

— Tak, szepnęła.

— W takim razie list jest przeznaczony dla pani!

Młoda kobieta spojrzała na pismo i zachwiała się.

— Proszę, zostaw mnie pan samą, wyjąkała, chciałabym czytać list ten — bez świadków!

Hotelista wyszedł, a w duszy jego powstały wątpliwości co do tego, aby ta młoda kobieta miała być złodziejką.

— To nie może być prawdą, pomyślał. Hrabia myli się! —

Józefina tymczasem rozłożyła list i zaczęła czytać! Banknot stoguldynowy wypadł z listu i leżał na ziemi, a ona wcale tego nie zauważyła.

— O Boże mój! jękła, jestem znowu opuszczona, oszukana w wszystkich moich nadziejach! Za co mnie tak karzesz, Boże? Cóż ja złego popełniłam?

Po chwili jednak uspokoiła się cokolwiek, i postanowiła natychmiast ztąd wyjechać!

Na kilkakrotne dzwonienie, wszedł hotelista do pokoju.

— Chciałabym zapłacić rachunek, rzekła krótko, i wynająć sanki.

— Rachunek już zapłacony.

— Więc każ pan zaprządz!

— Ja nie mam — koni — ten pan kazał się odwieść! Pani możesz wyjechać dopiero jutro rano.

— Szkoda, bardzo mi to nieprzyjemnie! Może znalazłabym tu inne sanie. Która godzina?

— Po szóstej!

— Więc późno już! Wystaraj mi się pan o jakie sanie!

— Uczynię wszystko, co mogę, zaczekaj pani tu spokojnie. Gdy znajdę konie, uwiadomię panią!

I hotelista wyszedł.

— Nigdy jeszcze nie było mi kogoś tak żal, pomyślał, jak tej biednej dziewczyny. Gdybym mógł, pomógłbym jej do ucieczki, ale o tem ani mowy nie ma! Hrabia Barin zemściłby się na mnie!

Józefina tymczasem zbliżyła się do okna i oparła o szybę gorące czoło.

Jak pustem i smutnem miało odtąd być znowu jej życie! Sama, bez opieki, nie wiedziała dokąd się udać i co ze sobą w ogóle zrobić! Nie miała nikogo, ktoby się nią zajął lub jej dobrą chociaż dał radę, i na myśl o swem osamotnieniu spłynęły wielkie gorzkie łzy z jej oczu.

Nagle ukazało się na skręcie ulicy czterech żandarmów.

— Zkąd i dokąd oni idą, pomyślała teraz mimowoli. Ah, tu do hotelu. To się gospodarz ucieszy z takich gości, bo pewnie zgłodniali i spragnieni, co się zowie po całonocnej pracy.

Gdy żandarmi stanęli przed hotelem, cofnęła się Józefina od okna, usiadła na kanapie i zaczęła po raz drugi czytać list Maksymiliana.

Teraz dały się słyszeć na schodach ciężkie stąpania i zbliżały się ku drzwiom jej pokoju. Czy to hotelista z oznajmieniem, że konie gotowe?

Józefina wstała z kanapy, i właśnie kładła kapelusz na głowę, gdy się drzwi otworzyły i żandarmi stanęli na progu.

— Czego panowie sobie życzycie? zapytała grzecznie.

— Przyszliśmy aresztować złodziejkę, rzekł jeden z żandarmów.

Czy ten człowiek stracił zmysły? Czego on szuka w jej pokoju?

— Co to znaczy? zawołała przerażona. Żądam wyjaśnienia.

— Będziesz je mieć zaraz. Jak się pani nazywasz?

Józefina spojrzała teraz na Barina, stojącego za żandarmami, i krzyknęła głośno.

— Ramiro del Olivarez! Pan tutaj?

— Mylisz się pani, odrzekł Pedro spokojnie, nazywam się Barin!

— Proszę o nazwisko i papiery, odezwał się znowu żandarm.

Józefina zbladła. Papierów nie miała żadnych przy sobie, ani paszportu, ani legitymacyi.

— Tam leży list, — rzekł Barin, — może dowiecie się z niego czegoś bliższego o tej dziewczynie.

— Ależ pan mnie zna! Pan wie, kto jestem, — wołała Józefina z rozpaczą.

— Zkąd? Widzę panią dziś po raz pierwszy w życiu, — kłamał Barin spokojnie.

— Kłamstwo! Kłamstwo!

Żandarm tymczasem wziął leżący na stole list Maksymiliana i przeczytał adres.

— Józefina Hilbert. Tak się pani nazywasz?

— Tak, ale pan nie masz prawa czytania go!

I rzuciwszy się gwałtownie naprzód, wydarła list z ręki żandarma i wrzuciła go na otwarty kominek. W jednej chwili zajął się papier płomieniem i spalił się do szczętu.

— Nieodrodna córka swoich rodziców, — rozśmiał się Barin.

— Czy pani przyznajesz, — zaczął teraz żandarm, — że jesteś córką ściganego gończym listem szewca Hilberta z Hernals w Wiedniu? Oskarżono go o kradzież brylantów cesarzowej!

— O Boże! — jękła nieszczęśliwa, drżąc, jak we febrze. — Tak, to są — moi — rodzice, ale ja — jestem — niewinną....

— To się okaże! Chwilowo aresztuję panią!

— Ach, pan jednak nie wie, kto jestem! — krzyknęła Józefina w rozpaczy. — Ja się nie nazywam Hilbert! ja jestem żoną barona Kronau! Słyszysz pan?

— O tak, znamy takie baronowe, które przy okazyi kradną łyżki srebrne i oszukują łatwowiernych. Dowiedź mi pani, że jesteś baronową Kronau!

— Proszę się zapytać hrabiny Felicyi Barin!

— Naturalnie! Sprawdzimy to później, chwilowo aresztuję panią. Odprowadzić ją do więzienia, — rozkazał żandarm, — ja dowiem się bliższych szczegołów.... i za tydzień powtórzę przesłuchanie.

— Za tydzień! Ależ ja jestem niewinną!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dzisiejszy numer jest pierwszym w nowym kwartale, więc

czas największy zapisać

„PRACĘ“
na nowy kwartał.

W obrębie państwa niemieckiego jest *każda poczta i każdy listowy tak na wsi jak i w mieście zobowiązany* każdego czasu do przyjęcia abonamentu, który wynosi na kwartał

tylko 1 mrk. 25 fen.

„Praca“ zapisaną jest teraz na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: Abtheilung II t. poln. Nr. 95.

Uwaga: Przy zamówieniu na poczcie, winien każdy wyraźnie zaznaczyć, że pragnie zaabonować „Pracę“ z *Poznania.*

Początek drukującej się bardzo zajmującej powieści p. t.

„Męczennica w koronie,“

dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego dwudziestofenygowego.

W 24-ym numerze rozpoczęliśmy druk niezmiernie interesującej powieści, osnutej na tle współczesnych stosunków pod tyt.:

„Żywcem pogrzebany,“

która świetną osnową swą i ciekawą treścią zająć musi każdego, nawet najobojętniejszego czytelnika.

Początek tej powieści otrzymają nowo przybyli abonenci bezpłatnie.

MALOWNICZY OPIS WIELKOPOLSKI

przerwany od dłuższego czasu z powodu licznych procesów, uwięzienia redaktorów, wreszcie uwięzienia wydawcy, rozpoczniemy zamieszczać dalej.

Sprawa ta połączona jest z niemałemi trudnościami technicznemi, które są powodem zwłoki.

W dalszym ciągu zamieścimy opis

powiatu grodziskiego

z specyalną mapą tegoż powiatu.

Opis wszystkich miast, wsi, wiosek, osad, folwarków powiatu grodziskiego zaopatrzony będzie w liczne illustracye.

Następnie zamieścimy opis powiatu krotoszyńskiego, potem koźmińskiego itd. z specyalnemi mapami tychże powiatów i z licznemi illustracyami.

Jakkolwiek kilku obznajmionych ze sprawą pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników z uprzejmą prośbą:

aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdujących się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich itd.

Na razie chodzi nam o opisy: powiatów grodziskiego, krotoszyńskiego i koźmińskiego.

Czas największy zapisać

„Czytelnię Polską“

na nowy kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1902 pod rubryką: „Abtheilung II t poln. 13.“

Abonament „CZYTELNI POLSKIEJ“ wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mk., czyli 1 koronę 32 hal.

W 23-im zeszycie rozpoczęliśmy druk p i ę k n e j p o w i e ś c i, osnutej na tle ostatniej wojny francuzko-niemieckiej p. t. „Krzyż lotaryngski.“

W 24-ym zeszycie rozpoczęliśmy druk nowej, bardzo interesującej powieści p. t.:

„KOCHANKA,“

która bez wątpienia zaciekawi w najwyższym stopniu Szanownych Czytelników.

Początek tych powieści otrzyma każdy nowoprzybyły abonent gratis.

Sądzimy, że zaprowadzone ulepszenia przysporzą *„Czytelni Polskiej“* nowe liczne szeregi zwolenników.

My dajemy ideę, dajemy pomysł, od Was i Waszego poparcia, Czytelnicy, zależy, czy pomysł ten przerodzi się w nową, skuteczną dźwignię polskości.

A więc — czynnego poparcia jak najwięcej!

Numery i zeszyty okazowe wysyłamy na żądanie **bezpłatnie i franko.**

Kwity na „Pracę“ i „Czytelnią Polską“ zamieszczane są na osobnej karcie.

Wiadomości.

— **Czterysta dziewięćdziesiąt i dwa** lata upłyną dnia 15-go lipca rb. od czasu wielkiej bitwy pod Grunwaldem, w której padło 50 000 Krzyżaków.

I nie tylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał pokotem u stóp króla Władysława Jagiełły, ale cała potęga niemiecka, zalewając dotychczas, jak fala, Polskę i nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

Wielką tę pamiątkę historyczną obchodzić będą rodacy nasi w Galicyi, mianowicie we Lwowie i Krakowie, bardzo uroczyście.

My tutaj pod rządem pruskim obchodzić możemy pamiątkę tego wiekopomnego zwycięztwa tylko w rozpamiętywaniu, w skupieniu ducha — w modlitwie, wznoszonej do Najwyższego o zmiłowanie się nad nami i o lepszą, choćby znośniejszą dla nas i naszych dzieci dolę.....

Na uczczenie tej wielkiej pamiątki historycznej zamieścimy między innemi w przyszłym numerze piękny obraz albumowy, reprodukcyą słynnego obrazu mistrza Jana Matejki

„Bitwę pod Grunwaldem“,

oraz opis bitwy z „Krzyżaków“ Sienkiewicza.

Kto więc dotąd jeszcze „Pracy“ nie zapisał na poczcie na nowy kwartał, niech to uczyni bezzwłocznie, gdyż w przeciwnym razie nie otrzyma w właściwym czasie wzmiankowanego numeru.

— **Sprzedaż dóbr Racockich.** Pisma hakatystyczne z prawdziwą rozkoszą roznoszą po świecie, że dobra racockie nie dostaną się

w ręce polskie. Jak się teraz z głosów prasy niemieckiej wykazuje, wielki książę sasko-weimarski polecił firmie „*Drwęski & Langner*„ w Poznaniu sprzedaż rozległych dóbr racockich około **25,000 mórg**, która to transakcya z okazyi oględzin tychże dóbr przez trzech zamożnych panów wielkopolskich, dostała się do wiadomości osławionego Kennemannhauzu. Hakatyści na tę przerażającą wieść na razie oniemieli, a następnie wydali okrzyk grozy, że taka fortuna ma się dostać w ręce polskie. Nadto wystosowali hakatyści gorący apel do patryotycznych uczuć księcia, w skutek czego tenże zerwał wszelkie pertraktacye i wspomnianej firmie udzielone zlecenie cofnął. Niemczyzna więc uratowana. Hakatyzm górą!

— **Jeden** z naszych Czytelników uprasza o łaskawe informacye na ręce redakcyi, gdzieby się mógł osiedlić z korzyścią rodak-kupiec, mający zamiar założyć handel żelaza względnie handel żelaza i towarów kolonialnych.

— **Teatr Poznański w Ostrowie** w sali pani Hofmańskiej:

W sobotę 5 lipca „Leosia Puciatówna“ (Panie kochanku).

W niedzielę 6 lipca: ostatnie przedstawienie „Azya Tuhajbejowicz.“

— **„Przewodnika zdrowia“** Nr. 7 (na lipiec) (Czarnowski, Berlin Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera:

Najskuteczniejszy sposób przeciw zaziębieniu jako też przeciw gruźlicy czyli suchotom szczególnie płucowym. (Z ryciną). — Z jakich przyczyn i w jaki sposób tworzą się robaki u dzieci i dorosłych? — Dlaczego Niemcy sprowadzają zboże na chleb z Królestwa Polskiego? — Przestrogi i rady. Rozmaitości.

— **Zakładajmy Spółki produkcyjne** rólników na wzór założonej świeżo Spółki w Lubiewie, powiecie Swieckim, w Prusach Zachodnich.

W Prusach Zachodnich i Wschodnich, także w Księztwie i Slązku jest dużo wielkich wsi i parafii, w którychby można w połączeniu z mniejszemi utworzyć spółki rolnicze.

Do założenia takowych potrzeba energii, zgody i zaufania, reszta sama się znajdzie i odda swe usługi.

O zakładaniu takich spółek, jaki kierunek działalności każdej z nich wyznaczyć, co produkować w tej lub owej okolicy, co zakupywać, o tem wszystkiem każdego czasu na żądanie, czy to ustnie lub piśmiennie interesentów poinformuje p. J. Kwaśniewski, w Poznaniu, Nowy Rynek 13/14. (Posen, Neuer Markt Nr. 13/14.

— **Wielbicielom** pieśniarki naszej **Maryi Konopnickiej** donosimy, że arkusze do podpisywania adresu dla jubilatki znajdują się:

w Poznaniu:

w Czytelni dla Kobiet ul. Strzelecka 3 b.
w ekspedycyi „Dziennika Poznańskiego.“

w Gnieźnie: w eksped. „Lecha.“
w Inowrocławiu: „ „Dzien. Kujawskiego“
w Ostrowie: w eksped. „Gazety Ostrowskiej“
w Toruniu: „ „Gazety Toruńskiej“
w Gdańsku „ „Gazety Gdańskiej“
w Grudziądzu: „ „Gazety Grudziądzkiej“
w Berlinie: „ „Dzien. Berlińskiego“ u pani Jedwabskiej (Hotel Metropole p. Lipami)
w Wągrówcu: u pani radczyni Kolszewskiej
w Miłosławiu: „ Kościelskiej
w Pleszewie: „ doktorowej Likowskiej
w Kościanie: „ „ Zawadzkiej
w Srodzie: „ Kubickiej
w Ostrzeszowie: „ Maryi Gorgolewskiej w rynku
w Krobi: „ doktorowej Kutznerowej
w Koźminie: „ mecenasowej Czypickiej
w Buku: „ Ewy Siuchnińskiej

Komitet jubileuszowy poznański.

— **Zwracamy** baczną uwagę na anons „Dla rodaka!“ Nastręcza się korzystne kupno donośnego gospodarstwa.

— **Pan Antoni Kaźmierz Jarosz**, długoletni pracownik w firmie „Antoni Rose“, nabył na własność znany pod firmą „Mały Bazar“ skład papieru, materyałów piśmiennych, galanteryjnych i zabawek przy placu Piotra i takowy obejmie z dniem 1go sierpnia r. b.

Szczęść Boże młodemu rodakowi!

— **Pan Stanisław Miedziński** z Wolsztyna nabył z dniem 1go b. m. w Pokoju na Górnym Slązku (Carlsruhe O. S) od p. A. Schwientka handel kolonialny, win, cygar i nasion, który nadal prowadzić będzie pod firmą „St. Miedziński.“

Przedsiębiorstwo to rodaka polecamy szczerze względom publiczności.

— **Slub.** W kościele Farnym w Gnieźnie pobłogosławił dnia 24 z. m. ksiądz Steinmetz z Leszna, kuzyn młodej pani, wasystencyi ks ks. Piotrowicza i Dratwy z Gniezna, oraz Kalksteina-Osłowskiego z Mogilna związek małżeński pomiędzy panną Władysławą Dutkiewiczówną, córką wdowy i właścicielki kamienicy, p. Pelagii Dutkiewiczowej z Gniezna, a panem Aleksandrem Lisem, kupcem z Gniezna. Szczęść Boże młodej parze!

— **Slub** p. Stanisława Swięcickiego, syna zmarłego obywatela Władysława i Zofii z Kurowskich Swięcickich z panną Anielą Pelecówną, córką Mikołaja i Eleonory z Krausów Peleców, odbył się zeszłej środy przy licznym udziale krewnych i przyjaciół. Aktu ślubnego dopełnił ks. dziekan profesor Szulc, proboszcz z Lubini w asystencyi księży Gierłowskiego z Poznania i Maciejewskiego z Lubini w kościele farnym w Poznaniu, a uczta weselna w hotelu francuzkim połączyła spokrewnione i spowinowacone rodziny w miłej zabawie. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz, krewny młodego pana, raczył przesłać nowożeńcom swe błogosławieństwo. Dowodem pamięci o obowiązkach społecznych nawet w chwili zabawy była składka zebrana na rzecz dzieci Towarzystwa „Warta.“ Liczne telegramy narodowe od przyjaciół osobistych i klienteli firmy „Wichrowski & Swięcicki“ ujawniły sympatyą, jaką sobie zdobył pan młody przez lat kilkanaście zawodowej pracy. Młodej parze szczęść Boże!

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Tow. Gimnast. „Sokół“ w Poznaniu.** W ostatniej chwili przypominamy

igrzyska

„Sokoła“ poznańskiego, które się odbędą w niedzielę, dnia 6-go lipca rb. w Parku Wiktoryi, przy drodze Dębińskiej. Mianowicie zwracamy uwagę na pierwszy latowy występ

pań gimnastykujących.

Ale i reszta programu składa się z najprzedniejszych rzeczy, mamy przeto nadzieję, że publiczność licznem przybyciem trudy i zabiegi naszych „Sokołów“ wynagrodzi. Ćwiczenia nowe, reje kolarzy i rozmaite gry towarzyskie sprawią wszystkim miłą satysfakcyą, a „Sokołowi“ dopomogą do skompletowania funduszu przeznaczonego na budowę ćwiczni.

Czołem!

— **Odezwa!** Całemu społeczeństwu przyświeca dzisiaj hasło odrodzenia wewnętrznego, dąży do tego zbiorowa praca licznych stowarzyszeń, które drogą coraz szerszej oświaty i gorętszego poczucia obowiązków obywatelskich wywalczyć pragną narodowi lepszą przyszłość i poważniejsze stanowisko wśród narodów.

Że w tym wielkim procesie odrodzenia praca nad podniesieniem śpiewu polskiego jest jedną z najważniejszych nikt nie zaprzeczy; niema społeczeństwa bez pieśni, niema narodu bez śpiewu. Naród niech będzie prześladowany i krępowany, nie zginie, jeżeli w nim tkwi zamiłowanie do śpiewu i pieśni. Że my nie ostatnie miejsce zajmujemy wśród narodów i że zamiłowanie do śpiewu jest wielkie, świadczą o tem Koła śpiewackie polskie, rozrzucone wszędzie tam, gdzie serce polskie bije. Społeczeństwo nasze pamięta że: póty Polski, póty śpiewu.

Przyjętym ogólnie jest zwyczajem, że w sprawach naukowych i innych najżywotniejszych kwestyach okazała się potrzeba skupienia sił wszystkich i porozumiewania się wzajemnego. W tym celu odbywają się zjazdy, na których wymiana myśli i wspólna zachęta utwierdza uczestników w ich zamiarach i dążeniach, a praca postępuje natenczas podług jednego określonego programu i planu.

Towarzystwo Spiewaków Polskich „Lutnia“ hołdując słowom wieszcza naszego nieśmiertelnego Mickiewicza „Zespólmy myśli w jedno ogniwo“ i stósownie do uchwały walnego zebrania delegatów urządza na okręg poznańsko-południowy w dniu 6 lipca zjazd Towarzystw śpiewackich i zaprasza niniejszem wszystkie Koła należące i nienależące do Związku, do łaskawego współudziału w tym zjeździe.

A więc przybywajcie wszyscy, którzy odetchnąć chcecie i nabrać otuchy do dalszej pracy; sercem szczerem Was przyjmiemy, a pozbawieni wszystkiego, czem lśnią narody od nas szczęśliwsze, możemy za serce i słowa pociechy tylko serce i uścisk serdeczny Wam ofiarować.

Cześć Polskiej Pieśni!

Zarząd Towarzystwa Spiewaków Polskich „Lutnia“ w Kościanie.

Kościan, d. 24. 6. 02.

Jeszcze wciąż można odnowić przedpłatę na poczcie!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.................................., den ....

Kaiserl. Post..................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.................................., den..................................

Kaiserl. Post..................

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das III. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Czytelnia Polska“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 13 der Zeitungspreisliste)

für 60 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

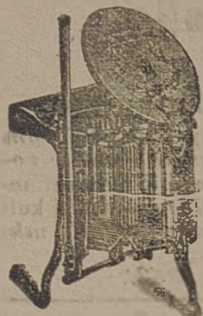
(Mieszkanie): ....

Obige 60 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

..................................,den..................................

Kaiserl. Post..................

Prosimy odciąć!



Maszyny

do prania bardzo praktyczne całe dębowe, niezbędne w każdem gospodarstwie z powodu znacznej oszczędności czasu i bielizny po Marek 55,00 za szt.

Wyżdżymalnie

maglownie, ramy do suszenia firan. Nowość! żelazka gazowe do okowity denaturowanej, po m. 8 za sztukę.

Łóżka

dla dorosłych i dzieci, żelazne, wyściełane angielskie całe mosiężne poleca 807

T. OTMIANOWSKI.

właściciele:

B. Ziętkiewicz — S. Mincikiewicz.

Poznań — Bazar — Telefon nr. 565.

Cenniki darmo i franko.

Szanownej Publiczności miasta **Gniezna** i okolicy pozwalamy sobie uniżenie donieść, że przejęłyśmy 868

magazyn stroji i towarów krótkich

pod firmą

H. & W. Mąke

i takowy nadal pod tą samą firmą prowadzić będziemy.

Prosząc o łaskawe poparcie, starać się będziemy Szanowną Klientelę pod każdym względem zadowolić.

Mając dostateczną i długoletnią praktykę poza sobą, jesteśmy w stanie wszelkim wymaganiom zadość uczynić, poczyniwszy osobiście w Berlinie zakupno **świeżych modeli, oraz wszelkich nowości sezonowych.**

Z wysokim szacunkiem

Jadw. Kmiecikowska. Felicya Orańska.

Gniezno, ul. Tumska nr. 5.

Szanownym Rodakom miasta i okolicy donoszę uprzejmie, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem

skład piw

tutejszych i zagranicznych

pod firmą

B. Ziemny.

Prosząc o poparcie, starać się będę Szan. Klientelę pod każdym względem zadowolnić.

508 Z uszanowaniem

Bolesław Ziemny,

Poznań (Wilda), Wilamowitza ul. nr. 3.

Łazienki i zakład wodoleczniczy

Poznań, Rycerska 15.

Kąpiele zwykłe w wannach. Kąpiele z dodatkami leczniczemi wszelkiego rodzaju. Kąpiele z kwasem węglowym. Kąpiele piaskowe. Kąpiele parowe. Kąpiele rzymsko-iryjskie. Zabiegi wodolecznicze, tusze: zimne, ciepłe, szkockie, **parowe,** wydzielane **nowo sprowadzonym przyrządem,** systemu Profesora Winternitza.

Kąpiele elektryczne świetlane podług najnowszego systemu, Kąpiele ze światłem żarowem lub łukowem, opromienienia miejscowe, kąpiele częściowe świetlane: na tułow, na rękę lub nogę. 463

---

10 książek

różnej treści zamiast 32,30 m. za tylko **3,50 m.** Serya II.

1—2) „Obraz wieku panowania Zygmunta III-go króla polskiego i szwedzkiego" przez X. Fr. Siarczyńskiego, 2 tomy, Poznań cena 12 mk.

3) „Polska w złotym wieku" przez Moraczewskiego, cena 4 mk. 50 fen.

4) „Piśmiennictwo polskie w zarysie" przez Dembowskiego, Poznań, cena 6 mrk.

5) „Głos wolny wolność ubezpieczający" przez St. Leszczyńskiego, cena 2 m.

6) „Oświata w Polsce i u Niemców za czasów Kopernika i dzisiejszych czasach" przez Buszczyńskiego, cena 1 mk. 50 fen.

7—8) Poezye X. St. Grochowskiego 2 części Kraków, cena 3 mk. 50 fen.

9) „Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach Rzeczypospolitej polskiej należących" przez X. P. Grabowskiego, Kraków, cena 80 fen.

10) „Niekomiczna komedya" przez Narzymskiego, Poznań, cena 2 mk.

Na przesyłkę do 10 mil 25 f. — na dalsze odległości 50 f. — przez zaliczkę 20 fen. więcej poleca księgarnia:

N. Kamieńskiego i S-ki

w Poznaniu

ulica św. Marcina Nr. 16/17.

Polskie tańce

na fortepian 2 ręce

zawierają najpiękniejsze mazury, polki, polonezy, galopy, krakowiaki i kujawiaki: Moniuszki, Lewandowskiego, Ogińskiego, Łady, Kątskiego, Osmańskiego, Lipińskiego, Winnickiego i t. d. 2 tomy. Cena tylko **3,20 m.** z franco przesełką, przez zaliczkę **3 mk. 40 f.**

Polskie tańce

na skrzypce

zawierają te same tańce co powyżej na fortepian, 2 tomy, cena tylko **2,20 mk.** z fr. przesyłką — za zaliczką **2 m. 40 fen.** poleca księgarnia: **N. Kamieńskiego i S-ki**

—

NA FORTEPIAN!

Wieniec ulubionych melodyi narodowych

w łatwym stylu ułożonych na fortepian na 2 ręce, przez K. Petersa, dwa zeszyty, zawierające: krakowiaki, polonezy, kołomyjki, marsze (Chłopickiego, Kościuszki, Poniatowskiego, Dwernickiego, Chopina) pieśni patryotyczne, wyjątki z polskich oper (Halka, Paziowie królowej Marysienki i Verbum nobile) dumki, obertasy i t. d. Cena za 2 zeszyty tylko **3,20 mk.** z fr. przesełką — przez zaliczkę **3,45 mk.**

—

Zamiast 5 marek tylko 1 mrk. 20 fen.

GRAMATYKA FRANCUSKA dla Polaków

przez *Ollendorfa.*

Według wybornej tej gramatyki nauczyć się można w krótkim czasie mówić i pisać po francusku. Gramatyka ta zawiera 2 tomy. Za nadesłaniem **1,40 m.** przesełka franko — przez zaliczkę **1 m. 60 fen.** poleca księgarnia

N. Kamieńskiego i S-ki w Poznaniu,

ulica św. Marcina Nr. 16/17.

!! Brzytwy !!

prawdziwe angielskie szwedzkie i solingskie pod gwarancyą.

Nr. 17 po 1,75 mrk.
„ 27 „ 2,50 „
„ 39 „ 3,00 „
„ 66 „ 3,50 „
„ 76 „ 4,00 „

prócz tego po 5,00, 6,00 i 10,00 mk. *Paski* do ostrzenia brzytew po 0,90, 1,25, 2,00 i 3,50 mk., *pędzelki* do golenia, *miseczki, mydło.*

Noże stołowe i widelce, noże kucharskie, do chleba i mięsa, ogrodowskie itd. 287

Nożyki kieszonkowe od 0,50.— 15 mk.

Nożyczki wszelkiego rodzaju w wielkim wyborze. *Nożyce* ogrodowskie, do trawy, do strzyżenia koni, bydła i owiec oraz wszelkie inne *towary stalowe* poleca po *cenach prawdziwie niskich*

ED. KARGE, ślusarnia.

Poznań — Posen, Bazar.

Wysyłki uskut. się odwrotnie. — Zamówienia po nad 10 m. fr.

J. Silski,

mistrz stolarski,

Poznań, ulica Wrocławska nr. 31

poleca swój

magazyn mebli

założ. w r. 1889, zaopatrzony *w meble własnego wyrobu,* znanej dobroci.

Kompletne wyprawy, osobne urządzenia pokojowe po nader niskich cenach i rzetelnej usłudze. Dogodna spłata ratami. 210

Szanownej Publiczności miasta **Poznania** i okolicy donoszę uprzejmie, iż z dniem 1-go czerwca r. b. przejąłem na własność 515

skład obrazów

pod firmą

„Ikon"

w Poznaniu, przy ulicy Rycerskiej 1

i takowy nadal pod powyższą firmą prowadzić będę.

Polecam Szanownym Rodakom mój największy wybór

obrazów artystycznych.

Portrety w najlepszem wykonaniu od **12 mk.** począwszy.

Oprawa obrazów, oszklenia wszelkiego rodzaju.

Wielki wybór w ramach do obrazów z pierwszorzędnych firm sprowadzonych.

Prosząc Szanownych Rodaków o łaskawe poparcie, pozostaję

Z szacunkiem

Dr. St. Chełmicki,

Poznań, ul. Rycerska 1.

Kawaler, piekarz, liczący 28 lat, posiadający 3000 marek gotówki, szuka dla braku znajomości pań 504

towarzyszki życia.

Panny lub młode wdowy, od 20 do 28 lat, z majątkiem 2—3000 marek, z dobrem i religijnem wychowaniem, zechcą łaskawie swe oferty wraz z fotografiami, które się zwraca, nadesłać do ekspedycyi „Pracy" pod lit. **A. F. 504.**

Dyskrecya zaręczona.

Na mocy zlecenia wprost, poszukujemy dla rodaka, znanego obywatela, tu w Księstwie kupna

majątku

z przyzwoitym domem, dobremi budynkami, z gorzelnią i nieco lasu, choćby średniego, przy zaliczce 300,000 marek.

Drwęski & Langner
w Poznaniu.

Kupno okolicznościowe.

Z powodu innego przedsiębiorstwa mam do sprzedania realność w samem centrum Górczyna przy trzech ulicach, obszar wynosi ***3200 kwadr. metr., z domem mieszkalnym, murowanym, w rodzaju willi o 8-miu pokojach w parku, stajni*** etc. Przy domu jest duży ogród warzywny i owocowy. Realność nadaje się do każdego przedsiębiorstwa i jest ***już przy zaliczce 6000 marek do nabycia.*** Zgłoszenia przyjmuje pod lit. *J. S.* ekspedycya „Pracy,“ Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Folwarczek

w okolicy Gniezna

tylko 1 klm. od stacyi kolejowej, ca. 136 mórg incl. 15 mórg dobrej łąki z pokładem torfu, troszeczkę ładnego lasu, ziemia dobra jęczmienna w kulturze, bardzo dobrze obsiana, budynki wystarczające i w porządku, inwentarz kompletny, ***przy zaliczce 12,000 m.*** za 31,500 mk.

Oferty do ekspedycyi „Pracy“ pod nr. **2354**.

Folwark

720 mórg w okolicy Żnina,

od miasta tylko ½ mili, zdrowa żytnia ziemia i bardzo urodzajna, 20 mórg pięknych łąk, 270 mórg jeziora bardzo rybnego, budynki nowe, dom mieszkalny murowany o 6 pokojach, kuchni itd., inwentarz kompletny przy zaliczce 45,000 mk. pod bardzo korzystnemi warunkami.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ Nr. 2238.

Folwark

200 mórg tuż pod Poznaniem

ziemia dobra, zdrowa żytnia, w wysokiej kulturze; budynki murowane, w dobrym stanie, dom mieszkalny obszerny i wygodny, inwentarz 8 koni i 30 krów, mleko odstawia się do sklepów do Poznania, ***przy zaliczce 25,000 mk.*** za 76,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ *Nr. 2252.*

Folwark

370 mórg, niespełna godzinkę szosą od Poznania, ***stacya kolejki osobowej w miejscu, — ziemia od skiby do skiby pszenna, wydrenowana w wysokiej kulturze, gospodarstwo zasobne, budynki obszerne murowane w wielkim porządku,*** dom mieszkalny o 5 pokojach, przytem wielki ogród owocowy, inwentarz mocny i liczny ***przy zaliczce 30,000 mk.*** za 110,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod *Nr. 2248.*

Folwark

620 mórg pod Wągrówcem

tuż przy mieście, ziemia prawie wszystka pszenna, piękne łąki, wielkie bardzo rybne jezioro, budynki obszerne, w dobrym stanie, dwór pański wygodny, w pięknym ogrodzie, inwentarz kompletny, *przy zaliczce 50,000 m.* za 145,000 mk.

Jest wdzięczna gleba, majątek wartościowy i do-…ny. Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. **2358.**

Wioska

w okolicy Gniezna tylko 2 klm. od szosy ca 800 mórg. incl. 40 mg łąk, z niewyczerpanym pokładem torfu, ***ziemia przeważnie pszenna i w wysokiej kulturze,*** budynki kompletne, murowane, pod papą.

Dom mieszkalny nowy w rodzaju willi, murowany, pod łupkiem na suterenach, o 8-miu wygodnych, obszernych pokojach i t. d. inwentarze kompletne i w porządku, od miasteczka i szosy tylko 1 klmtr. ***przy zaliczce 75,000 mk.*** 300 mk. za morgę. Oferty upr. do ekspedycyi „Pracy“ pod ***No. 2365.***

Korzystne kupno

Folwark

460 mórg pod Środą, ***ślicznie odbudowany i sam dla siebie, ziemia buraczanna I kl. ładny obszerny dwór w rodzaju pałacyku,*** inwentarz kompletny i mocny *Grundsteuerreinertrag ca 3 mk. z morgi* od Środy niespełna pół mili, ***przy zaliczce 30,000*** za 140,000 mk.

Zgłoszenia przyjmuje

Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
Poznań
ul. rycerska 38 telefon 1246

Wioska

800 mg. pod Gostyniem ziemia przeważnie pszenna, budynki prawie nowe, ***dom mieszkalny obszerny*** wszystko murowane dostateczny inwentarz, śliczne urodzaje, tuż nad koleją, ***przy zaliczce 45,000 mk.*** za 200 mk morge. Jest to interes korzystny a na sprzedaż tylko *dla działów familijnych.*

Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
w Poznaniu

Z powodu wydalenia ze służby urzędnika kolejowego jako Polaka, poszukuję dzierżawy

gościńca

na wsi zaraz lub później. Łaskawe oferty uprasza się do eksp. „Pracy“ pod l. ***B. 513.*** 513

Folwark

400 mórg tuż pod Poznaniem

z zupełnie nowemi murowanemi budynkami, ***ładnym nowym i obszernym domem mieszkalnym w rodzaju willi resp. pałacyku,*** z licznym i mocnym inwentarzem, ziemia przeważnie pszenna i w wysokiej kulturze, ***tuż przy dworcu, przy zaliczce 30,000 mk.*** za 135,000 marek.

Oferty do eksp. „Pracy“ pod ***Nr. 2353.***

Folwark

ca. 160 mórg w okolicy Kostrzyna

ziemia przeważnie pszenna w dobrej kulturze, dom mieszkalny o 3 izbach. kuchni etc., obora murowana, wełbowana na żelazie, wielka stodoła o 2 bojowiskach, wszystkie budynki w porządku, inwentarz kompletny, ***przy zaliczce 18,000 m.*** za 45,000 mk. Kolejka w miejscu. Oferty do eksp. „Pracy“ pod nr. **2344.**

Folwark

920 mg. pod Starogardem Pr. Zach.

ziemia od skiby do skiby pszenna i buraczana, budynki obszerne w dobrym stanie. *Dwór w stylu pałacykowym o 12 pokojach w pięknym cienistym parku,* gospodarstwo zasobne, *przy zaliczce 50,000 marek* za 240,000 marek.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod ***Nr. 2364.***

Folwark

250 mórg — lecz z własnem polowaniem — pod Krotoszynem,

z gimnazyum, wyższą szkołą żeńską, garnizonem i t. d., ***ziemia pszenna w bajecznej kulturze,*** 15 mg. pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, cegielnia produkująca rocznie przeszło pół miliona; dworek zupełnie nowy, pański, bardzo ładny i obszerny, w pięknym ogrodzie, ***przy zaliczce 75,000 m.*** za 150,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. **2260.**

Folwark

500 mórg pod Koźminem,

wszystko pszenna ziemia I kl., ładny i wygodny dworek, budynki obszerne i w porządku, inwentarz kompletny i mocny, *Grundsteuerreinertrag ca. 3 mk. z morgi,* przy zaliczce 60,000 mk. po 350 mk. za morgę.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. *2282.*

Folwark

460 mórg w okolicy Krotoszyna,

ziemia pszenna I kl. wydrenowana i wymargluwana w wysokiej kulturze, budynki obszerne i w porządku, dom mieszkalny wygodny w ładnym ogrodzie, 12 koni, 50 sztuk bydła rasowego, 50 świń. Żniwa zapowiadają się świetnie. Przy zaliczce 40,000 mk. za 130,000 mk.

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod Nr. 2244.

Folwark

200 mórg pod Trzemesznem

ziemia do połowy pszenna i buraczanna, reszta dobra, zdrowa, jęczmienna, 10 mórg pysznych łąk, budynki murowane pod dachówką, dom mieszkalny o 6 pokojach, wygodny, w pięknym ogrodzie. inwentarze kompletne, ***przy zaliczce 25,000 marek za 65,000 mk.***

Oferty upr. do eksp. „Pracy“ pod nr. *2288.*

Folwarczek

240 mrg. tuż przy Rogoźnie z giminazyum, ***dobrej pszennej i buraczannej ziemi i ślicznemi łąkami obszernemi murowanemi budynkami, wygodnym domem mieszkalnym o 6 pokojach,*** inwentarz 6 koni, 30 sztukbydła, znaczna trzoda świń i t. d. ***przy zaliczce 15,000 mk*** za 70,000 mk. Wysiew 35 mg. pszenicy, 50 mg. żyta, 40 mg. jęczmienia, 50 mg. kartofli i t. d.

Oferty up. do Eksp. „Pracy“ **Nr. 2300.**

FOLWARK

330 mórg pod Gnieznem ziemia zdrowa i urodzajna żytnia, 36 mg. łąk z pokładem torfu, budynki w porządku dom mieszkalny o 6 pokojach, 4 klmtr. od dworca, inwentarz kompletny, *przy zaliczce 12,000 mk.* za 48,000 Mk.
Oferty upr. do Eksp. „Pracy" pod *2324*

Folwark

670 mg. pod Szubinem ziemia pszenna I kl., 100 mg. pysznych łąk, 40 mg. niewyczerpanych pokładów bardzo dobrego torfu. Obszerny dwór pański, w ładnym parku, budynki bardzo dobre i kompletne, 15 koni i 60 szt. bydła, od miasta tylko 4 klmtr. *przy zaliczce 60 000 mk.* za 200,000 mk.
Oferty upr. do Eksp. „Pracy" *No 2322*

Willa

w **Zakopanem** położona w najromantyczniejszej okolicy, dwupiętrowa, o 30 pokojach, przytem oficyna, piękny ogród, werandy itd. jest z powodu podeszłego wieku właściciela do *sprzedania*.

Cena 75 tysięcy florenów, zaliczka 50 tys. florenów.

Bliższych objaśnień, lecz tylko wprost reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY
Drwęski & Langner
Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Dom mój

w najlepszem położeniu w rynku, w którym są 4 handle, łokciowy z garderobą, rzeźnictwo, mleczarnia, kolonialny z żelaztwem i prywatne pomieszkania, mam zamiar dla niedostatecznego zdrowia z wolnej ręki sprzedać. Dla kupca każdej branży jest w tem miejscu **pewne utrzymanie.** Nabywca może także przejąć mój interes kolonialny z żelaztwem, który od 10 ciu lat z dobrem powodzeniem prowadzę. 496

Stanisław Heil, Kruświca (Kruschwitz)

Wila

z pięknym ogrodem

na jednem z Poznańskich przedmieść jest **zaraz** przy małej zaliczce do **sprzedania.**

Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy" pod lit. S. 100.

Mój hotel

w Pr. Starogardzie w samem mieście, korzystne położenie, bardzo wielkie podwórze, piękny, wielki ogród, sala, meblowane pokoje, nowa kręgielnia i t. d., mam zamiar z powodu śmierci zaraz pod korzystnemi warunkami sprzedać. Zaliczka 18,000 mk. 482

Zgłoszenia pod **nr. 4939** do ekspedycyi „Pracy."

Folwark

400 mg. niedaleko Mogilna nad szosą, ziemia buraczanna, 50 mg. pysznych łąk. Dwór pański o 10 pokojach w obszernym *pięknym cienistym parku*, nad jeziorem, urocze położenie, budynki gospodarcze kompletne i w porządku, inwentarz bardzo dobry i liczny. *Do nabycia przy zaliczce 45,000 mk.* za 125,000 mk.

Drwęski & Langner
Dom Bankowo-Komisowy
w Poznaniu

Kupno okolicznościowe.

Gospodarstwo 210 mórg obszaru incl. 180 mórg znakomitej ziemi, po większej części spód gliniasty ca. 20 mórg dobrych łąk, 10 mg. lasu, 5 minut od miasta targowego, w powiecie Neidenburg (Wsch. Prusy) z kompletnym żywym i martwym inwentarzem, żniwa zapowiadają się świetnie, jest zaraz dla *zmiany stosunków* za tanią cenę 30 tys. marek na *sprzedaż.* Zaliczki potrzeba najmniej 7—10 tysięcy marek. Ziemia leży w jednym planie, dla tego gospodarzyć łatwo. Wielki *pokład gliny,* nadaje się korzystnie na *cegielnią,* gdyż cegła tamże jest bardzo pożądaną. — Gospodarstwo leży przy szosie i koleji ca. 10 kilometrów oddalone. Inwentarz żywy i martwy kompletny. Budynki w dobrym stanie. 500

Kupujący zechcą jak najprędzej z właścicielem się porozumieć. Adres pod lit. *J. H. 698* do ekspedycyi anonsów *Haasenstein & Vogler Act. Gesellschaft, Königsberg O/Pr.*



Kamienica

w najlepszem położeniu, przy rynku jest zaraz tanio do *sprzedania.*

W. Cybiński,
KROTOSZYN. 498

Dom

mój narożny prawie nowy 2 piętrowy z ładnym ogrodem, na dwie strony front budowl. w kolejowej ulicy Kostrzyna, zdatny do każdego przedsiębiorstwa, zamierzam z powodu wyjazdu natychmiast sprzedać.

Martyna Kędziora,
Kostrzyn. (g)

Potrzebne są

2 uczennice

od zaraz **płatne.**
Zgłoszenia Wiedeńska ul. Nr. 8 I piętro. Konfekcya damska. (g

Willa

w **Zakopanem** wysoko leżąca, z cudnym widokiem na okolicę; 3 lata jak budowana — powodzenie dobre — 12 pokoji gościnnych, śliczny ogród itd. jest za bajecznie tanią cenę z powodu przesiedlenia właściciela do *sprzedania. Cena 35 tysięcy florenów,* które muszą być gotówką wypłacone.

Bliższych objaśnień, lecz tylko reflektantom udzieli

DOM BANKOWO-KOMISOWY
Drwęski & Langner
Poznań, ulica Rycerska nr. 38.

Nowy Browar w Grodzisku

(Graetz i. P.)

komunikuje na tej drodze, że **piwo grodziskie** gotowe stoi w beczkach do dyspozycyi. Piwo wyborne oblicza się **litr po 10 fen.** franko stacya, a odbiorca większej ilości beczek rocznie otrzyma **odpowiedni rabat**. Za kilka dni ogłosimy nazwiska naszych odbiorców z prośbą do społeczeństwa, aby do wymienionych Panów po piwo grodziskie się zgłaszało. Zamówienia uprasza się odsyłać do członka naszego pana 514

Konstantego Styczyńskiego
w Grodzisku.

Udziały można jeszcze zakupywać w Banku Parcelacyjnym
w Poznaniu, ul. Wiktoryi nr. 12.

Aparaty do piwa

ustawiam przy rzetelnej usłudze i cenach umiarkowanych. 512

Kosztorysy darmo,

także polecam się do wykonywania wszelkich prac w zakres kotlarstwa wchodzących.

Adam Jarantowski,
kotlarz,
Grodzisk (Grätz i. P.)

Dobre mydło

kupuje się w fabryce 42

St. Żychlińskiego w Gnieźnie.

Piegi usuwa i konserwuje płeć
hygieniczne mydełko lanolinowe.
Swiece kościelne każdej wielkości.



Premiow. w Krakowie 1900 na wystawie Przyrodniczo-lekarskiej.



Sprzedającym z drugiej ręki znaczny rabat.



Spółka Szewska

Zamkowa ulica 5.

Obuwie własnego wyrobu

po cenach nizkich i rzetelnych. **Wielki wybór.** 622

Mamy również kalosze i ciepłe obuwie na składzie.

Zamiejscowe zamówienia za przesłaniem miary lub starego obuwia.

Patenty na wynalazki

wyrabia i sprzedaje we wszystkich krajach

Międzynarodowe Biuro Patentowe Techniczne

I. Brandt & G. W. Nawrocki w Berlinie W.,

446 **Fryderykowska 78.**

(Właśc. firmy: **A. Loll i W. Zlo eckl.**)

Wyroby

gnieźnieńskiej fabryki cygar

odznaczają się niezwykłą tanością i dobrocią.

Na próbę polecam fr. pod zaliczką paczkę pocztową zaw.: 100 cygar za mk. 2,40, 2,60, 3,—, 3.40 i 3,60 razem 500 szt. za mk. 15,—; lub: 100 za mk. 2,50, 2,80, 3,20, 3,50 i 4,— razem 500 szt. za mk. 16,—; albo też: 100 za 4.20, 4,70, 5,—, 6,— i 7,— razem 500 szt. za mk. 26,90. Przy zamów. proszę podać czy się życzy mały, średni lub duży format i czy mierne, średnie lub lekkie. 507

P. Urbanowski

FABRYKA CYGAR, GNIEZNO.

Za dobry towar dużo uznań piśmiennych.



Teatr poznański

w Krobi

na sali p. Pomorskiego.

W wtorek 15 lipca „Dzierżawca z Olesiowa.“

W środę 16 lipca „Azya Tuhajbejowicz.“

Bilety wcześniej do nabycia u p. Pomorskiego.

W Poniecu

na sali strzeleckiej.

W czwartek 17 lipca „Ulicznik paryzki.“

W piątek 18 lipca ostatnie przedstawienie: „Azya Tuhajbejowicz.“

Bilety wcześniej do nabycia w handlu pana Rajewskiego.



* DOM POLSKI *

w Copotach

(ZOPPOT),

Südstr. 71 a. b. c. 72

poleca

na sezon kąpielowy

mieszkania większe i mniejsze oraz pojedyncze pokoje. 383

Cena pokoju uraz z całodziennem utrzymaniem, począwszy od mk. 5,50 za dobę.

Całodzienne utrzymanie bez mieszkania mk. 4,25. Obiady w abonamencie po mk. 1,75, bez abonamentu 2,00.

Mieszkania bezwarunkowo suche. Położenie nader piękne: tuż nad morzem przy parku, blizko kurhauzu i kąpielni.

* *

Poszukuję od zaraz do mej drogeryi katol. władając. polsk. i niem. językiem 519

ucznia

z dobrej rodziny przy wolnem utrzymaniu. Wykształcenie pod moim kierunkiem. *L. Donat*, drogerya pod Lwem, Wąbrzeźno (Briesen W/Pr.)

Na zegarki, pierścionki i biżuteryą, wysyłam 509

katalogi

darmo

J. Strzelecki

Mogilno.

(Filia w Inowrocławiu.)

Nuty

do 110 pieśni polskich do śpiewu i na fortepian, 300 przeszło pieśni do muzyki

razem 2 zeszyty o 318 stron.

zebrał **Fr. Barański.**

Piękny ten śpiewnik z ładną kolorową okładką kosztuje tylko mrk. 3,75, z przesełką mk. 4,25, w oprawie kartonowej mrk. 4,25, z przesełką mk. 4,75. 386

Nabyć można w każdej polskiej księgarni w Poznaniu.

W. Niedbalski

Poznań, ulica Rycerska nr. 1,

narożnik pl. Wilhelmowsk. poleca jako **specyalność** znane z dobroci **kawy palone.** 518

Mieszanka	Mocca	funt	2,— m.
„	wied.	„	1,60 „
„	karlsb.	„	1,60 „
„	Nr. 1.	„	1,40 „
„	Nr. 2.	„	1,20 „
„	Nr. 3.	„	1,— „

tańsze funt 80 i 90 fen. herbaty i prósze herb. f. 2—6 m. **kakao, biszkopty, czekolady.**

Wysyłka odwrotna!

Dzierżawy.

Poszuuję najchętniej zaraz na prowincyi

handlu kolonialnego

połączonego z restauracyą lub też 489

destylacyą

celem *zadzierżawienia.*

Zgłoszenia uprasza się do ekspedycyi „Pracy“ pod lit. *K. P. 13.*

Restauracya

z pełnym wyszynkiem, w dobrym biegu, w jednem z Przedmieść Poznania, jest co każdej chwili do wydzierżawienia, Zgl: *A. B. 100* Postlag. *Posen O 5.* (g)

Mieszkania

o 3 i 4 pokojach, z przynależyt. przy *ul. Bramkowej 4.* od 1 paźdz. 1902 do wynajęcia. (g)

Sprzedaże.

Dla 506

zegarmistrza!!

kompletne urządzenie ma na sprzedaż

J. Strzelecki

Mogilno.

Wielka

skrzynia do pościeli

jest *tanio do nabycia* ul. Kopernika 1, II p.

Pies

młody, podwórz. Bernard. Neuefundl. do nabycia w (g) **Dom. Nieżychowo.**

Wolne posady.

OSOBA

z dobrego domu, która umie gotować i panią domu we wszystkiem wyręczyć, może się zgłosić od 1 Września lub Października. 497

Zgłoszenia do eksp. „Pracy“ p. lit. **H. 3653.**

Poszukuję starszego

trzeźwego Pana

władającego dobrze językiem niemieckim, na stałe zajęcie.

Oferty do eksp. „Pracy“ pod *N. 1002.* 516

Urzędnik

gospodarczy

samotny, pilny i trzeźwy, obeznany z korespondencyą polską i niemiecką, może się zgłosić z podaniem rocznej pensyi i załączeniem odpisu świadectw do ***Dom. Kajew p. Pleszew (Pleschen).*** 517

Poszukuję 480

Nauczycielki

do dziewczynki 10-letniej.

Oferty z bliższemi warunkami uprasza

Marya Kurek

Schewen p. Schönsee.

Sprzedawaczkę

oraz 509

uczennicę

do handlu bławatów i krótkich towarów przyjmie

M. Szydlarski,

Szamotuły.

Panna

umiejąca dobrze **szyć,** znajdzie natychmiast zatrudnienie. (g)

Uczennice

do krawieczczyzny mogą się zgł. każdego czasu.

Felicya Brychczyńska

Konfekcya damska

Poznań, Stary Rynek 73.

(Bank Przemysłowców).

Praczka

dobrze polecona i z dłuższą praktyką znajdzie natychmiastowe umieszczenie w 511

Potulicach

p. Nakło

(Nakel-Netze)

Poszukuję 493

2 chłopców

zaraz lub później do mego warsztatu *tkackiego,* do wyrabiania jedwabnych materyi, damasku i na kamizelki, oraz rysowania i patronowania. Nauka 4 tygodnie, potem na akort, zarobek podług zdolności chłopca 15—28 mk. tygodniowo.

Synowie porządnych rodziców i ze szkólnem świadectwem, którzy już 16 lat skończyli mogą się zgłosić do *M. Tuszyński, Elberfeld,* Marienstrasse Nr. 15.

2 uczni

znajdą miejsce zaraz w handlu kolonialnym, win i destylacyi. 431

J. Wrzesiński,

Wronki.

Ucznia

do drogeryi

z należytem wykształceniem, poszukuje się pod lit. *S. 505.* Ekspedycya „Pracy.“ 505

Ucznia

przyjmie zaraz

J. Borowski

handel żelaza,

Strzałkowo. 485

Ucznia 494

syna porządnych rodziców z lepszem wykształceniem szkólnem przyjmie zaraz

J. Grochowski,

drogerya, JAROCIN.